LITERATURA INDYJSKA

I. LITERATURA WEDYJSKA

HYMNY RIG-WEDY

1

Hymn do Indry (II, 12)

Ten bóg rozsądny, ledwie urodzony,
Bogów przewyższył wszystkich roztropnością.
Ziemia i niebo drżą od jego mocy,
Przez męstwa ogrom — oto Indra, ludzie!

On umocował chwiejącą się ziemię,
Unieruchomił rozszalałe góry [1],
On dał przestworzom szerokie rozmiary,
On niebo podparł [2] — oto Indra, ludzie!

Ubiwszy smoka, siedem rzek wypuścił,
Z ukrycia Wali wyprowadził krowy,
Wykrzesał ogień z pomiędzy dwóch głazów,
Pogromca w bojach — oto Indra, ludzie!

On to jest sprawcą tych wszystkich przewrotów,
On precz odgonił Dasów podłe plemię,
Jak gracz zwycięski stawkę, tak on wrogom
Łupy zagarnia — oto Indra, ludzie!

«Gdzież jest ten groźny?» — pytają niektórzy
Lub zgoła twierdzą, że go wcale niema.
Jak w grze pomniejsza skarby nieprzyjaciół,
W niego uwierzcie — oto Indra, ludzie!

Opieką darzy biednych i pobożnych,
Bramina, piewcę, gdy o pomoc woła,
Pomaga temu, kto wyciska Somę,
Bóg pięknolicy — oto Indra, ludzie!

W jego władaniu są konie i krowy,
Osiedla ludzkie i wszystkie zaprzęgi,
On stworzył słońce, on stworzył jutrzenkę,
Wody prowadzi — oto Indra, ludzie!

Do niego w starciu wołają dwa hufce,
Wrogie zastępy, słabszy i silniejszy,
Także obydwaj, co na wozie stoją [3],
Każdy go wzywa — oto Indra, ludzie!

Bez niego męże nie mogą zwyciężyć,
Jego o pomoc błagają rycerze,
On może sprostać każdemu wrogowi,
Czem chce potrząśnie [4] — oto Indra, ludzie!

Zawsze grzesznika, który ciężko zgrzeszył,
Nim się spostrzeże, on pociskiem razi.
Butą butnemu nie ustępuje,
Dasjów pogromca — oto Indra, ludzie!

Śambarę, który ukrywał się w górach,
On wreszcie zdybał w czterdziestej jesieni,
I smoka Danu, choć się bardzo srożył,
Trupem rozciągnął — oto Indra, ludzie!

Buhaj potężny, w siedmiu cuglach jeździ,
Aby płynęły, siedem rzek uwolnił,
Rauhinę, kiedy do nieba się wspinał,
Piorunem strącił — oto Indra, ludzie!

---

[1] Mit wedyjski opowiada, że góry pierwotnie miały skrzydła i fruwały wśród przestworzy. Indra poobcinał górom skrzydła.

[2] «Podparcie» nieboskłonu należy do funkcyj wedyjskiego demiurga. Zwykle przypisują hymny tę sztukę bogu Warunie.

[3] Wojownik i woźnica na wozie wojennym.

[4] Dosłownie: potrząsający tem, co jest nieporuszalne.

Niebo i ziemia oddają mu pokłon,
Od jego mocy drżą ze strachu góry,
O nim wiadomo, że umie pić tęgo,
Piorunowładny — oto Indra, ludzie!

Wspiera pieśniarzy i dawców ofiary,
Tych, którzy Somę szykują i jadło,
Brahmanem, Somą i strawą ofiarną
Krzepi swe siły — oto Indra, ludzie!

[Nieokiełzany Indro, który zdobywasz skarby dla tłoczącego Somę i piekącego (ofiarne kołacze), tyś to jest, zaprawdę, ty prawdziwy! Obyśmy zawsze, w potomstwo bogaci, sławić cię mogli hymnem, jako twoi druhowie!].

2

Hymn do Waruny (V, 85)

Śpiewaj podniosłą pieśń, głęboką, miłą,
Warunie, władcy słynnemu, który,
Jak rzeźnik skórę, tak rozpostarł ziemię,
Aby służyła słońcu za kobierzec.

Ten wielki cud przesławnego Waruny,
Asurowego syna, głosić pragnę:
Że oto słońcem on, jakgdyby miarą,
Wymierzył ziemię, śród przestworzy stojąc.

Waruna rozsnuł przestworza śród lasów,
W rumaki siłę, mleko włożył w krowę,
Sercu dał mądrość, ogień ukrył w wodach [1],
Słońce postawił w niebie, Somę w górach.

Nikt nie naruszy cudów, które czyni
Bóg najmądrzejszy pośród wszystkich bogów:
Rzeki srebrzyste, w jedno morze płynąc,
Wodami swemi nie wypełnią morza.

Waruna beczkę otwartą u spodu
Wylał na niebo, ziemię i przestworza.
Jak deszcz ulewny jęczmień, rosi ziemię,
Król władający wszystkiem, co istnieje.

Gdy jakiekolwiek popełnimy grzechy
Wobec bliskiego, druha, przyjaciela,
Brata, swojaka, albo też obcego,
Od wszystkich grzechów wybaw nas, Waruno!

Deszczem szeroką ziemię i niebiosa
Rosi Waruna, kiedy pragnie mleka,
Góry przywdziały z obłoków opończę,
Rycerze silni [2] rozwiązali chmury.

Gdy oszukamy, jak gracz nieuczciwy,
Umyślnie albo także nieumyślnie,
Jak węzeł rozwiąż wszystkie nasze winy,
Waruno! bądźmy twymi przyjaciółmi!

3

Hymn do Jutrzenki (VI, 64)

Oto Jutrzenka wzeszła w majestacie,
Blaskiem jaśniejąc, jak wód lśniące fale,
Ścieżki łatwemi do chodzenia czyni,
Piękna i szczodra, rozdająca dary.

Ty masz wygodne ścieżki nawet w górach,
Promieniejąca stąpasz śród przestworzy,
Torem szerokim krocząca bogini,
Daj nam bogactwa, cudna córo niebios.

Dobroci pełna, świecisz dookoła,
Twoje promienie wzlatują pod niebo,
Stroisz się pięknie i obnażasz łono,
Jutrzenko boska, błyszcząca przepychem.

Na swym zaprzęgu wieziesz co najlepsze,
Ile zechcemy, tyle daj nam bogactw,
Bogini, córo niebios, twoją łaskę
Codzień widzimy przy modlitwie rannej.

O ty przecudna! Ty sięgasz daleko,
Twój rydwan ciągną czerwone buhaje;
Jak precz odpędza wroga witeź-łucznik,
Jak rycerz w boju, ty ciemności gromisz.

Gdy ty zabłyśniesz, z gniazd wzlatują ptaki,
Ranny posiłek spożywają ludzie,
Śmiertelnikowi, który ciebie wielbi,
Boska Jutrzenko, dajesz dużo szczęścia.

---

[1] Ogień jako błyskawica mieszka w chmurach.
[2] Maruty, bóstwa wichru i burzy, tworzą «hufiec rycerzy».

4

Rozmowa Wiśwamitry z rzekami (III, 33)

[Poeta:]

Jak wypuszczone klacze niecierpliwe,
Z gór łona naprzód na wyścigi śpiesząc,
Jak lśniące krowy-matki liżąc brzegi,
Wipaś z Śutudri[1] biegną, tocząc fale.

Na rozkaz Indry biec pragniecie szybko,
I aż do morza mkniecie, jak na wozach.
Łącząc się z sobą, falami wezbrane,
Jedna ku drugiej płyniecie, o lśniące!

[Wiśwamitra:]

Do macierzystej rzeki dziś przychodzę,
Do Wipaś szliśmy, pięknej i szerokiej,
Dwie krowy-matki cielaka liżące,
W jedno łożysko spływacie obydwie!

[Rzeki:]

Tak jest, płyniemy, wezbrane falami,
Łożyskiem, które bóg wyżłobił dla nas:
Rwącego nurtu nikt nie może wstrzymać.
Czego chce śpiewak, wzywający rzeki?

[Wiśwamitra:]

Posłuszne prawu! Na mój zew przyjazny
Na jedną chwilę stójcie w biegu waszym!
Do rzeki zwracam gorliwą modlitwę,
To ja, Kuśiki syn, pomocy wołam.

[Rzeki:]

Gromem łożysko dla nas wyrył Indra,
Gdy zabił Writrę, więżącego rzeki;
Nas pięknoręki bóg Sawitar wiedzie,
Na jego rozkaz płyniemy szeroko.

[Wiśwamitra:]

To bohaterstwo Indry niechaj będzie
Sławione wiecznie: że rozpłatał smoka.
On swoim gromem roztrzaskał okowy,
Spragnione ujścia popłynęły rzeki.

[Rzeki:]

Tych słów, śpiewaku, nie zapomnij nigdy!
Niech je od ciebie słyszą pokolenia!
W swych pieśniach, wieszczu, bądź łaskawy dla nas!
Źle o nas nie mów i bądź pozdrowiony!

[Wiśwamitra:]

A więc, o siostry, wysłuchajcie wieszcza!
Zdala przywiodłem wozy i zaprzęgi;
Schylcie się nisko, dajcie bród wygodny,
Niech wasze fale płyną niżej osi.

[Rzeki:]

Twej prośby, wieszczu, wysłuchamy chętnie.
Zdala przywiozłeś wozy i zaprzęgi.
Oto się schylam jak karmiąca matka,
Jak kochankowi w siebie daję wniknąć.

[Wiśwamitra:]

A kiedy przejdą Bharatów zastępy,
Hufiec po zdobycz wysłany przez Indrę,
Wtedy niech znowu rwący nurt popłynie!
Tej łaski od was pragnę, o czcigodne!

Żądni zdobyczy przeszli Bharatowie.
Rzeki śpiewaka obdarzyły łaską.
Wzbierajcie znów! dary obfite niosące,
Pełnym łożyskiem płyńcie chyżo naprzód!

5

Pochwała rzek (X, 75)

Waszą, o rzeki, niezrównaną wspaniałość
Śpiewak wysławia z kapłańskiego tronu.
Trzykroć po siedem płyniecie, Sindhu na przedzie,
Potęgą swoją przewyższając inne.

O Sindhu, abyś płynęła, Waruna dał ci łożysko,
Kiedyś zdążała wziąć udział w wyścigach.
Z grzbietu ziemi wdół spływasz,
Kiedy stajesz na czele strumieni.

Poprzez ziemię ku niebu huczy jej szum,
Kiedy połyskiem fal objawia swoją gwałtowność.
Krople dżdżu jakgdyby z chmur pryskają,
Kiedy, jak buhaj rycząc, pędzi przed siebie.

[1] Wipaś i Śutudri, dziś Beas i Satledż, dopływy Indusu.

Szumią rzeki, o Sindhu, wołając do ciebie,
Jak matki-krowy do swego cielęcia, jak dojne krowy.
Jak w bitwie król obydwa zastępy,
Rzeki prowadzisz, na ich czele śpiesząc.

Tę moją pieśń łaskawie przyjmijcie,
Gango, Jamuno, Saraswati,
Śutudri, Paruszni, Marudwridho
Razem z Aśikni i Witastą,
Ardżikijo razem z Suszomą!

Najpierw z Trisztamą bieg swój jednocząc,
Razem z Susartu, Rasą i Śweti
Dążysz, o Sindhu, z Kubhą do Gomati, z Mehatnu do Krumu,
Z temi wszystkiemi społem biegniesz przed siebie.

Prosto płynąc, jaśniejąc falami i błyszcząc,
Rwący nurt wyprzedza w swojej potędze,
Niezawodna jest Sindhu, najczynniejsza śród czynnych,
Klacz wyśmienita, jak niewiasta piękna do patrzenia.

Znakomite rumaki posiada Sindhu, zaprzęgi i szaty,
Bogata w złoto i klacze, wyśmienita, urocza,
Obfituje w wełnę i krzewy Silamy
Błogosławiona stroi się w szatę z krzaków Madhuwridhy.

Lekki swój wóz, przez rumaki ciągniony, zaprzęgła Sindhu.
Na nim na wyścigach z innemi rzekami pozyskała zwycięstwo.
Sławimy wielką potęgę tego zaprzęgu
Niezawodnego, sławnego i obfitego w wody.

6

Hymn o prapoczątku wszechrzeczy (X, 129)

Wtedy niebytu ani bytu nie było,
Ani przestworzy, ani w górze niebios.
Cóż więc istniało? Gdzie? I w czyjej pieczy?
Czy były wody, niezgłębiony odmęt?

Śmierć nie istniała ani nieśmiertelność,
Dla dnia i nocy nie było różnicy,
I nic innego tylko istność jedna
Bez tchnienia sama sobą oddychała.

Mroki we mrok spowite były najpierw,
Jednym odmętem wód to wszystko było,
I tylko owa moc, zamknięta w pustce,
Płodziła siebie przez żar umartwienia.

Z niej na początku zrodziła się żądza,
Pierwsze nasienie wysiane przez ducha.
Bytu przyczynę w niebycie znaleźli,
Szukając w sercu, skupieni wieszczowie.

Gdy sznur mierniczy wpoprzek rozciągnęli,
Co było niżej i co było wyżej?
Siły płodzące i potęgi płodne,
Możliwość w dole, a działanie w górze.

Któż wie jednakże, któż powiedzieć umie,
Jakie jest tego stworzenia praźródło?
Do stworzonego świata należą bogowie,
Więc kto ma wiedzieć, skąd powstało wszystko?

Ten, od którego pochodzi stworzenie,
Który je stworzył — albo i nie stworzył,
I czuwa nad niem w najwyższych niebiosach,
Ten wie zaiste! Albo może nie wie?

Tłum. St. Schayer.

HYMNY ATHARWA-WEDY

1

Zamawianie błyskawicy (I. 13)

Pozdrowiona bądź, o błyskawico!
Pozdrowiony bądź i ty, o grzmocie!
Pozdrowiony niechaj będzie piorun,
Którym tylu strzaskałeś złoczyńców.

Pozdrowienie tobie, Córo Niebios,
Skąd nam żary nachylasz słoneczne.
O bądźże ty nam teraz litośna,
Dzieci nasze nam oszczędź i radość im spraw!

Córo wyżyn! Pochwalona bądź i pozdrowiona!
Czcimy oręż twój i żar twój także czcimy.
My znamy twą najdalszą kryjówkę w mórz głębi,
Gdzie utajona leżysz jak senne pępowie.

Ciebie wżdy słały bogi, gdy swe gromy miotały straszliwe.
Bądź litośna, gdy Cię w kornych czcicieli kole wysławiamy!
Pozdrowienie, o Bogini, tobie!

Tłum. St. Stasiak.

2

Zamawianie czarodziejskiego ziela, które niewidzialne demony czyni widzialnemi (IV, 20)

Tutaj patrzy, wprzód patrzy, wstecz patrzy, patrzy!
Od niebios i przestworzy aż do ziemi wszystko widzi ta Bogini.
Trzy nieba, trzy ziemie i tych sześć stron świata, każdą zosobna,
Wszystkie demony przy twojej pomocy, o boskie ziele, niechaj ujrzę!
Zaprawdę, źrenicą jesteś tego niebiańskiego orła.
Jak na łoże zmęczona niewiasta, weszłaś na ziemię.
Tysiącooki bóg prawą dłonią niech mi ją poda.
Przez nią niechaj wszystko oglądam, Śudrę i Arję.
Widzialnemi uczyń postaci, nie chowaj się przede mną.
Każdego Kimidina pokaż mi, o Tysiącooka!
Pokaż mi Jatudhanów męskich i żeńskich,
Pokaż mi wszystkich Pišaczów, chwyć ich, o Ziele!
Okiem jesteś żółwia i czterookiej suki,
Jak słońce na jasnem niebie, nie daj przejścia pełzającemu Pišaczy.
Z twoją pomocą wypędzam Jatudhanę i Kimidina.
Wszystko widzę, Śudrę i Arję.
Tego, który lata pośród przestworzy, włazi na niebo i na ziemię,
Który za władcę ma się — pokaż mi tego Pišaczę!

3

Zaklęcie na porost włosów (VI, 136)

O Nitatni, boskie ziele,
Coś wyrosło z boskiej ziemi,
Myśmy ciebie wykopali,
By zasilić nasze włosy.

Stare wzmocnij, nowe stwórz,
Niechaj długi rośnie włos!

A te, które już wypadły
Lub zostały ci wyrwane,
Teraz oto (sokiem) zlewam
Ziela, które wszystko leczy.[1]

4

Zaklęcie miłosne (VI, 131)

Rzucam w ciebie serdeczny ból,
Bądź go pełen od stóp do głów,
Bogi, ześlijcie miłości czar,
Niech tylko za mną tęskni wciąż!

Anúmati! Ty zgodę daj!
Akuti! Prośbę moją ziść!
Bogi, ześlijcie miłości czar,
Niech tylko za mną tęskni wciąż!

Czyś o trzy mile stąd, lub pięć,
Albo o cały konia bieg,
Musisz powrócić do mnie znów
I synów naszych ojcem być.

5

Zaklęcie przeciw robakom (II, 31)

Oto jest potężny Indry głaz,
Wszelkie robactwo miażdżący;
Tym głazem, jak (ziarno) żarnami,
Robaki ścieram w proch.

Widzialnego i Niewidzialnego,
I Kururę gniotę też,
Wszystkie Alandy, Śaluny[2]
Tem zaklęciem wytrzebiam docna.

Bronią potężną tłukę Alandów,
Spalone czy nie — postradały już swoją moc.
A co zostało i co nie zostało, miażdżę zaklęciem,
By się nie został ani jeden robak.

Robaka, który siedzi w jelitach,
Robaka w głowie i robaka w żebrach,
Awáskawę i Wijadhwárę
Miażdżymy naszem zaklęciem.

Robaki w górach i robaki w lasach,
W ziołach, w bydlęciu i w wodzie,
I te, które wtargnęły do naszego ciała,
Ten cały pomiot robaczy gniotę wraz.

Tłum. St. Schayer.

[1] Dwie pierwsze zwrotki zwracają się do cudownego ziela, trzecia do osoby, na której wykonany zostaje zabieg magiczny.

[2] Widzialny, Niewidzialny, Kururu, Alanda i Śaluna — fantastyczne nazwy robaków. Także Awáskawa i Wijadhwara w czwartej zwrotce.

AJTAREJA-UPANISZAD

(Rozdział I)

Na początku zaiste to wszystko było tylko Atmanem. Nic innego nie było, coby mogło spoglądać. Pomyślał: «Stworzę światy». I stworzył owe światy [1]: odmęt, światłość, rzecz martwą i wody. Poza niebiosami jest odmęt, niebiosa są jego oparciem. Światłością są przestworza. Ziemia jest rzeczą martwą; wody są pod nią.

(Atman) pomyślał: «Oto są światy. Stworzę teraz Strażników strzegących światy». I wtedy, wyciągnąwszy z wód Męża-Samca [2], nadał mu kształt.

Nagrzał go wysiłkiem ascezy. Jak jajo pękły usta nagrzanego, z ust wyszła mowa, z mowy ogień. Nozdrza pękły, z nozdrzy wyszedł oddech, z oddechu wiatr. Oczy pękły, z oczu wyszedł wzrok, ze wzroku słońce. Uszy pękły, z uszu wyszedł słuch, ze słuchu przestrzeń. [3] Skóra pękła, ze skóry wyszły włosy, z włosów zioła i drzewa. Serce pękło, z serca wyszedł umysł, z umysłu księżyc. Pępek pękł, z pępka wyszedł wydech, z wydechu śmierć. Członek pękł, z członka wyszło nasienie, z nasienia wody.

Te bóstwa [4], gdy zostały stworzone, wpadły do owego wielkiego oceanu. (Atman) wydał go na pastwę głodowi i pragnieniu. Zaś one (bóstwa) tak rzekły do niego: «Wyszukaj dla nas siedlisko [5], abyśmy mogły, opierając się [6] na niem, spożywać pokarm». Przyprowadził im krowę. Rzekły: «Zaiste, to dla nas mało». Przyprowadził im konia. Rzekły: «Zaiste, to dla nas mało». Przyprowadził im człowieka. Rzekły: «Brawo! To jest rzecz dobrze zrobiona». Bo i zaiste: człowiek to jest rzecz dobrze zrobiona! Rzekł do nich (Atman): «Wnikajcie w niego, każde do swego siedliska».

Ogień, zamieniwszy się w mowę, wniknął do ust. Wiatr, zamieniwszy się w oddech, wniknął do nozdrzy. Słońce, zamieniwszy się we wzrok, wniknęło do oczu. Przestrzeń, zamieniwszy się w słuch, wniknęła do uszu. Zioła i drzewa, zamieniwszy się we włosy, wniknęły w skórę. Księżyc, zamieniwszy się w umysł, wniknął w serce. Śmierć, zamieniwszy się w wydech, wniknęła w pępek. Wody, zamieniwszy się w nasienie, wniknęły w członek.

Rzekł do niego głód i pragnienie: «I dla nas wyszukaj siedlisko».— Odpowiedział: «W owych bóstwach daję wam współudział i w nich właśnie czynię was współuczestnikami». Dlatego też, jakiemukolwiek bóstwu składa się ofiarę, głód i pragnienie są współuczestnikami.

(Atman) pomyślał: «Oto są światy i oto są Strażnicy światów. Stworzę teraz dla nich pokarm».

Nagrzał wody wysiłkiem ascezy. Z tych wód nagrzanych powstał kształt. Ten właśnie kształt, który wtedy powstał, to był pokarm.

Gdy został stworzony, usiłował uciec. (Atman) chciał go pochwycić mową, ale mową nie mógł go chwycić. Gdyby go był mową chwycił, możnaby się było nasycić przez samo mówienie o pokarmie.

Chciał go chwycić oddechem, ale oddechem nie mógł go chwycić. Gdyby go był oddechem chwycił, możnaby się było nasycić przez samo wąchanie pokarmu.

Chciał go chwycić wzrokiem, ale wzrokiem nie mógł go chwycić. Gdyby go był wzrokiem chwycił, możnaby się było nasycić przez samo patrzenie na pokarm.

Chciał go chwycić słuchem, ale słuchem nie mógł go chwycić. Gdyby go był słuchem chwycił, możnaby się było nasycić przez samo słuchanie o pokarmie.

Chciał go chwycić skórą, [7] ale skórą nie mógł go chwycić. Gdyby go był skórą chwycił, możnaby się było nasycić przez samo dotykanie pokarmu.

---

[1] Światy (loka), tutaj tyle, co «substancje kosmiczne».
[2] Puruša.
[3] Dosłownie: strony świata.
[4] Bóstwo (devatâ) znaczy w Aránjakach i Upaniszadach niemal tyle, co «substancja magiczna».
[5] Siedlisko (âyatana) jest terminem technicznym, oznacza teren właściwy dla danej substancji magicznej, jej miejsce w uporządkowanym wszechświecie.
[6] «Oparcie» (pratišthâ) jest również terminem technicznym: harmonja magiczna polega na tem, że każda substancja jest «mocno oparta» na właściwej jej «podstawie».
[7] Skórą = dotykiem.

Chciał go chwycić umysłem, ale umysłem nie mógł go chwycić. Gdyby go był umysłem chwycił, możnaby się było nasycić przez samo myślenie o pokarmie.

Chciał go chwycić członkiem, ale członkiem nie mógł go chwycić. Gdyby go był członkiem chwycił, możnaby się było nasycić przez samo wylanie pokarmu.

Chciał go chwycić wydechem i wtedy połknął go (= âvayat). Dlatego wiatr (= vâyu) jest tym, który chwyta pokarm, dlatego wiatr jest tym, który zdobywa pokarm (= annâyu) [1].

(Atman) pomyślał: «Jakżeż może istnieć ten (organizm ludzki) beze mnie?» I dalej pomyślał: «Jeśli przez mowę mówi się, przez oddech oddycha się, przez wzrok widzi się, przez słuch słyszy się, przez skórę dotyka się, przez umysł myśli się, przez wydech wypuszcza się wiatr, a przez członek wylewa się nasienie, kimże ja jestem w takim razie?»

I wtedy rozłupał ciemię w tem oto miejscu i przez tę bramę wniknął (do wnętrza ciała). Nazywa się ta brama Widriti [2] i jest miejscem rozkoszy.

Trzy siedziby posiada (Atman) i trzy stany uśpienia: oto jedna siedziba (w oczach, gdy czuwa), oto druga siedziba (w umyśle, gdy marzy) i oto trzecia siedziba (we wnętrzu serca, gdy jest pogrążony we śnie bez marzeń).

Gdy się narodził, rozejrzał się wśród istot. — «Któż chciałby twierdzić, że jest czemś innem, niż mną?» Ale człowieka uznał za coś, co jest najbardziej z Brahmanem jednorodne. I rzekł: «To spostrzegłem (= idam adarśam)». Dlatego [3] imieniem jego jest Idandra. Albowiem naprawdę Idandrą się nazywa. Jego, który na imię ma Idandra, nazywają ludzie Indrą w sensie tajemnym. Albowiem bogowie lubią tajemniczość. Albowiem bogowie lubią tajemniczość.

Tłum. St. Schayer.

CZHANDOGJA-UPANISZAD

1

Nauka Śandilji o jedności Atmana i Brahmana (III, 14)

Zaiste, ten cały wszechświat jest Brahmanem. Wielbić [4] go trzeba jako dżalân [5].

Zaprawdę, z woli [6] urobiony jest człowiek. Jaką wolę człowiek posiada na tym świecie, takim staje się, kiedy stąd odejdzie. Dlatego dbać należy o (dobrą wolę).

Cały z ducha, jego ciałem — dech życiodajny, postacią — światło, zamierzeniem — prawda, istotą — nieskończoność przestrzeni, wszechczynny i wszechpragnący, wszystko wąchający i wszystko smakujący, obejmujący sobą wszystko, co istnieje, milczący i nietroszczący się o nic.

To jest mój Atman w głębi serca, mniejszy od ziarna ryżu, albo od ziarna jęczmienia, albo od ziarna gorczycy, albo od ziarna prosa, albo (nawet) od wyłuskanego ziarna prosa.

To jest mój Atman w głębi serca, większy od ziemi, większy od przestworzy, większy od nieba, większy od tych światów.

Wszechczynny i wszechpragnący, wszystko wąchający i wszystko smakujący, obejmujący sobą wszystko, co istnieje, milczący i nietroszczący się o nic; to jest mój Atman we wnętrzu serca, to jest Brahman. Gdy stąd odejdę, z nim się zespolę. Kto to zrozumiał, zaiste od wątpienia jest wolny.

Tak mówił Śandilja-Śandilja.

---

[1] Etymologja magiczna, oparta na dźwiękowem podobieństwie âvayat i vâyu, annâyu i vâyu.

[2] Widriti = szczelina, mowa o «szwie na ciemieniu».

[3] Znowu etymologja magiczna: idam adarśam = idandra = indra.

[4] Chodzi o magiczną technikę upasany.

[5] Magiczne słowo, jako medytacyjny paradygmat o symbolicznem znaczeniu, rzekomo «(w nim) powstając, ginąc i oddychając».

[6] Wola (kratu), jako ogólna dyspozycja wolicjonalna, charakter, tutaj pojęty już w tym samym sensie, co późniejsze karma.

2

Ognie ofiarne pouczają Upakosalę (IV, 10—15)

Upakosala, syn Kamali, mieszkał jako uczeń u Satjakamy, syna Dżabali. Przez lat dwanaście obsługiwał mu ognie ofiarne, ale on innych uczniów odprawił do domu, a jego nie odprawił.

Rzekła do mistrza małżonka: «Dręczy się uczeń. Dobrze obsługiwał ognie, zważ więc, aby cię nie ubiegły w wyłożeniu nauki. Poucz go!» Ale mistrz, nie pouczywszy ucznia, wyruszył na wędrówkę.

A uczeń aż zachorował i przestał jeść. Do niego rzekła żona mistrza: «Uczniu, jedz! Dlaczego nie jesz?» On odpowiedział: «Tyle różnych pożądań mieszka w człowieku! Ale mnie wypełniły choroby. Nic nie będę jadł».

Wtedy powiedziały ognie: «Dręczy się uczeń. Dobrze nas obsługiwał, hejże! przemówmy do niego». I przemówiły do niego: «Brahman to prana, Brahman to kam, Brahman to kham» [1].

Odpowiedział: «Rozumiem, że Brahman to prana, ale że jest kam i kham, tego nie rozumiem».

Rzekły: «Kam to kham, a kham to kam, co jest kham, to jest kam». I wyłożyły mu, że Brahman jest (jednocześnie) praną i nieskończonością przestrzeni.

Najpierw pouczył go ogień Garhapatja [2]: «Ziemia, ogień, pokarm i słońce, to ów purusza, którego widać w słońcu. A on to ja, to właśnie ja».

«Kto go uwielbia [3], wiedząc o tem, ten odrzuca od siebie precz wszelki niedobry czar, świat zdobywa, pełny żywot osiąga, długo żyje i jego potomstwo nie wymiera. Pożytek mamy w tym i tamtym świecie z tego, który, o tem wiedząc, uwielbia puruszę w słońcu».

A potem pouczył go ogień Anwaharjapaczana: «Wody, strony świata, gwiazdy i księżyc, to ów purusza, którego widać w księżycu. A on to ja, to właśnie ja».

«Kto go uwielbia, wiedząc o tem, ten odrzuca od siebie precz wszelki niedobry czar, świat zdobywa, pełny żywot osiąga, długo żyje i jego potomstwo nie wymiera. Pożytek mamy w tym i tamtym świecie z tego, który, o tem wiedząc, uwielbia puruszę w księżycu».

I wreszcie pouczył go ogień Ahawanija: «Oddech, nieskończoność przestrzeni, niebo i błyskawica, to ów purusza, którego widać w błyskawicy. A on to ja, to właśnie ja».

«Kto go uwielbia, wiedząc o tem, ten odrzuca od siebie precz wszelki niedobry czar, świat zdobywa, pełny żywot osiąga, długo żyje i jego potomstwo nie wymiera. Pożytek mamy w tym i tamtym świecie z tego, który, o tem wiedząc, uwielbia puruszę w błyskawicy».

I rzekły ognie: «Upakosalo! Znasz teraz, o najdroższy, naukę o nas i naukę o Atmanie. O drodze, (która wiedzie do wyzwolenia w Atmanie), pouczy cię twój mistrz». Powrócił mistrz i zawołał na przywitanie: «Upakosalo!» — «Czcigodny!» — odpowiedział Upakosala. — «Jak oblicze znawcy Brahmana błyszczy twoje oblicze. Któż to ciebie pouczył?» A on chciał się wyprzeć: «Któżby mnie miał pouczyć?» Ale mistrz rzekł, wskazując na ognie: «Wyglądały tak, a teraz wyglądają inaczej [4]. Cóż to ci one powiedziały, o najdroższy?»

Wtedy przyznał się: «To a to (mi powiedziały)».

«Pouczyły cię one, o najdroższy, o światach [5], (w których mieszka purusza). Ale ja cię pouczę o czemś takiem, że kto o tem wie, do tego nie przylgnie zły czyn, podobnie jak woda nie przylgnie do liścia lotosu». — «Wyłóż mi to, o Czcigodny».

---

[1] Prana = dech życiodajny, kam = radość, kham = eter, nieskończoność przestrzeni.

[2] Garhapatja i dalej w tekście: Anwaharjapaczana i Ahawanija, nazwy trzech świętych ogni ofiarnych, stale płonących i nigdy nie gasnących. Pierwszy z nich to «ogień domowy», drugi jest związany z kultem dusz zmarłych, trzeci jest właściwym ogniem rytualnym.

[3] Uprawia technikę upasany.

[4] To znaczy: ognie zmieniły nagle swój wygląd i w ten sposób zdradziły kłamstwo Upakosali.

[5] Światy (loka) i tutaj, podobnie jak i w Ajt. Up. znaczą tyle, co «substancje kosmiczne».

I mówił do niego mistrz: «Purusza, którego widać w oku, to jest Atman». Tak powiedział. — «To jest nieśmiertelność, to jest wolność od lęku, to jest Brahman. Dlatego, jeśli nawet wlać do oka roztopionego masła albo wody, spłynie na powieki».

«Nazywają go Samjadwama, bo w nim zbiera się wszystko, co miłe (wama). Wszystko, co miłe, zbiera się w tym, kto o tem wie».

«Na imię mu także Wamani, bo sprowadza (ni) wszystko, co miłe. Wszystko, co miłe, sprowadza ten, kto o tem wie».

«Na imię mu Bhamani, bo jaśnieje (bhā) we wszystkich światach. We wszystkich światach jaśnieje ten, kto o tem wie».

«I czy wykonane zostały nad nim obrzędy pogrzebowe, czy też nie, on wnika w płomień, z płomienia w dzień, z dnia w tę część miesiąca, kiedy księżyc przybiera, z tej części miesiąca, kiedy księżyc przybiera, w te sześć miesięcy, kiedy słońce zwraca się ku północy, z tych miesięcy w rok, z roku w słońce, ze słońca w księżyc, z księżyca w błyskawicę i tam (w błyskawicy) jest duch [1], który go wiedzie do Brahmana. To jest droga bogów, to jest droga Brahmana. Kto po niej kroczy, ten już nie wraca do tego zamętu ludzkiego».

Tłum. St. Schayer.

BRIHAD-ARANJAKA-UPANISZAD

Jadżnawalkja poucza małżonkę (II, 4)

«O Majtreji! — powiedział Jadżnawalkja — chcę porzucić stan (rodzinny), niechże dokonam podziału mienia pomiędzy tobą i Katjajani». Odrzekła Majtreji: «Gdyby, o Czcigodny, ta cała ziemia pełna bogactw była moją własnością, czy przez to stałabym się nieśmiertelną?» — «Nie! — odparł Jadżnawalkja — życie twoje byłoby jak życie ludzi majętnych, ale nadziei na nieśmiertelność nie dają bogactwa».

Rzekła Majtreji: «Jeśli przez (majątek) nie stanę się nieśmiertelną, więc cóż mi po nim? Raczej o tem, co wiesz, poucz mnie, o Czcigodny!»

Odpowiedział Jadżnawalkja: «Miła mi jesteś, zaprawdę, i miłe (słowa) mówisz. Chodź, siądź, pouczę cię, a uważaj na to, co ci powiem». — «Mów, o Czcigodny!»

Jadżnawalkja mówił: «Nie gwoli małżonka miłuje się małżonka, ale gwoli własnego ja (= Ātmana) miłuje się małżonka. Nie gwoli małżonki miłuje się małżonkę, ale gwoli własnego ja miłuje się małżonkę. Nie gwoli synów miłuje się synów, ale gwoli własnego ja miłuje się synów. Nie gwoli majątku miłuje się majątek, ale gwoli własnego ja miłuje się majątek. Nie gwoli stanu kapłańskiego miłuje się stan kapłański, ale gwoli własnego ja miłuje się stan kapłański. Nie gwoli stanu rycerskiego miłuje się stan rycerski, ale gwoli własnego ja miłuje się stan rycerski. Nie gwoli światów miłuje się światy, ale gwoli własnego ja miłuje się światy. Nie gwoli bogów miłuje się bogów, ale gwoli własnego ja miłuje się bogów. Nie gwoli istot miłuje się istoty, ale gwoli własnego ja miłuje się istoty. Nie gwoli wszechbytu miłuje się wszechbyt, ale gwoli własnego ja miłuje się wszechbyt».

«Własne ja, o Majtreji, trzeba widzieć, słyszeć, myśleć i myślą ogarnąć. Gdy się własne ja widziało, słyszało, przemyślało i poznało, wtedy poznane jest wszystko».

«Stan kapłański odrzuci tego, kto mniema, że poza własnem ja jest stan kapłański. Stan rycerski odrzuci tego, kto mniema, że poza własnem ja jest stan rycerski. Światy odrzucą tego, kto mniema, że poza własnem ja są światy. Bogowie odrzucą tego, kto mniema, że poza własnem ja są bogowie. Istoty odrzucą tego, kto mniema, że poza własnem ja są istoty. Wszechbyt odrzuci tego, kto mniema, że poza własnem ja jest wszechbyt. Ten stan kapłański i ten stan rycerski, te światy, ci bogowie, te Wedy, te ofiary, te istoty i ten wszechbyt — oto własne ja».

«Z niem jest tak, jak z bębnem, na którym bębnią: rozchodzących się nazewnątrz tonów chwycić nie można, natomiast, chwyciwszy bęben albo tego, kto bębni, także

[1] Purušo mânavah = człowiek z ducha, istota niematerjalna.

i ton chwytamy. Z niem jest tak, jak z gitarą, na której grają: tonów rozchodzących się nazewnątrz chwycić nie można, natomiast, chwyciwszy gitarę albo tego, kto gra na gitarze, także i ton chwytamy. Z niem jest, jak z konchą, w którą dmą: tonów rozchodzących się nazewnątrz chwycić nie można, natomiast, chwyciwszy konchę albo tego, kto dmie w konchę, także i ton chwytamy».

«Jak z ognia roznieconego na mokrem drzewie wydobywają się (pokolei) oddzielne kłęby dymu, tak jest właśnie z wydechem tej Wielkiej Istności. Rig-Weda i Jadżur-Weda, i Sama-Weda, i Weda Atharwanów i Angirasów, Itihasy i Purany, umiejętności, Upaniszady i Śloki, Sutry, Anuwjakhje i Wjakhje — to wszystko jest jej wydechem».

. . . . . .

«Jak gruda soli, rzucona do wody, rozpuszcza się w wodzie, tak, że jej wydobyć już nie można, i skądkolwiek zaczerpnąć, wszystko jest słone, tak właśnie ta wielka, nieskończona, nieograniczona Istność jest tylko poznaniem prawdy. Z elementów wyłania się i w elementach znika. Po zgonie niema świadomości. Zaiste, tak mówię». — W ten sposób prawił Jadżnawalkja.

Rzekła Majtreji: «Zamęt wielki w moich myślach uczyniłeś, o Czcigodny, mówiąc, że po zgonie niema świadomości».

Odpowiedział Jadżnawalkja: «Nie mówię, zaiste, nic takiego, coby zamęt (w myślach czyniło). Co powiedziałem, wystarcza, aby zrozumieć: Bo gdzie jest niejako dwoje [1], tam jedno widzi drugie, jedno wącha drugie, jedno mówi do drugiego, jedno słyszy drugie, jedno myśli o drugiem, jedno poznaje drugie. Ale ten, dla kogo wszystko stało się własnem ja, przez co i co ma widzieć? przez co i co ma wąchać? przez co i co ma mówić? przez co i co ma słyszeć? przez co i co ma myśleć? przez co i co ma poznawać? To (własne ja), które wszystko poznaje, przez co miałżeby (człowiek po śmierci) poznawać? Przez co miałżeby poznawać tego, który jest sam poznawcą?»

Tłum. St. Schayer.

II. MAHABHARATA I RAMAJANA

MAHABHARATA

1

Opowieść o Wiśwamitrze

Niegdyś królewski riszi, Wiśwamitrą zwany,
Był przez wieki straszliwej pokucie oddany.
Widząc to, władca bogów Indra, zdjęty trwogą,
Pomyślał: Mnich ten wielki przez ascezę srogą
Ogromną posiadł siłę i targnąć się może
Nawet na mnie, i zburzyć państwo moje boże.
Zatem niszczyciel grodów rzeknie do Apsary
Menaki: Panno piękna, co swojemi czary
Królujesz w niebie, słuchaj! O łaskę cię proszę:
Patrz, oto Wiśwamitra, cielesne rozkosze
Odrzuciwszy, w surowej pogrążony jodze,
Jak słońce jasny, zmysły swe udręcza srodze;
Widok jego potęgi serce moje trwoży;
Ty zatem, o wysmukła nimfo, z woli bożej
Idź, postaraj się skusić niezłomnego mnicha,
Nim się na władzę moją porwie jego pycha.
Niewzruszonej ascezy ty się stań przeszkodą,
Uśmiechem i słowami, wdziękiem i urodą

---

[1] Podmiot i przedmiot poznawczy.

Spraw, niechaj się zakocha w tobie, panno miła,
Niech się wniwecz obróci jogi jego siła.

Menaka rzecze:

Jak płomień groźna jego asceza potęga,
Siła zaś jego gniewu aż do niebios sięga,
Czegoś i ty doświadczył. Czyż więc jestem w stanie
Stłumić lęk przed nim, skoro Ty nawet sam, Panie,
Drżysz, kiedy ów królewski mnich gniewem zapłonie?
Nic dziw więc, iż myśl o nim budzi lęk w mem łonie.
On to onego Wasiszthę pozbawił stu synów;
On zaliczony został do kasty braminów,
Jakkolwiek sam w rycerskiej kaście urodzony.
On to również na widok skalania swej żony,
Którą posiadł Matanga, dla jej oczyszczenia
Stworzył rzekę, co dotąd z Kauśiki imienia
Jest znana i świętością ponad inne słynie.
Matanga też nie uszedł kary po swym czynie,
Bo przez gniewnego mnicha z kasty swej wyzuty,
Stał się ptasznikiem, gdy zaś minął czas pokuty,
Mnich przebłagany kazał mu złożyć ofiarę
I na miejscu spotkania stworzył rzekę Parę.
I ty sam jesteś jego potęgi świadomy,
Wszakże przed nim szukałeś ucieczki u Somy.
On to, uniesion gniewem — mąż do czynu skory,
Nowe światy i nowe stworzył gwiazdozbiory,
A królowi Trišanku udzielił opieki,
Choć go wyklął Wasiszthа. Tak przez mnogie wieki
Wsławiał się Wiśwamitra potężnemi czyny.
Spraw więc, by dziś nie zgubił mnie, słabej dziewczyny.
Wszak wiesz, iż on swym blaskiem może światy spalić,
Ziemię wstrząsnąć swą stopą, górę Meru zwalić
I powstrzymać ruch nieba — mąż strasznego lica!
Któraż się doń przybliżyć ośmieli dziewica?
Słońce, księżyc i gwiazdy w oczach jego płoną;
Język zabija, żądzy nie zna jego łono;
Ogień niszczący w jego obliczu się żarzy —
Jakaż więc go się dotknąć niewiasta odważy?
Jama i Soma, i święci asceci
Sadhje, i wszystkie niebiańskie istoty
Drżą, widząc w oczach jego gniewu groty,
I we mnie przestrach siła jego nieci.
O królu bogów! Gdy mi ty do niego
Zbliżyć się każesz, czyż oprzeć się mogę?
Jednakże usuń z serca mego trwogę,
Niechaj mnie przed nim twe rozkazy strzegą.
Niech tam, gdzie pości świątobliwy riszi,
Wiatr pomknie za mną i porwie me szaty,
I niech mi miłość w postaci Manmaty
W czynie mym z łaski twojej towarzyszy.
Gdy pójdę żądzę budzić w jego łonie,
Niechaj wiatr leśny woniami powiewa.

Dobrze, rzekł Indra, i niebiańska dziewa
Szła, kędy było Kauśiki ustronie.

Tedy na rozkaz Indry z swych niebiańskich wyży
Udała się na ziemię, a za nią wiatr chyży.
I w odludnej pustelni pięknobiodra panna
Ujrzała pokutnika, w którym nieustanna
Asceza wygładziła grzesznej żądzy żary,
Pozdrowiła go zatem strwożona bez miary.
Wówczas szaty jej srebrne, jak światło miesiąca,
Pochwycił wiatr, i niby odzież swą łowiąca,
Uśmiechnięta do wiatru, chociaż zawstydzona,
Zeszła na ziemię nimfa przecudnego łona.
Ujrzał ją Wiśwamitra, pierwszy z mnichów braci,
Gdy trwożna, obnażona, przecudnej postaci,
Na pobliskim pagórku łowiła swe szaty.
I surowy asceta pokusie Manmaty
Uległ, oczarowany przez jej wdzięki młode,
I na pragnienia swoje uzyskał jej zgodę.
W upojeniu miłosnem, daleko od świata,
Niby dzień jeden długie minęły im lata;
I u stóp Himalajów w dolinie uroczej,
Tam, gdzie rzeka Malini swoje nurty toczy,
Spowiła mu Menaka córkę Śakuntalę.
O spowitą dziecinę nie troszcząc się wcale,
Opuściła ją, czyn swój mając za spełniony,
I śpiesznie powróciła w swe niebiańskie strony.

Tłum. A. Kałuski.

2

Pustelnia Kanwy

Las był uroczy, pełen zacisznych ustroni,
Altan cienistych, chłodnych, kwiatów słodkiej woni.
Drzewa leśne, splecione gęstemi konary,
Wznosiły się jak Indry potężne sztandary.
Apsary i Gandharwy, Siddhy i Czarany
Szukały tu rozrywki, i żądzą pijany
Słoń pogrążał swe ciało w chłodne rzeki tonie.
Luby wietrzyk unosił kwiatów pył i wonie,
Przepojone wilgocią od rzecznych wybrzeży,
I wśród drzew zdał się igrać powiew jego świeży.
W lesie tym, radującym i serce, i oczy,
Co nad brzegiem Malini, świętej i uroczej,
Nakształt rozpostartego wznosił się sztandaru,
Była pustelnia, pełna niebiańskiego czaru.
W pustelni onej, strojnej w wszelkich drzew tysiące,
Wiecznym jaśniały blaskiem ogniska płonące.
Mędrców i pustelników, i ascetów krocie,
Umartwiając swe ciała, ćwiczyły się w cnocie,
Kwieciem były usłane ołtarzy podnóża,
I pustelnia jaśniała, jak siedziba boża,
Wolna od zła i trwogi, pogodna i święta.
Cieszył się władca, widząc, jak dzikie zwierzęta
Oswojone biegały w dolinie nadbrzeżnej,
I świątobliwym miejscom złożył hołd należny.
U stóp pustelni błogie swe nurty toczyła
Rzeka Malini, ptakom i ascetom miła,

Na swej toni niosąca kwiaty oraz pianę.
Brzegi jej, przez gromady riszich odwiedzane,
Brzmiały od gromkich modłów i od hymnów pieni.
Czakrawaki gnieździły się w jej wysp zieleni,
Tygrysy, małpy, węże, szukając ochłody,
Pragnienie swoje gasić biegły nad jej wody,
I oddani kąpielom wśród wód świętych fali,
Pokutnicy swe zmazy cielesne zmywali.

Tłum. A. Kałuski.

3

Bhagawad-Gita

Pieśń jedenasta

Rzekł Ardżuna:

Oto mnie gwoli, Panie mój,
Praducha niezgłębioną tajń
Gdy tak otwarły słowa twe,
Precz sczezł niewiedzy mej zły dur.

Stworzenia wszego śmierć i ród
Dałeś dziś w pełni pojąć mi
I nieprzetrwały dziejów twych,
Lotosooki, Boże, ciąg.

Jakoś, wszem władnący, sam
Istotę już mi orzekł swą,
Tak też, ze wszech najwyższy, chcę
I twój wszechboski ujrzeć kształt.

Jeśli mnie godnym mniemasz być
Ujrzenia cię, o Panie mój,
Tedy mi, Cudotwórco, zwól
Twą wiekuistą ujrzeć jaźń.

Rzekł Najwyższy:

Oglądaj, synu Prithy, więc
Stukrotną, tysiąckrotną karń
Niepoliczonych kształtów mych,
Niepoliczonych kras i barw.

Aditjów, Wasów, Rudrów huf,
Aświnów i Marutów lik,
Nieoglądanych nigdy wprzód,
Oglądaj mych dziwowiszcz tłum.

Ten cały, zwity w jeden kłąb,
Ruchomy i bezruchy świat
Oglądaj w mojem łonie dziś
I który inny pragniesz stwór.

A iż śmiertelnym wzrokiem swym
Nie wstrzężesz w łona mego głąb,
Boski Bharato, dajęć wzrok,
Oglądaj mą wszechboską moc.

Rzekł Sańdżaja:

Te rzekłszy słowa, królu mój,
Hari, Wszechmocnotwórczy Pan,
Synowi Prithy ujrzeć dał
Swój boży i tajemny Wid.

W bezliku ust i lic, i ócz,
W bezliku czarodziejskich zjaw,
Jarzących koron, świętych gódł,
Wzniesionej broni w krociach rąk,

Spowity w wieńców rajski strój,
Lśniący od maści z rajskich ziół,
Zamętem dziwów rojny wskróś,
Dokolalicy, boży Wid.

Gdyby przejasnych tysiąc słońc
W niebiosach zapłonęło wraz,
Żarby się taki stał i blask,
Jakim rozelśnił się Wszechduch,

I cały zwity w jeden kłąb,
Bez końca rozpowity świat
Ujrzał naonczas Pandów syn
W nagiem wszechlonie bóstwa bóstw.

Tedy z zachwytu jeżąc włos,
Zdumieniem niepomiernem zdjęt,
Złożywszy dłonie w kornej czci,
Rzecze z schylonem czołem wódz:

Rzekł Ardżuna:

Widzę tłum bożyszcz w ciele twojem, Boże,
I wszystkich istot niezliczone rzesze!
Brahmę, wszechpana, na tronie z lotosu
I mędrców wszystkich, i węże niebiosów.

Mnogo-ramienno-łonno-usto-oki
Widzę twój kształt powszędy nieskończony,
I ani końca, środka, ni początku
Nie widzę twego, wszechkształtów
Wszechpanie!

W koronie, z berłem i tarczą słoneczną,
Gorejąc cały jako stos ognisty,
Gdy tak jaśniejesz blasków swych pożogą,
Widzę cię — niewidzialny, niezmierzony.

Tyś niezniszczalne, najwyższe, jedynie
Godne poznania naczynie wszechbytu,
Tyś praw odwiecznych pasterz niewzruszony,
Poznaję, iżeś jest duch wiekuisty.

Bez końca, środka, początku, wszechmocny,
Księżyco-słońco-oki, sturamienny,
Widzę cię z ogniem płonącemi usty,
Jak wszechświat cały żarem swym
przenikasz.

Bezmiar pomiędzy sklepieniem a ziemią
Pełen jest ciebie i wszystkie przestworza,
Widząc twe straszne, dziwotworne kształty,
Drży cały trójświat, duchu wszechmogący!

Oto ku tobie idą bóstw orszaki,
Wielbiąc cię, kornie wyciągają dłonie,
Wołając: Swasti! chór Mędrców i Świętych,
Hymny wychwala cię chwały pełnemi.

Rudry, Aditje, Waswy, Aświnowie,
Wiświy, Maruty, Sadhje i Uszmapy,
Gandharwów, Jakszów i Asurów hurmy
Patrzą na ciebie w zdumieniu niezmiernem.

Twój kształt olbrzymi, wielo-usto-oki,
Krocio-ramienny, mnogo-lędźwio-nogi,
O wielu łonach, kłach straszliwych wielu,
Widząc, truchleją światy — ja wraz z niemi.

Gdy, niebosiężny, lśnisz tak w barw miljonie,
Ziejąc paszczami, świecąc ócz swych żarem —
Trwoga przenika ducha mego głębie,
I męstwo moje zamiera, o Wisznu!

Widząc kłów pełne, okropne czeluście
Ust twoich, światów pożarom podobne,
Nie wiem, gdzie stoję, gdzie szukać
schronienia...
Zmiłuj się, Boże, opoko wszechświata!

Oto zastępy Dhritarasztry synów
I królów ziemi ciżba nieprzejrzana,
Drona i Bhiszma wraz z synem woźnicy,
I najprzedniejsi z naszych wojowników

Pędzą naoślep w paszcz twoich otchłanie,
Ziejące lękiem, pełne kłów potwornych,
Między któremi wielu już zawisło
Z rozmiażdżonemi straszliwie czaszkami!

Jako spienione wielu rzek odmęty
Naprzód i jeno ku morzu wciąż płyną,
Tak najmężniejsi właśnie pośród ludzi
Śpieszą w twe usta, płomieniem zionące.

Jako w płonące ognisko ciem chmara
Rzuca się na śmierć niewstrzymanym pędem,
Tak na stracenie w twoich ust przepaście
Leci świat cały niewstrzymanym pędem.

A ty zagarniasz swojemi języki
I chłoniesz wszystko w czeluść pałającą,
Objęte żarem twych strasznych płomieni,
Palą się całe wszechświaty, o Wisznu!

Powiedz, co znaczy okropna twa postać,
Chwała ci; bądź mi miłościw, o Panie!
Daj mi się ujrzeć w swym kształcie
pierwotnym,
Spraw bowiem twoich ogarnąć nie mogę.

Rzekł Najwyższy:

Jam śmierć i światów burzyciel odwieczny,
Ma sprawa: ludów tych wspólnych zatrata.
Choć i bez ciebie, nie ujdą z żywotem
Oni rycerze, stojący tu w szykach.

A więc, powstawszy, walcz i zyskaj sławę,
By zgniótłszy wrogów królować szczęśliwie.
Dawnoć już oni polegli z mej ręki,
Ty bądź mą bronią, łuczniku wardawy!

Dronę i Bhiszmę, Karnę, Dżajadrathę
I innych mężów, pobitych przeze mnie,
Dobijaj teraz, nie trwożąc się w sobie,
Walcz, a pognębisz w boju swych sąpierzy!

Rzekł Sańdżaja:

Te usłyszawszy słowa Kędzierzawca,
Stuliwszy dłonie, drżąc na całem ciele,
I chyląc przed nim swe czoło w koronie,
Rzekł wódz struchlały przerywanym głosem:

Rzekł Ardżuna:

Słuszna jest radość i wesele świata
Z tak wielkiej chwały twej, o Zmysłów Panie!
Wylękłe wokół pierzchają złe duchy,
Cześć ci oddają wszystkie świętych chóry.

I jakoż czci tej dawać ci nie mają,
Któryś jest Mocarz nad Brahmę potężny,
Tyś bóg nad bogi, wszechświatów podpora,
Tyś byt i niebyt, i obojga źródło.

Tyś bogom Rodzic i Praduch odwieczny,
Tyś wszechistności najgłębsze naczynie,
Podmiot i przedmiot poznania jedyny,
Nieogarnięty, wszechogarniający!

Tyś Waju, Jama, Agni i Waruna,
Tyś Pan i wszego Prarodzic stworzenia,
Chwała, tysiączna niech ci będzie chwała,
Chwała na wieki, w nieskończoność chwała.

Chwała przed tobą i za tobą chwała,
Chwała ci zewsząd, któryś Wszechjedyny!
Moc twa bez kresu, bez granic potęga,
Wszystko przenikasz, przetoś Wszechjedyny!

Iżem, nieświadom twojej wszechmocności,
Równym cię owszem mając sobie druhem,
Pochopnie na cię wołał w swem szaleństwie
Imieniem Kriszny, Jadawy lub druha,

Iżem się chutnie ważył drużyć z tobą
Czasu pochodu, leży lub posiłku,
Na osobności czy w rycerskiem kole,
Dziś twego, Panie, żebrzę miłosierdzia!

Rodzic bezruchej i ruchomej rzeczy,
Godzieneś czci przed najzacniejszym mistrzem,
Któż ponad ciebie, gdy w całym trójświecie
Równia ci niemaż, Duchu Wszechmogący?

Chyląc swe czoło i tarzając w prochu,
Korzę się przed twym wielkim majestatem,
Jako dziecięciu ojciec, jak miłośnik
Swej miłośnicy, daruj mi, o Panie.

Nieoglądane oglądając rzeczy,
Serce zamiera z trwogi i zachwytu,
Zmiłuj się, Panie, opoko Wszechświata,
Racz mi znów postać okazać pierwotną.

W koronie, z berłem i krągłą pawężą,
Jakoś był przedtem, chcęć oglądać znowu,
Stań więc przede mną z czworgiem ramion swoich,
Krocioramienny wszego kształtu Panie!

Rzekł Najwyższy:

Za łaską moją i cudowną sprawą
Ujrzałeś boską mą postać, Ardżuno,
Całą ze światła, bez końca, początku,
Której, krom ciebie, nie zna nikt z żyjących.

Ani przez Wedy, dary, ni ofiary,
Ani przez srogich mąk samokatusze,
Nikt z ludzkiej rzeszy, o witeziu Kurów,
Nie zdołałby mię w kształcie tym oglądać.

Ochłoń z bojaźni i stłum w sercu trwogę,
Którą przenika cię mój wid straszliwy,
A czyniąc, lęku zbywszy, myśl pogodną,
Miej przed oczyma kształt li mój człowieczy

Rzekł Sańdżaja:

Tak do Ardżuny rzekłszy Wasudewa,
Okazał znowu pierwotną swą postać
I w struchlałego otuchy tchnął strumień,
Stanąwszy przed nim z dobroci obliczem.

Rzekł Ardżuna:

Widząc twój, Ludobójco, znów
Łaskawy i człowieczy kształt,
Oto się w sercu mojem lęk
Śmierzy i ducha krzepnie moc.

Rzekł Najwyższy:

Bezdenny mrok kryje mą jaźń,
Którejś oglądał jawny kształt;
Sami bogowie próżno chcą
Od wieków zgłębić moją tajń.

Ani przez wiedzę świętych ksiąg,
Jałmużnę i ofiarny stos,
Ni przez samoudręki ból,
Nie pozna mej istoty nikt.

Czystej, jak serca twego głąb,
Miłości jeno wielkiej żar
Zdoła, Ardżuno, istność mą
Przeniknąć i ogarnąć wraz.

Kto próżen żądz, miłuje mnie,
Najwyższy we mnie kładąc cel,
Kto czyn swój iści gwoli mnie,
Ten, Pandów synu, we mnie trwa.

Tłum. St. Stasiak.

RAMAJANA

1

Śmierć Rawany

(Księga walki, pieśń 108)

Wówczas boski Matali przypomniał Raghawie:
«Czemu, o Panie, niby nieświadomy rzeczy
Ścigasz go próżno? Ciśnij ku jego zagładzie
Swoją niebiańską strzałę, którą masz od Brahmy.
Czas bowiem jego śmierci, przez bogów wieszczony,
Już nadszedł». Na te słowa boskiego woźnicy
Rama dobył swej strzały ognistej, do węża
Syczącego podobnej, którą mu przed laty
Ofiarował Agastja, czcigodny pokutnik.

Była to owa strzała, straszna i niechybna,
Którą ongi dla Indry potężnego boga
Stworzył Brahma, gdy wódz ów niebiańskiej drużyny
Na podbicie trzech światów, żądny sławy, śpieszył.
Wiatrem były jej pióra, w ostrzu żar słoneczny,
Lotna, niby powietrze, a ciężka zarazem,
Jak owe wielkie góry Meru i Mandara.
Płonąc, zda się, rzucała wokół blaski słońca,
Pióra miała ozdobne, złotem upiększona,
Wszystkich żywiołów w sobie łączyła potęgę.
Jak ogień śmierci groźna, jak trucizna Asi
Morderczа, błyskawiczną zagładę niosąca
Wojownikom, rumakom oraz stadom słoni.
Nie było takiej góry, zapory, czy bramy,
Coby mogła się oprzeć jej ciosu potędze:
Krwią i tłuszczem zgładzonych istot poplamiona,
Jak piorun ostra, w locie do grzmotu podobna,
W wielu bojach straszliwe szerzyła zniszczenie,
Niosąc zawsze zwycięstwo temu, co nią władał.
Sam jej widok radością przejął małp gromady,
A przerażenie poniósł w Rakszasów szeregi.
Ową więc boską strzałę, co miała zakończyć
Łańcuch cierpień i smutków w plemieniu Ikszwaku,
Zaś ich wrogów pozbawić triumfów i chwały,
Podniósł Rama, radości i otuchy pełen.
Odmówiwszy zaklęcia nad niebiańską strzałą
W sposób przez Wed przepisy święte zalecany,
Niezrównany bohater na łuk ją nałożył.
I wnet zadrżała ziemia i wszystkie istoty.
Wreszcie płonący gniewem Rama ku Rawanie
Skierował łuk, potężnie naciągnął cięciwę
I wypuścił w pierś wroga grot swój niezrównany,
Rozdzierający łono. Jak piorun straszliwy,
Nieodparty, piorunną rzucony prawicą,
Jak śmierć, przed którą nic się uchronić nie zdoła,
W Rawany pierś straszna ugodziła strzała,
Przeszyła serce, lecąc w niewstrzymanym pędzie,
I ze złoczyńcy ciała unosząca życie,
Zakrwawiona, utkwiła ostrzem swojem w ziemi.
Poczem, spełniwszy dzieło, niewidzialna oku,
Wróciła do kołczana, brocząc krwią demona.
Zaś Rawana wypuścił łuk i strzały z dłoni
I, rozstając się z życiem, groźny wódz Rakszasów
Runął z wozu na ziemię, wielkim blaskiem płonąc,
Jak ongi Writra, Indry piorunem rażony.
Ujrzawszy zabitego dowódcę na ziemi,
Rakszasy, zdjęte trwogą, ratując swe życie,
Poczęły pierzchać, pędząc w różne światów strony.
I ścigały je małpy, uzbrojone w drzewa,
Pewne zwycięstwa, nowem ożywione męstwem,
Gdy śmierć ujrzały wroga o dziesięciu głowach.

Tłum. A. Kałuski.

2

Podanie o Śunahśepie

(Epizod z księgi I, pieśń 61 i 62)

A właśnie w czasie tym
Ajodhji potężny władca,
Imieniem Ambarisza,
Zamierzał złożyć ofiarę.

Jemu, Jadżamanie [1],
Indra ofiarne bydlę porwał precz.
Kiedy bydlę zniknęło,
Kapłan powiedział do króla tak:

«Z twojej winy
Bydlę ofiarne zniknęło;
Króla, który nie strzeże,
Zabiją grzechy, o władco!

Za to jest wielka pokuta
Albo ofiara z człowieka;
Mężu-buhaju, szukaj zwierzęcia
Prędko, zanim obrząd się zacznie».

Usłyszawszy słowa mistrza,
Mąż-buhaj, rozumny król,
Na ofiarę szukał człowieka
Za cenę stu tysięcy krów.

W różnych krajach i państwach,
I w wioskach, i lasach,
I w świętych pustelniach też
Szukając, ziemi władca —

Z synami i z małżonką wraz,
O miły Raghu potomku [2],
Riczikę spotkał wreszcie,
Osiadłego na Bhrigutundze [3].

Najpierw pokłon złożywszy,
I zjednawszy dla prośby swej,
O zdrowie wypytawszy dokładnie,
Do owego Ricziki przesławny rzekł:

«Jeśli za sto tysięcy krów
Na ofiarę sprzedasz syna mi,
O Bhárgawo [4], o szczęsny, wtedy ja
Obowiązek święty spełnię swój.

Przez wszystkie kraje wędrując,
Ofiarnego nie znalazłem zwierzęcia.
A więc za ową cenę chciej
Oddać jednego z synów twych».

Gdy te słowa przesławny rzekł,
Riczika odpowiedział tak:
«Nie sprzedam, o najlepszy z mężów,
Za nic najstarszego syna».

Ricziki słowa słysząc,
Matka tych synów do Ambariszi
Wielkodusznego, męża-tygrysa,
Natenczas rzekła słowa te:

«Najstarszy nie jest na sprzedaż,
Tak powiedział Bhárgawa wzniosły;
Dla mnie zaś, o panie, wiedz,
Najmłodszy Śunaka najdroższym jest.

Bo tak jest zwykle, o najlepszy z mężów,
Mili są ojcom najstarsi synowie,
Matkom najmłodsi, dlatego
Bronić będę najmłodszego».

Kiedy pustelnik przemówił już,
I żona pustelnika też,
Wtedy Śunahśepa, średni syn,
O Ramo, tak powiedział sam:

«Nie jest na sprzedaż najstarszy
— ojciec rzekł;
Nie jest na sprzedaż najmłodszy
— matka rzekła;
Na sprzedaż, widzę, jest średni,
Hej, o królu, bierzże mnie!»

Śunahśepę otrzymawszy,
Potomku Raghu, z mężów najlepszy,
Nad stawem przesławny król,
Aby odpocząć, zatrzymał się.

A kiedy król odpoczywał,
Wtedy przesławny Śunahśepa,
Nad staw ze stawów najlepszy
Przyszedłszy, Wiśwamitrę zobaczył tam.

Przed mędrcem na ziemię padł,
I takie słowa, Ramo, rzekł:
«Niemasz mi ojca, ani matki,
Ani krewnych, ani przyjaciół.

Najdroższy, zechciej mnie bronić,
Byku-asceto, cnotą swoją;
Z mężów najlepszy, tyś zaiste
Obrońca wszystkich i dobrodziej.

---

[1] Jadżamana — rytualny termin techniczny, oznacza osobę, która zleca kapłanowi złożenie ofiary na intencję swoją lub swojej rodziny.
[2] Apostrofa do młodego Ramy, który słucha opowieści.
[3] Nazwa góry.
[4] Bhargawa = potomek Bhrigu, nazwa rodu kapłańskiego.

Król niechaj spełni, co spełnić miał,
A ja niech niebo zdobędę,
Długo żyjąc, bez krzywdy,
Umartwieniom najwyższym oddany.

Obrońcą bezbronnego
Ty mi bądź, myślą przychylną,
Jak ojciec pobożny syna,
Od grzechu ratuj mnie!»

Wysłuchawszy tych jego słów,
Wiśwamitra, asceta wielki,
Pocieszał go na różny sposób,
A potem do synów swoich rzekł:

«Oto nadszedł czas
Na zdobycie rajskiego szczęścia,
Gwoli którego synów płodzą
Ojcowie dobra pragnący.

Ten chłopiec, pustelnika syn,
Ucieczki szuka u mnie;
Dla niego więc, o synowie,
Z życia waszego złóżcie dar!

O wy, dobro czyniący,
Cnotę mając za najwyższy cel,
Ofiarnemi zwierzętami królowi bądźcie,
Zaspokójcie sobą ognia głód!

Niech Śunahśepa znajdzie obrońcę,
Niech ofiara zakłócona nie będzie,
Niech się bóstwo nasyci,
A ja niech dotrzymam słowa mego!»

Słysząc te słowa mędrca,
Madhuczhanda i inni synowie,
O ty, z mężów najlepszy,
Krnąbrnie i drwiąc odrzekli tak:

«O własnych synów nie dbając,
Cóżto, obcego bronić chcesz?
O panie, w tem widzimy grzech;
To tak, jakgdybyś jadł psie mięso» [1].

Tę mowę kiedy usłyszał
Od swoich synów asceta-byk,
W oczach gniewem zapłonął
I takie rzucił przekleństwo:

«Bezczelna jest ta odpowiedź,
Przez cnotę potępiona,
Słowa moje zlekceważywszy,
Popełniliście straszny, włosy jeżący czyn!

Jak Wasiszthowie [2] we wcieleniach
Przez pełne tysiąc lat
Tu na ziemi wszyscy razem
Pożeraczami bądźcie psiego ścierwa».

Tak oto wykląwszy synów,
Do Śunahśepy znękanego
Powiedział z mędrców najlepszy,
Udzieliwszy wpierw niezawodnej opieki swej:

«Świętemi więzy skrępowany,
Wieńcami strojny czerwonemi,
Przy słupie ofiarnym stojąc,
Hymnami boga Agni sław.

Te oto zwrotki boskie dwie
Zaśpiewaj, synu pustelnika,
W Ambariszy ofierze tej
Pozyskasz życzeń spełnienie».

Na duchu skupiony, Śunahśepa,
Nauczywszy się tych zwrotek dwóch,
Z pośpiechem do Ambariszy,
Do króla-lwa, powiedział tak:

«Wspaniałomyślny królu-lwie,
Jedźmy prędko na ofiarny plac,
Wracaj, potężny monarcho,
Aby rozpocząć święty post» [3].

Te słowa słysząc syna wieszcza,
Podniecony radośnie, gorliwy,
Władca podążył czem prędzej
Na miejsce ofiarnego obrzędu.

Za zgodą zgromadzenia
Zrobił król ze świętej trawy znak [4],
Ubrał chłopca w szkarłatny strój
I do słupa przywiązał wnet.

Związany pustelnika syn
Indrę i Wisznu, bogów dwóch,
Ucieszył, jak się należy,
Najwspanialszemi hymnami.

A wtedy, uradowany
Tajemnym czarem pochwały,
Indra, tysiącooki bóg,
Długowieczność Śunahśepie dał.

A także i król osiągnął,
Ramo, z mężów najlepszy,
Obfity owoc ofiary
Z laski tysiącookiego.

Tłum. St. Schayer.

---

[1] Złośliwa aluzja do imienia Śunahśepy, które dosłownie znaczy «psi phallus».
[2] Wasiszthowie — synowie i potomkowie mędrca Wasiszthy, wroga i rywala Wiśwamitry.
[3] W sanskrycie dikśâ; chodzi o długi szereg umartwień, którym przed złożeniem ofiary poddać się musi jadżamana wraz najbliższą rodziną.
[4] Szyję zwierzęcia, przeznaczonego na ofiarę, obwiązywano powrósłem z trawy darbha.

III. LITERATURA BUDDYJSKA

Z KANONU PALIJSKIEGO

1

Pierwsze kazanie Buddy

(Maha - Wagga I, 6)

[Po zdobyciu Oświecenia postanawia Budda zwrócić się z pierwszem kazaniem do pięciu ascetów, którzy razem z nim oddawali się umartwieniom, lecz opuścili go, kiedy Budda, zrozumiawszy bezcelowość ascezy, zaczął odżywiać się na nowo. Asceci bawią w Benaresie].

I Wzniosły, wędrując z miejscowości do miejscowości, przybył do Benaresu, do parku Isipatana, gdzie bawiło pięciu mnichów. I ujrzało pięciu mnichów Wzniosłego, jak zdaleka się zbliżał i, ujrzawszy, umówili się między sobą: «Przyjaciele! Oto idzie asceta Gotama, który żyje w obfitości, który zaniechał dążenia (do wyzwolenia przez umartwienie) i który oddał się zbytkowi. Nie będziemy składać mu czci, nie wstaniemy z miejsca, nie weźmiemy od niego miski jałmużnej, ani też płaszcza jego, ale przygotujemy dla niego krzesło, jeśli zechce, niech sobie spocznie».

Ale im bardziej zbliżał się Wzniosły do pięciu mnichów, tem trudniej było pozostać pięciu mnichom przy ich własnem postanowieniu. Wyszli na spotkanie Wzniosłego, jeden wziął od Wzniosłego miskę jałmużną i płaszcz, inny przygotował krzesło, trzeci postawił wodę do obmycia stóp i przyniósł podnóżek. I przemawiali do Wzniosłego po imieniu, i nazywali go «przyjacielem». A kiedy tak mówili, powiedział Wzniosły do pięciu mnichów: «O wy mnisi! Nie nazywajcie Tathagaty[1] po imieniu, nie nazywajcie go przyjacielem. Tathagata, o wy mnisi, jest świętym, najwyższym Buddą (= Oświeconym). Otwórzcie uszy, o wy mnisi, wyzwolenie od umierania (= nieśmiertelność) znalezione zostało; ja was nauczam, ja wam głoszę naukę. Jeśli żyć będziecie wedle nauki, w krótkim czasie posiądziecie to, gwoli czego szlachetni młodzieńcy z domów swoich wyruszają tam, gdzie niema domu, (posiądziecie) najwyższy, ostateczny cel świętego żywota, tu na ziemi jeszcze prawdę poznacie i oglądać ją będziecie naocznie».

A kiedy on tak przemawiał, zwróciło się pięciu mnichów do Wzniosłego: «Jeśli, o przyjacielu Gotamo, nie zdołałeś zdobyć ponadludzkich doskonałości, pełnej wspaniałości wiedzy i poznania, (które są własnością istot) szlachetnych, przez owo dążenie, przez ów tryb życia (ascetyczny), przez owe umartwienia, to jakże chcesz teraz, kiedy żyjesz w obfitości, kiedyś zaniechał dążenia i oddałeś się (używaniu) obfitości, zdobyć ponadludzką doskonałość, pełną wspaniałość wiedzy i poznania, (które są własnością istot) szlachetnych?»...

A kiedy tak mówili, rzekł Wzniosły do pięciu mnichów: «Czy przyznajecie mi, o wy mnisi, że przedtem nigdy jeszcze do was tak nie mówiłem?» — «Nie czyniłeś tego, o Panie!» — «Doskonały, o wy mnisi, jest świętym, najwyższym Oświeconym. Otwórzcie wasze uszy, o wy mnisi, wyzwolenie od śmierci zostało znalezione».

Wtedy znowu słuchać poczęło pięciu mnichów Wzniosłego, otworzyli uszy i myśli swoje zwrócili ku poznaniu. I przemawiał Wzniosły do pięciu mnichów:

«Dwa są krańce, o wy mnisi, których unikać musi ten, kto porzucił dom rodzinny[2]. Jakie dwa? Jeden kraniec, to życie w uciechach, w oddawaniu się rozkoszy i używaniu. I to jest niskie, nieszlachetne, ziemskie, niegodne i bez wartości. A drugi kraniec, to życie w samoudręce; i to jest także bolesne, niegodne i bez wartości. Zdala od tych dwóch krańców, o wy mnisi, stoi Doskonały, Drogę poznawszy, która leży pośrodku, która wzrok otwiera i wiedzę daje, która prowadzi do spokoju, do poznania, do oświe-

[1] Tathagata = taki, który poszedł (drogą do nirwany). Albo według innej interpretacji: taki, który poznał (absolutną prawdę).

[2] To znaczy = stał się mnichem.

cenia, do wygaśnięcia. I jakaż to jest, o wy mnisi, Droga, która leży pośrodku, którą poznał Doskonały, która oczy otwiera i wiedzę daje, która prowadzi do spokoju, do poznania, do oświecenia, do wygaśnięcia? Jest nią szlachetna, z ośmiu części złożona Ścieżka: słuszny pogląd, słuszne postanowienie, słuszne słowo, słuszny czyn, słuszny żywot, słuszne dążenie, słuszne skupienie, słuszna medytacja [1].

A to jest, o wy mnisi, szlachetna prawda o cierpieniu: cierpieniem są narodziny, cierpieniem jest starość, cierpieniem jest choroba, cierpieniem jest śmierć, cierpieniem jest obcowanie z tym, kogo nie miłujemy, cierpieniem jest rozłąka z tym, kogo miłujemy, cierpieniem jest nieosiągnięcie życzeń: słowem, cierpieniem jest pięć kategoryj elementów, zasilających żądzę bytowania [2].

A to jest, o wy mnisi, szlachetna prawda o powstawaniu cierpienia: (źródłem cierpienia) jest pragnienie, które stwarza nowe wcielenia, któremu towarzyszy rozkosz i namiętność, które zaspokojone bywa to tu, to tam — pragnienie uciech, pragnienie istnienia i pragnienie nieistnienia [3].

A to jest, o wy mnisi, szlachetna prawda o zniszczeniu cierpienia: zniszczenie tego pragnienia przez zupełne zniszczenie pożądania, zaniechanie, wyzbycie się i uwolnienie, i niedawanie dostępu.

A to jest, o wy mnisi, szlachetna prawda o drodze prowadzącej do zniszczenia cierpienia: jest nią owa szlachetna, z ośmiu części złożona Ścieżka: słuszny pogląd, słuszne postanowienie i t. d.»

«To jest szlachetna prawda o cierpieniu — tak... zrozumiałem, o wy mnisi». (I dalej): «Tę szlachetną prawdę o cierpieniu trzeba przemyśleć głęboko». (I wreszcie): «Przemyślałem głęboko tę szlachetną prawdę o cierpieniu». (To samo o trzech pozostałych prawdach)... «I dopokąd nie poznałem, o wy mnisi, prawdziwego, potrójnego, dwunastokrotnego [4] poznania i zrozumienia w pełnej jasności tych czterech prawd szlachetnych, dotąd wiedziałem, o wy mnisi, że nie zdobyłem jeszcze Oświecenia w tym świecie razem ze światami bogów, Mary i Brahmy, wśród istot wszelakich ze Śramanami, Braminami, z bogami i ludźmi [5]. Ale odkąd, o wy mnisi, posiadłem prawdziwe potrójne poznanie i zrozumienie w pełnej jasności tych czterech prawd szlachetnych, odtąd wiem, o wy mnisi, że zdobyłem Oświecenie w tym świecie razem ze światami bogów, Mary i Brahmy, wśród istot wszelakich ze Śramanami, Braminami, z bogami i ludźmi. Poznałem i przejrzałem: Nie utracę już wyzwolin mojego ducha. To są moje ostatnie narodziny. Niemasz już dla mnie dalszych narodzin».

Tak mówił Wzniosły. Uradowanych pięciu mnichów sławiło mowę Wzniosłego.

2

Kazanie o dwóch krańcach

(Samjutta-Nikaja, II, 16)

Tak słyszałem: Onego czasu przebywał Wzniosły w Sawatthi, w gaju Dżeta, w parku Anathapindiki. I oto przybył czcigodny potomek z rodu Kaczczajany do miejsca, gdzie znajdował się Wzniosły. Przybywszy i pozdrowiwszy Wzniosłego, usiadł zboku.

Zboku siedząc, przemówił do Wzniosłego czcigodny potomek z rodu Kaczczajany w te oto słowa: «Słuszny pogląd, słuszny pogląd! — tak się mówi, o Panie. W jakimże sensie, o Panie, istnieje słuszny pogląd?»

«O Kaczczajano! Ludzkość szuka przeważnie oparcia w dwóch (krańcowych tezach): że (wszystko) istnieje i że (wszystko) nie istnieje. Ale kto, o Kaczczajano, jak się należy, w poprawnem zrozumieniu, widzi, jak świat (wciąż na nowo) powstaje, dla

[1] Szlachetna Ścieżka wylicza ośm faz, poprzez które przejść musi indywiduum, dążące do nirwany. W dwóch ostatnich fazach chodzi o techniki medytacyjne.

[2] Pañcza - upâdâna - skandha: elementy, z których składa się fikcyjna jedność osobowości.

[3] Vibhava-tanhà może znaczyć albo «żądza nieistnienia», albo «żądza potęgi». Interpretacja tego terminu jest sporna.

[4] Chodzi o cztery prawdy, każda w trzech powyżej w tekście podanych sformułowaniach.

[5] Mara — szatan buddyjski, personifikacja życia i doczesności, Brahma — w buddaizmie uosobienie nieosobowego Brahmana Upaniszadów. Śramanowie — asceci i anachoreci różnych sekt.

tego niema 'nieistnienia', o którem mówią ludzie. Zaś kto, o Kaczczajano, jak się należy, w poprawnem zrozumieniu, widzi, jak świat (wciąż) niszczeje, dla tego niema 'istnienia', o którem mówią ludzie.

Wskutek szukania, chwytania i przywiązywania się (do rzeczy doczesnych) przeważnie związany jest, o Kaczczajano, ten świat. Ale jeśli ktoś zaniechał tego szukania i chwytania, tego trwania umysłem przy rzeczach, tego lgnięcia i tej skłonności, rozumiejąc, że to wszystko nie jest mojem ja; jeśli ktoś nie waha się i nie wątpi, że cierpieniem jest wszystko, co powstaje, i cierpieniem jest wszystko, co podlega zniszczeniu; jeśli naskutek swego pełnego zaufania (do Buddy i jego nauki) wiedzę o tych (prawdach) zdobywa, w tym sensie, o Kaczczajano, istnieje «słuszny pogląd».

Wszystko istnieje — to jest, o Kaczczajano jeden krańcowy pogląd. — Wszystko nie istnieje — to jest, o Kaczczajano, drugi krańcowy pogląd. Unikając tych obydwóch krańców, pośrodku stojąc, wykłada Tathagata naukę:

W zależności od niewiedzy powstają dyspozycje karmiczne, w zależności od dyspozycyj karmicznych powstaje czysta świadomość, w zależności od czystej świadomości powstaje niezorganizowana osobowość, w zależności od niezorganizowanej osobowości powstaje sześć dziedzin zmysłowości, w zależności od sześciu dziedzin zmysłowości powstaje percepcja, w zależności od percepcji powstaje uczucie, w zależności od uczucia powstaje pragnienie, w zależności od pragnienia powstaje chwytanie, w zależności od chwytania powstaje bytowanie, w zależności od bytowania powstają narodziny, w zależności od narodzin powstaje starość i śmierć, ból, smutek, cierpienie, udręka i rozpacz. W ten sposób powstaje ten cały agregat cierpienia [1].

Natomiast przez całkowite zniszczenie niewiedzy giną dyspozycje karmiczne [2], przez całkowite zniszczenie dyspozycyj karmicznych ginie czysta świadomość i t. d. W ten sposób osiągnięte zostaje całkowite zniszczenie tego całego agregatu cierpienia».

3

Z wielkiego wykładu o aktach skupienia

(Maha - Satipatthana - Suttanta, Digha - Nikaja XXII)

Wstęp.

Tako słyszałem. Onego czasu przebywał Wzniosły w kraju Kuru, w miejscowości Kammassadhamma. I oto tam zwrócił się Wzniosły do mnichów: «O wy mnisi!» — «Panie!» — odpowiedzieli mnisi. Wzniosły tak mówił:

«Drogą jedyną, która wiedzie prosto do celu, do oczyszczenia istot, do przezwyciężenia smutku i rozpaczy, do unicestwienia bólu i zgryzoty, do zdobycia poznania, do urzeczywistnienia wygaśnięcia — taką drogą, o wy mnisi, są owe cztery akty skupienia. A jakie cztery? O wy mnisi, oto w stosunku do ciała pilnie śledzi mnich ciało, gorliwy, czujny, skupiony, poskromiwszy pożądliwość i płynące z niej utrapienia. W stosunku do uczuć pilnie śledzi mnich uczucia, gorliwy, czujny, skupiony, poskromiwszy pożądliwość i płynące z niej utrapienia. W stosunku do czystej świadomości pilnie śledzi mnich czystą świadomość, gorliwy, czujny, skupiony, poskromiwszy pożądliwość i płynące z niej utrapienia. W stosunku do elementów rzeczywistości pilnie śledzi mnich elementy, gorliwy, czujny, skupiony, poskromiwszy pożądliwość i płynące z niej utrapienia».

O technice aktów skupienia w stosunku do ciała

(W skróceniu.)

«I w jakiż to sposób, o wy mnisi, w stosunku do ciała mnich pilnie śledzi ciało? Oto, o wy mnisi, w głębi puszczy, albo u stóp wielkiego drzewa, albo też w miejscu

[1] Bliższe objaśnienie podanej tu formuły zależnego powstawania (pratîtya - samutpâda) znajdzie czytelnik w artykule p. t. «Zagadnienie osobowości w filozofji starobuddyjskiej». Przegląd Filozoficzny, t. 32, III, str. 182—205, rok 1929.

[2] Droga do wyzwolenia polega na odwróceniu genezy cierpienia.

bezludnem zasiada ze skrzyżowanemi nogami, z wyprostowanem ciałem, z nastawioną bacznie uwagą. W skupieniu robi wdech i w skupieniu robi wydech. A kiedy robi długi wdech, jasno uprzytamnia sobie: oto teraz robię długi wdech. A kiedy robi długi wydech, jasno uprzytamnia sobie: oto teraz robię długi wydech. A kiedy robi krótki wdech, jasno uprzytamnia sobie: oto teraz robię krótki wdech. A kiedy robi krótki wydech, jasno uprzytamnia sobie: oto teraz robię krótki wydech. I w ten sposób ćwiczy się: Abym miał świadomość całego ciała, tak będę robił wdech. Abym miał świadomość całego ciała, tak będę robił wydech. I dalej ćwiczy się: Aby uspokoić oddech [1], tak będę robił wdech. — Aby uspokoić oddech, tak będę robił wydech».

«O wy mnisi! Jako biegły w kunszcie swoim tokarz albo czeladnik tokarski, kiedy uczyni długi obrót (koła), jasno uprzytamnia sobie: oto teraz czynię długi obrót, a kiedy uczyni krótki obrót, jasno uprzytamnia sobie: oto teraz czynię krótki obrót; tak właśnie, o wy mnisi, kiedy mnich czyni długi wdech, jasno uprzytamnia sobie: oto teraz czynię długi wdech, a kiedy czyni długi wydech, jasno uprzytamnia sobie: oto teraz czynię długi wydech, a kiedy czyni krótki wdech, jasno uprzytamnia sobie: oto teraz czynię krótki wdech, a kiedy czyni krótki wydech, jasno uprzytamnia sobie: oto teraz czynię krótki wydech. I w ten sposób ćwiczy się: Abym miał świadomość całego ciała, tak będę robić wdech. Abym miał świadomość całego ciała, tak będę robić wydech. I dalej ćwiczy się: Aby uspokoić oddech, tak będę robić wdech. — Aby uspokoić oddech, tak będę robić wydech».

«W ten sposób jużto wewnętrznie w stosunku do (własnego) ciała pilnie śledzi ciało, jużto zewnętrznie w stosunku do (obcego) ciała pilnie śledzi ciało; wewnętrznie i zewnętrznie, w stosunku do (własnego i obcego) ciała, pilnie śledzi ciało. Jako coś, co powstaje, pilnie śledzi ciało, i jako coś, co podlega zniszczeniu, pilnie śledzi ciało; jako coś, co (jednocześnie) i powstaje, i podlega zniszczeniu, pilnie śledzi ciało. Że oto istnieje to ciało, o ile ta myśl sprzyja poznaniu i skupieniu, o tyle tylko nastawia na nią uwagę. Nie przywiązany do niczego, wolny na tym świecie od wszelkiej zależności, tak zaiste, o wy mnisi, w stosunku do ciała mnich pilnie śledzi ciało».

. . . . . .

«I dalej znowu, o wy mnisi, mnich, kiedy kroczy wprzód i kiedy kroczy wstecz, posiada pełną świadomość. Kiedy spogląda przed siebie i za siebie, posiada pełną świadomość. Kiedy wyciąga ramię i zpowrotem zgina, posiada pełną świadomość. Kiedy nosi płaszcz, miskę i habit, posiada pełną świadomość. Kiedy je, pije, gryzie i smakuje, posiada pełną świadomość. Kiedy oddaje stolec i urynę, posiada pełną świadomość. Kiedy chodzi, stoi, siedzi, śpi, czuwa, mówi lub milczy, posiada pełną świadomość».

«W ten sposób jużto wszędzie wewnętrznie w stosunku do (własnego) ciała pilnie śledzi ciało, jużto zewnętrznie w stosunku do (obcego) ciała pilnie śledzi ciało i t. d.» [Jak wyżej].

«I dalej znowu, o wy mnisi, rozpatruje mnich owo ciało od stóp do głów, jako coś dookoła skórą otoczonego i wypełnionego nieczystościami wszelkiego rodzaju: 'Oto znajdują się w tem ciele włosy i włoski, paznogcie i zęby, skóra i mięso, ścięgna i kości, i szpik w kościach, nerki i serce, i wątroba, opłucna, śledziona i płuca, trzewia i otrzewia, żołądek, ekskrementy, żółć, śluz i ropa, krew i pot, limfa i łzy, tłuszcz i ślina, wydzieliny z nosa, ciecz stawowa i mocz'. I jakgdyby to było, o wy mnisi, naczynie o dwóch otworach, wypełnione wszelkiego rodzaju ziarnem: ryżem Sali, ryżem Wihi, grochem Mugga, fasolą, sezamem i wyłuskanym ryżem; i jakgdyby ostrowidzący mąż otworzył to naczynie i dokładnie obejrzał jego zawartość: to jest ryż Sali, a to jest ryż Wihi, to jest groch Mugga, a to jest fasola, to jest sezam, a to jest ryż wyłuskany — tak właśnie, o wy mnisi, rozpatruje mnich owo ciało od stóp do głów, jako coś skórą dookoła otoczonego i wypełnionego nieczystościami wszelkiego rodzaju: 'Oto znajdują się w tem ciele włosy i włoski i t. d.'».

«W ten sposób jużto wewnętrznie w stosunku do (własnego) ciała pilnie śledzi ciało, jużto zewnętrznie w stosunku do (obcego) ciała pilnie śledzi ciało i t. d.»

. . . . . .

[1] W tekście: kâya-sankhâra. A więc (oddech jako) działająca przez ciało siła twórcza.

«I dalej znowu, o wy mnisi, gdy ujrzy mnich na cmentarzu [1] zwłoki w jeden dzień po śmierci, albo w dwa dni po śmierci, albo w trzy dni po śmierci, wzdęte, zsiniałe i nadgniłe, porównywa do tych zwłok to swoje ciało, mówiąc: «Także i to moje ciało ma takie same własności, jest tego samego rodzaju, nie jest bynajmniej inne».

«W ten sposób jużto wewnętrznie w stosunku do (własnego) ciała pilnie śledzi ciało, jużto zewnętrznie w stosunku do (obcego) ciała pilnie śledzi ciało i t. d.».

«I dalej znowu, o wy mnisi, gdy ujrzy mnich na cmentarzu porzucone zwłoki, nadjedzone przez kruki, nadjedzone przez orły, nadjedzone przez sępy, nadjedzone przez psy i nadjedzone przez szakale, porównywa do tych zwłok to swoje ciało, mówiąc: Także i to moje ciało ma takie same własności, jest tego samego rodzaju, nie jest bynajmniej inne».

«W ten sposób jużto wewnętrznie w stosunku do (własnego) ciała pilnie śledzi ciało, jużto zewnętrznie w stosunku do (obcego) ciała pilnie śledzi ciało. Jako coś, co powstaje, pilnie śledzi ciało, i jako coś, co (jednocześnie) i powstaje, i podlega zniszczeniu, pilnie śledzi ciało. Że oto istnieje to ciało, o ile ta myśl sprzyja poznaniu i skupieniu, o tyle tylko nastawia na nią uwagę. Nieprzywiązany do niczego, wolny na tym świecie od wszelkiej zależności, tak zaiste, o wy mnisi, w stosunku do ciała mnich pilnie śledzi ciało.

. . . . . .

Tłum. St. Schayer.

Z LIRYKI PALIJSKIEJ

DWA FRAGMENTY Z SUTTA-NIPATY

1

Strofy o skórze węża

(Sutta-Nipata I, 1)

Kto wzbierający uśmierzył gniew,
Jak ziele cudowne węża jad,
Ów mnich porzuci ten i tamten świat,
Jak wąż popękaną, starą skórę.

Kto namiętności wyplenił doszczętnie,
Jak z jeziora wyrwany lotosu kwiat,
Ów mnich porzuci ten i tamten świat,
Jak wąż popękaną, starą skórę.

Kto pragnienie wszelkie zniweczy,
Jak od posuchy strumienia wartki bieg,
Ów mnich porzuci ten i tamten świat,
Jak wąż popękaną, starą skórę.

Kto pychę wszelką odrzucił precz,
Jak wezbrane fale bambusowy most,
Ów mnich porzuci ten i tamten świat,
Jak wąż popękaną, starą skórę.

Kto w zjawiskach nie znalazł trwałej treści,
Jakby kwiatów szukał na figowca pniu,
Ów mnich porzuci ten i tamten świat,
Jak wąż popękaną, starą skórę.

Z czyjego serca wyszła wszelka złość,
Kto przezwyciężył taki albo inny byt,
Ów mnich porzuci ten i tamten świat,
Jak wąż popękaną, starą skórę.

Kto rozwiał wszelkie przywidzenia,
Które tak pięknie rozum gotów snuć [2],
Ów mnich porzuci ten i tamten świat,
Jak wąż popękaną, starą skórę [3].

Kto myślą nie wybiega wprzód, ni wstecz,
Kto wie, że wszystko tylko złudą,
Ów mnich porzuci ten i tamten świat,
Jak wąż popękaną, starą skórę.

2

Strofy o cierniu udręki

(Sutta-Nipata III, 8)

Nieuchwytne, niepojęte
Jest to ziemskie życie ludzkie,
Bolesne i krótkotrwałe,
I połączone z cierpieniem.

Bo na to niema już rady:
Musi umrzeć, kto się zrodził,
Po starości nadchodzi śmierć,
Takie jest prawo dla istot.

[1] Właściwie: na placu do palenia trupów.

[2] Przekład tej zwrotki nieco swobodny. Dosłownie: Czyje konstrukcje pojęciowe (vitakka), subjektywne, pięknie wyimaginowane, wszystkie rozwiane zostały, ów i t. d.

[3] Opuszczam tutaj jedną zwrotkę, która jest tylko warjantem następnej.

Jak owoc dojrzały się lęka,
Że opadnie już lada dzień,
Tak samo ciągle grozi śmierć
Wszystkiemu, co się zrodziło.

I jak naczynie gliniane,
Które lepił garncarz,
Takie nietrwałe i kruche
Jest życie śmiertelnych istot.

I słabych ciałem i silnych,
Ubogich duchem i mędrców,
Wszystkich pokona śmierci moc,
Dla wszystkich kresem będzie zgon.

A kiedy śmierci ulegną
I powędrują w zaświaty,
Cóż może ojciec dla syna,
Co mogą krewni dla krewnych?

Oto, gdy patrzy rodzina
I lamentuje żałośnie,
Nas pokolei wiodą precz,
Jak bydło skazane na rzeź.

I tak przez starość i śmierć
Owładnięty jest cały świat,
Przeto nie smucą się mędrcy,
Poznawszy taki rzeczy bieg.

Nieznana jest droga istot,
Skąd idą, dokąd odchodzą,
Gdzie ich początek, gdzie ich kres,
Więc darmo po nich rozpaczać.

Bo gdyby zdały się na co
Głupcowi udręka i płacz,
Toby wtedy i mędrzec też
Nieinaczej czynił zaiste.

Bo nie przez lament i smutek
Osiąga spokój ducha mąż;
Im więcej cierpienia jest w nas,
Tem większe ciała zniszczenie.

Kto się smutkowi oddaje,
Ten chudnie tylko i blednie,
Nic z tego zmarłym nie przyjdzie,
Bez celu jest rozpaczanie.

A kto się smutku nie wyzbył,
Ten grzęźnie w coraz większy ból;
Opłakując tych, co nie żyją,
Smutku przemocy ulega.

Patrz, oto inni odchodzą
Wedle spełnionych czynów,
Stworzenia śmierci podległe
Już tu za życia dręczy lęk.

Bo cokolwiek zamyślimy,
Wszystko się stanie inaczej,
Takie są oto zawody,
Taki jest oto rzeczy bieg.

I gdyby człowiek żył lat sto,
Albo dłużej nawet gdyby żył,
Opuści kiedyś krewnych krąg,
Porzuci kiedyś żywot swój.

Przeto kto słuchał Mistrza słów,
Niech swoją rozpacz poskromi,
Na widok trupa niech mówi:
Już go straciłem na zawsze!

Jak woda gasi płonący,
Pożarem ogarnięty dom,
Tak wytrwały i rozważny,
Mądry i cnotliwy mąż
Smutek, gdy wzbiera, niszczy wnet,
Jak wichura bawełny kłąb.

Kto pragnie szczęścia dla siebie,
Niech wyrwie z własnego serca
Lamentowania i skargi,
I rozpaczy dręczący cierń.

A kto wyciągnął już ten cierń,
Ten spokój ducha posiędzie,
Nie dbając o nic, zmógłszy ból,
Bez smutku, wygasły będzie żyć.

Tłum. St. Schayer.

Z DHAMMAPADY

(41, 148)

A oto już za chwilę małą
Runie na ziemię martwe ciało,
Legnie bez czucia i na stronę,
Niby ta kłoda odrzucone.

Już więc ta piękność zwiędła docna,
Bezużyteczna i niemocna,
Wali się cielska kupa zgniła,
Już śmierć nad życiem zwyciężyła.

Tłum. A. Gawroński.

Z THERAGATHY

1
Strofa wstępna

Słuchajcie strof, które ułożyli o sobie
Mnisi wyćwiczeni na duchu,
Lwy ryczące w jaskiniach górskich,
O kłach potężnych.

Jak mieli na imię i z jakiego pochodzili rodu,
Nad jaką rozmyślali prawdą
I czemu byli oddani, roztropni i niestrudzeni,
O tem relację złożyli, kiedy przejrzenie posiedli,
Nieśmiertelnej Sfery musnąwszy,
I poznawszy,
Że spełnili życia zadanie.

2
Strofa Thery Mahakotthiki

Uspokojony, uciszony, mądrość głoszący, opanowany,
Zło wszelkie otrząsa z siebie, jak wicher liście z drzew.

3
Strofa Thery Kankharewaty

Wiedz, na czem polega mądrość Tathagatów:
Że, jak w nocy płonąca pochodnia,
Są dawcami wzroku i widzenia,
Pewność dają wątpiącym wędrowcom.

4
Strofa Thery Mantaniputty

Z prawdziwymi tylko mędrcami, znawcami prawdy, obcować trzeba.
Wielka i głęboka jest prawda, ukryta, zawiła, subtelna,
Posiąść ją mogą roztropni, niestrudzeni w dążeniu, odróżniać umiejący.

5
Strofy Thery Walliji

Jest chata o pięciu drzwiach, w chacie uwija się małpa,
Wkoło dotyka wszystkiego, od drzwi do drzwi biega wciąż.
Małpo stój! Bieganiny zaprzestań! Twojej swawoli nadszedł kres.
Ujarzmiona jesteś poznania siłą, odtąd nie będziesz biegać już [1].

6
Strofy Thery Mahakappiny

Jeśli troszcząc się o to, co przyniesie przyszłość,
Człowiek dwie rzeczy: cnotę i grzech odróżnia,
Wtedy nawet szukając, nie znajdzie w nim wady
Ani wróg, ani przyjaciel życzliwy.

[1] Chata — to ciało człowieka, pięć drzwi — pięć organów zmysłowych, a małpa biegająca od drzwi do drzwi — to świadomość, dotykanie — akt percepcji.

Kto ma pełną świadomość wdechu i wydechu,
Doskonałą, dobrze wyćwiczoną,
Stopniowo rozwiniętą, jak nauczał Budda,
Jasnością przenika ten świat,
Jak miesiąc nieosłonięty chmurami.

Tłum. St. Schayer.

ZE ZBIORU DŻATAKÓW

1
Osioł we lwiej skórze

Dawno już temu, kiedy w Benaresie panował król Brahmadatta, Bodhisattwa urodził się w rodzinie rolnika i, kiedy dorósł, żył, trudniąc się uprawą roli. W tym czasie pewien kupiec podróżował z obładowanym osłem i sprzedawał towary. Ilekroć przybywał do jakiejś miejscowości, zdejmował juki z ośłego grzbietu, osła ubierał w lwią skórę i tak go pozostawiał pośrodku pól ryżowych i jęczmiennych. Jeśli go nawet spostrzegli strażnicy, którzy pilnowali pól, myśleli, że to lew, i bali się podejść.

Pewnego razu ów kupiec zatrzymał się przy bramie miejskiej, kazał sobie szykować śniadanie, a tymczasem odział osła w lwią skórę i puścił go na pole z jęczmieniem. Strażnicy i tym razem, myśląc, że to lew, nie ośmielili się podejść, ale wrócili zato do domu i opowiedzieli o zdarzeniu. Wszyscy mieszkańcy miasta chwycili za broń, wybiegli na pole i poczęli krzyczeć, dmąc jednocześnie w konchy i waląc w kotły. Osioł, śmiertelnie przerażony, zaryczał oślim rykiem. Bodhisattwa poznał, że to osioł, i wyrecytował tę pierwszą strofę:

To nie jest ryk lwa,
Ani tygrysa, ani pantery.
Odziane w skórę lwią,
Podłe oślisko ryczy.

A wtedy i mieszkańcy miasta spostrzegli się, że to jest osioł. Pogruchotali mu gnaty, zabrali ze sobą lwią skórę i poszli precz. Kupiec, wróciwszy, zobaczył, jakie nieszczęście spotkało osła. I wtedy wygłosił drugą strofę:

Długo zaiste pożerał
Osioł zielone jęczmienie,
Odziany w skórę lwa:
Aż wreszcie zdradził go ryk.

Ale zanim skończył mówić, osioł wyzionął ducha. Więc go zostawił kupiec i odszedł.

2
O łabędziach i gadatliwym żółwiu.

Dawno już temu, gdy w Benaresie panował król Brahmadatta, Bodhisattwa urodził się w rodzinie dworzanina, a kiedy dorósł, został doradcą królewskim. Król by niezwykle gadatliwy; kiedy zaczął mówić, nikt już nie mógł dojść do słowa. Bodhisattwa wciąż rozmyślał o odpowiednim sposobie, aby go oduczyć od gadulstwa.

W tym czasie w jeziorze u stóp Himalajów żył sobie żółw. Dwa młode łabędzie, szukając pożywienia, zawarły z nim znajomość. Zaprzyjaźniły się z nim i pewnego dnia tak powiedziały: «Drogi żółwiu! My mieszkamy w Himalajach, na górze Czittakuta, w jaskini Kańczana. Tam jest bardzo pięknie. Czy nie chciałbyś się z nami wybrać?» — «Ale jakżeż się tam dostanę?» — «My ciebie zabierzemy ze sobą i zaniesiemy. Ale musisz trzymać zamknięty pysk i nie odzywać się do nikogo». — «Będę trzymać zamknięty pysk, weźcie mnie tylko ze sobą i zanieście». — «Dobrze» — odpowiedziały, kazały żółwiowi chwycić zębami za kij, same chwyciły dzióbami za końce kija

i wzbiły się w przestworza. Dzieci w mieście, widząc dwa łabędzie unoszące się razem z żółwiem, zaczęły krzyczeć: «O! o! dwa łabędzie niosą na kiju żółwia!» Żółw chciał powiedzieć: «Jeśli moi przyjaciele niosą mnie ze sobą, to co was to może obchodzić, podła hołoto?» Wypuścił z pyska kij i w tej samej chwili, kiedy wskutek szybkiego lotu łabędzi znalazł się nad pałacem królewskim w Benaresie, spadł na podwórze i rozbił się na kawałki. Podniósł się wielki krzyk: «Żółw zleciał z nieba na podwórze i roztrzaskał się na kawałki».

Król razem z dworzanami i Bodhisattwą udał się na miejsce wypadku, obejrzał żółwia i spytał Bodhisattwę: «Mądry mężu! Powiedz, jak to się mogło stać, że on tutaj zleciał?» Bodhisattwa pomyślał: «Już dawno czekam na okazję, aby dać królowi naukę, i wciąż głowię się nad odpowiednim sposobem. Ten żółw musiał być zaprzyjaźniony z łabędziami. Aby go zanieść do Himalajów, kazały mu uczepić się zębami za kij i wzbiły się w przestworza. Musiał usłyszeć, że ktoś coś mówi i, nie mogąc poskromić języka, chciał odpowiedzieć. Wypuścił kij, zleciał z nieba na ziemię i poniósł śmierć». Tak rozważywszy, rzekł Bodhisattwa do króla: «Wielki królu! Takie nieszczęście spotyka tych, którzy są zbyt gadatliwi i ciągle coś mówią». — I wyrecytował te oto dwie strofy:

Sam siebie zabił żółw,
Zaiste, gdy odezwał się.
Trzymał się mocno za kij,
Przemówiwszy, poniósł śmierć.

Najpotężniejszy z mężów! Widząc to,
Tylko co trzeba, nie za wiele mów!
Oto za gadulstwo
Jak żółwia ukarał srogi los.

Król zrozumiał, że o nim mowa, i powiedział: «Mądry mężu! Mówisz o nas». A na to Bodhisattwa: «Wielki królu! Wszystko jedno, czy chodzi o ciebie, czy też o kogo innego. Każdego, kto mówi zbyt wiele, może spotkać takie nieszczęście. Tyle tylko miałem na myśli». Odtąd opanował król (swoje gadulstwo) i stał się małomówny.

Tłum. St. Schayer.

LITERATURA MAHAJANISTYCZNA

I

SAD-DHARMA-PUNDARIKA

Fragment z rozdz. XX o Cudzie Języka

Sto tysięcy razy po dziesięć tysięcy razy dziesięć miljonów Bodhisattwów — tyle, ile pyłków światła we wszechświecie tysiąca światów — ze szczelin w ziemi powychodziwszy, wszyscy z twarzą zwróconą w stronę Wzniosłego, z dłońmi pobożnie złożonemi, tak rzekli do Niego: «My, o Wzniosły, ten Wykład Nauki Doskonałego, Całkowicie Wygaśniętego we wszystkich Regjonach Działalności Buddów, ile tylko Regjonów Działalności Wzniosły posiada i w ilu tylko Regjonach Działalności Wzniosły wygaśnie całkowicie, tam wszędzie głosić będziemy. Prosimy, o Wzniosły, o ten szlachetny Wykład Nauki, abyśmy go zapamiętali, powtarzali, uczyli, głosili i utrwalali na piśmie».

. . . . . .

Wzniosły Doskonały Śakjamuni i Wzniosły Doskonały Prabhutaratna, Święty, Zupełnie Oświecony i Całkowicie Wygaśnięty, we wnętrzu Stupy na tronie siedząc, uśmiechnęli się obydwaj, z ust rozchylonych języki wysuwając i sięgając niemi aż do Nieba Brahmy. Z tych języków wyłoniło się wielekroć sto tysięcy razy po dziesięć tysięcy razy dziesięć miljonów promieni, a w tych promieniach z każdego promienia wyłoniło się również wielekroć sto tysięcy razy po dziesięć tysięcy razy dziesięć miljonów Bodhisattwów o ciałach złocistych, z trzydziestoma dwoma znakami Wielkiej Istoty, na tronach siedzących, w pąkach lotosu. I oto ci Bodhisattwowie we wszystkich kierun-

kach stotysięcznego kosmosu rozproszeni, we wszystkich kierunkach w przestworzach unosząc się, głosić poczęli Naukę.

I tak jak Wzniosły, Doskonały Śakjamuni, Święty i Zupełnie Oświecony razem z Wzniosłym, Doskonałym Prabhutaratną, Świętym i Zupełnie Oświeconym ten Cud Języka uczynili, tak samo i inni wszyscy Doskonali, Święci i Zupełnie-Oświeceni, którzy zjawili się w sto tysięcy razy po dziesięć tysięcy razy dziesięciu miljonach innych światów, każdy spoczywając na tronie pod Drzewem klejnotów, ten sam Cud Języka uczynili.

I przez pełne sto tysięcy lat Wzniosły, Doskonały Śakjamuni, Święty i Całkowicie Oświecony a razem z nim wszyscy owi inni Doskonali, Święci i Całkowicie Oświeceni trwać kazali temu wytworowi mocy cudownej (= tej fantasmagorji). A kiedy minęło sto tysięcy lat i owi Doskonali, Święci, Całkowicie Oświeceni języki zpowrotem wciągnęli, w tej samej chwili jednocześnie chrząknięcie wydali, głośne jak ryk lwa, i mlaśnięcie potężne, że aż od tego chrząknięcia i od tego mlaśnięcia we wszystkich dziesięciu stronach świata wszystkie Regjony Działalności Buddów, ile ich jest sto tysięcy razy po dziesięć tysięcy razy dziesięć miljonów Regjonów, drgnęły, zadrżały, drżeć poczęły, zachwiały się, zakołysały się, zatrzęsły się, wstrząsnęły się, trząść się poczęły.

II

MARA-DAMANA-SUTRA

(Sutra o pognębieniu Mary, fragment cytowany w Prasannapadzie Czandrakirtjego, rozdz. XVI).

Pewnego razu Mańdżuśri Kumarabhuta uprawiał tak silną medytację, że aż Mara[1] Niedobry więzami tej medytacji przywiązany został do progu, na ziemię upadł i głośno wyć zaczął: «Związany jestem silnemi więzami». Mańdżuśri odpowiedział: «Istnieją, o Niedobry, inne jeszcze więzy, które silniej wiążą, niż te więzy. Niemi jesteś i tak już związany, nie trzeba ciebie, o, Niedobry, wiązać powtórnie. I czemże są owe inne więzy?— O Niedobry! To są więzy przywidzenia, że istnieje jaźń, więzy błędu i więzy pożądania. Żadne więzy nie są od nich silniejsze. Temi więzami jesteś ciągle związany, nie trzeba więc ciebie wiązać powtórnie». I dalej spytał Mańdżuśri: «Czyż nie byłbyś, o Niedobry, szczęśliwy, gdybyś mógł się wyzwolić [od tych potężnych więzów]?» — [Mara] odpowiedział: «O, byłbym szczęśliwy, w najwyższym stopniu byłbym szczęśliwy!»

A wtedy tak rzekł do Mańdżuśrijego Kumarabhuty Genjusz Sujama: «Wróć wolność, o, Mańdżuśri, Marze Niedobremu! Niechaj powraca do swego domostwa».

Mańdżuśri Kumarabhuta tak rzekł do Mary Niedobrego: «Któż to ciebie tak związał, że sam siebie nie możesz wyzwolić?» Ów odpowiedział: «Ja nie wiem, o Mańdżuśri, kto mnie związał». [Mańdżuśri] odpowiedział: «Chociaż nie jesteś związany, uważasz siebie za związanego. W ten sam sposób uważają nierozsądni i naiwni za trwałe to, co jest znikome, za niebolesne to, co jest bolesne, za czyste to, co nie jest czyste, za istotne to, co nie jest istotne, za zmysłowe to, co jest poza zmysłami, za uczucie to, co jest poza uczuciami, za pojęcie to, co jest poza pojęciami, za dyspozycje to, co jest poza dyspozycjami, za świadomość to, co jest poza świadomością. Jeśli zatem, o, Niedobry, teraz właśnie zostaniesz uwolniony, od czego [w rzeczywistości] będziesz uwolniony?»

[Mara] odpowiedział: «Wiem już! Nie istnieje wogóle nic takiego, od czego mógłbym być uwolnionym».

[Mańdżuśri] rzekł: «Tak właśnie, o Niedobry, dzieje się z istotami, które zdobywają wyzwolenie: i dla nich także nie istnieje [w rzeczywistości] nic takiego, od czego mogłyby się wyzwolić. Tyle tylko poznają: że wszelka konstrukcja pojęciowa jest irrealna. I wyzwolone się stają [owe istoty], skoro tylko tę [właśnie] [prawdę] zrozumiały».

[1] Mara — szatan buddyjski.

III

DWIE ZWROTKI Z SAMADHI-RADŻA-SUTRY.

Byt i nie-byt — to dwa krańce. Czyste i nie-czyste — to też dwa krańce.
Wszystkich krańców poniechawszy, nawet pośrodku mędrzec nie stoi.

Byt i nie-byt — to jest spór. Czyste i nie-czyste — to także spór,
W sporze niema uciszenia cierpienia, w niespieraniu się jest uciszenie cierpienia.

Tłum. St. Schayer.

IV. LITERATURA KUNSZTOWNEGO STYLU

RITUSAMHARA [1]

Lato

Kochanko! Pora lata nadeszła gorąca,
Sadzawki wysychają od ciągłych kąpieli,
Słońce praży — więc wszystko tęskni do miesiąca,
Żądza milknie i tylko wieczór nas weseli.

A więc szukamy dzisiaj cienistych ustroni,
Altanek, które wilgoć fontanny przesyca,
Klejnotów i czandany balsamicznych woni
I nocy oświetlonych blaskami księżyca.

Na dźwięk lutni, co w sercach żar miłości nieci,
Kochanek o północy dąży pod krużganki,
Wonne od słodkich maści i zapachów kwieci,
I — zda się — drżące zlekka od westchnień kochanki.

Biodrami spowitemi w muśliny przejrzyste,
Piersią wonną i strojną w naszyjników pęki,
Włosy namaszczonemi po kąpieli czystej,
Niewiasty śpieszą lubych ukoić udręki.

Nogi dziewcząt, błyszczące od laków czerwieni
I zdobne w bransolety, których lekkie drgania
Wydają dźwięk podobny do łabędzich pieni,
W sercach mężczyzn gorące budzą pożądania.

W czyjem sercu miłosnej nie zrodzi tęsknoty
Pierś namaszczona wonnym balsamem czandany,
Biodra pełne, okrągłe, w pas ujęte złoty,
I białych kwiatów wieniec, piersią kołysany?

Pot zrasza ciała niewiast, wątłe członki słabną,
Więc zbywszy się klejnotów i sukien ciężaru,
Na pierś wypukłą lekką osłonę jedwabną
Narzucają dziewice omdlałe od żaru.

Od pachnących, wilgotnych wachlarza powiewów,
Od falowania piersi w naszyjniki strojnej,
Od cichych dźwięków lutni, przytłumionych śpiewów
Budzi się bóg miłości z drzemki swej spokojnej.

[1] Poemat p. t. «Ritusamhara» czyli «Krótki opis pór roku» przypisuje tradycja samemu Kalidasie, można jednak wątpić, czy słusznie.

Nocą księżyc przenika do białych podwoi
I, wpatrzony w oblicza niewiast słodko śpiące,
Lubym widokiem długo wzrok swój chciwy poi,
Aż wreszcie z wstydu blednie, spłoszony przez słońce.

Wicher straszny nad ziemią kłęby kurzu miota,
Słońce praży świat żarem ognistej pożogi,
Więc choć serce wędrowca pożera tęsknota,
Dzisiaj już do swej lubej nie odnajdzie drogi.

Tłum. A. Kałuski.

BHARTRIHARI

Aforyzmy

1

Wiedza jest największą ozdobą męża,
Skarbem ukrytym głęboko,
Chwały dawczyni, szczęścia, radości,
Najczcigodniejsza z mistrzów mistrzyni,
Przyjaciel wierny w czasie wędrówki,
Bóstwo najwyższe.
Wiedzę, nie skarby czczą monarchowie,
Człowiek bez wiedzy — to tylko bydlę.

2

Drzewo nawet zrąbane odrasta,
Księżyc znika, potem znowu przybierać zaczyna:
To rozważywszy, rozsądny
Nie martwi się nieszczęściem.

3

Trojaki jest los pieniędzy:
Rozdanie, wydanie i zguba.
Nie rozdasz i nie wydasz —
Utracisz na pewno.

4

W sercu mędrca dotąd świeci
Jasna lampa mądrości,
Póki na nią nie rzuci zalotnego spojrzenia
Gazelookie dziewczątko.

5

Niema nektaru ani trucizny ponad kobietę:
Kiedy kocha, jest lianą słodyczy,
Gdy nie kocha, jest lianą trującą.

6

Na ustach dziewcząt jest miód,
A w sercach trucizna. Dlatego
Ich wargi trzeba wysysać,
A w piersi bić pięściami.

7

Kupido-rybak kobietę-wędkę
Zarzuca w ocean życia.
Mężów, którzy, jak ryby za przynętą,
Tęsknią za wargami dziewczęcia,
Z toni wyciąga i smaży
Na ogniu namiętności.

8

Zaprzestań męczącej wędrówki przez gąszcze zmysłowości.
Wyjdź na ścieżkę wyzwolenia, na której wnet
Ukojenie wszystkich cierpień zdobędziesz.
Złącz się z Duchem Wszechświata. Nietrwałego jak fala
Wyzbądź się biegu własnego [1].
Znikomych uciech doczesnych zażywać przestań.
O serce! Teraz się uciszl

9

Uroku pełen jest księżyca blask;
Uroku pełne są zacisza leśne, trawą porosłe;
Uroku pełna jest przyjaźń cnotliwych przyjaciół;
Uroku pełna jest poezji mowa;
Uroku pełne jest kochanki lico,
Kiedy na niem zabłyszczy gniewu łza.
Ale dosyć pomyśleć, że to wszystko przeminie,
Aby urok przestał być urokiem.

10

Nie myśmy używali uciech tego świata —
Świat nas używał.
Nie myśmy uprawiali samoudrękę ascezy —
Życie nas dręczyło.
Nie czas to mijał, ale myśmy mijali.
Nie naszą żądzę, ale nas samych
Zniszczyła starość.

Tłum. St. Schayer.

Z ANONIMOWEJ LITERATURY GNOMICZNEJ

1

Rozpacz gniecie ludzi marnych, lecz nie tyka się olbrzyma.
Tak mróz szybko stopy chwyci, ale oczu się nie ima.

2

Jeżeliś skrzywdził rozumnego, nie ufaj w przestrzeń, co oddziela,
Rozumny długie ma ramiona, dosięgnie niemi krzywdziciela.

3

Końcem dnia jest zachód słońca, noc się zawsze kończy słońcem,
Szczęście końcem jest nieszczęścia, a nieszczęście szczęścia końcem.

4

Wielkimi się ludzie sądzą, bo wdół oczy zwracać zwykli.
Wgórę skieruj wzrok, człowiecze! Jakżeśmy też wszyscy nikli...

Tłum. A. Gawroński.

[1] Bieg własny = egzystencja indywidualna poprzez wcielenia.

SETKA FRASZEK LIRYCZNYCH I OBYCZAJOWYCH

1. Ach, pod ciężarem głupców ziemia gnie się!
Candak. 155. Cna sprawiedliwość kędyż na niej gości?
Wiedza człowieka to taniec w ciemności,
A prawda wiedzy to płacz w pustym lesie.

2. Ani w powietrzu, ni w morza głębi,
Dham. 128. Ni w najtajniejszych lochach podziemi,
Nigdzie nie znajdziem miejsca na ziemi,
Kędy z nas życia śmierć nie wygnębi.

3. Bez tchu-m z żywota w żywot biegł, a komu gwoli, anim zgadł!
Dh. 153/4. Hej, Budownico![1] Znam Cię już, nie stawiać ci już dla mnie chat!
Zrąbałem krokwi silną więź, i strop się zwalił w iskier puch!
Wygasła watra żądz mych już. Wyzwolin się doczekał Duch.

4. Bogaczem chce być biedak, królem zaś bogaty,
Boehtl., Ind. Sp. 2 ed. 3789. A król marzy: O, gdybym posiadł Indry chwałę!
I nim kresu dobiegą ich żądze zuchwałe,
Śmierć wchodzi do stolicy, pałacu i chaty.

5. Brahma wypisał palcem na człowieka skroni,
B., ib. 5267. Ile nań dóbr przypada z odwiecznych śpichlerzy,
I przyszłość mu tę ilość rzetelnie odmierzy,
Czy na Meru[2] zamieszka, czy się w dżungli schroni.

6. Byli tacy, co życie wielką kuchnią zwali,
B. 2830. W której się zamiast drzewem, człeczym bólem pali.
Czyż do kota podobne wiecznie serce będzie,
Który skacze po kuchni, mięsa węsząc wszędzie?

7. Choćby ci się najlepiej dzieło twe udało,
B. 148. Złe języki w niem zawsze znajdą wad niemało.
Tak też nad pięknem ciałem much roi się chmara
I tylko ran się na niem doszukiwać stara.

8. Chwilę dzieckiem, młodzieńcem, mężem w dojrzałej wieku sile —
B. 2004. Chwilę trawi się w nędzy, w dostatku się opływa chwilę —
I wreszcie chwiejnym krokiem wsuwamy się do śmierci domu,
Jak skoczki, co czmychają za swą zasłonę pokryjomu.

9. Ciężko dźwigać kamienie na wyniosłe wzgórze,
B. 1016. Które się zeń tak rączo same nadół toczą,
Jak ludzie, co z mozołem ścieżką cnoty kroczą,
Lecz spadają w podskokach w występków kałużę!

10. Cud to, o dziewczę, dość rzadki w naturze,
B. 1841. Iżby na kwiatach rosły jeszcze kwiatki,
Skąd więc na liljach twoich lic dwie róże
I dwa rozkwitłe wzięły się bławatki?

11. Często zagarnia szczęśliwy,
B. 1321. Co mozolnie ciułał chciwy:
Tak wymiata język z gęby
Strawę, którą zżuły zęby.

---

[1] Tanhâ (pâli) lub tṛṣṇâ (skr.) czyli żądza życia.
[2] Bajeczna góra złotorodna, tudzież Olimp indyjski.

12. Czyta wiersze poeta, bakałarz go słucha,
B. 1548. Czujnego na usterki podając li ucha,
Wzorem zabłąkanego do gaju wielbłąda,
Co, róż woni nieświadom, ostu wciąż ugląda.

13. Czyta wiersze poeta, lecz w słuchaczów tłumie
B. 1583. Jeno ucho poety czar ich odczuć umie:
Księżyc, który ku sobie dźwiga całe morze,
Ze studni wiadra wody wyciągnąć nie może.

14. Czyż istotę trzech światów duch nasz zgłębić zdoła,
B. 2447. Skoro się od nich ciałem odgrodził dokoła?
Toż nie oświeci izby żadna nam latarka,
Jeśli do glinianego wstawimy ją garnka!

15. Dwa razyś aż oto
Jac. 9. Błąd popełnił Brahmo!
Raz, kiedyś stworzył dla kobiety złoto:
To drugi; pierwszy — gdyś ją stworzył samą.

16. Dziewczę, zbierając kwiaty, nad rzeką się kłoni
B. 3702. I myśli, widząc własne oczy na jej fali,
Że to rozkwitły lotos, więc kiedy ów dalej
Spostrzega, długo nie śmie poń wyciągnąć dłoni.

17. Gdy cię niema, z tęsknoty schnę za twym widokiem,
B. 197. Kiedy cię zaś ogarniam pałającym wzrokiem,
Na rozstania bliskiego myśl — serce mi pęka!
Widzieć cię, czy nie widzieć — zawsze jedna męka.

18. Gdy człowiek w nieszczęść jamę wpadnie,
B. 2074. Lada mu kiep dokuczy snadnie,
Na słonia, który ugrzązł w bagnie,
Która z żab skoczyć nie zapragnie?

19. Gdy dzielnego człowieka nieszczęść zwali brzemię,
B. 4333. Wnet zrywa się, jak piłka, rzucona o ziemię,
Ale żadna słabego nie dźwignie już siła,
Który pada, jak martwa z ciężkiej gliny bryła.

20. Gdy jeden drzemiąc siedzi w palankinie,
B. 4735. Musi go dźwigać w pocie czoła drugi —
Dobry los pana i zła dola sługi
Tutaj w zasłudze, tam w dawnej tkwią winie.

21. Grotem, co nam pierś porze, zowiemy śmierć druha,
B. 655. Choć z nią pęka najtęższe ogniwo łańcucha,
Który nas skuł z tym światem. Mędrzec, wiedząc o tem,
Stratę druha wylazłym z piersi zowie grotem.

22. I dziś czeka naprożno: już mgły zmierzchu płowe
B. 937. Zasłały smugę drogi i ryżowe rżyska —
Więc zawraca z westchnieniem, a w tem myśl jej błyska:
«Teraz jedzie!» — i jeszcze raz odwraca głowę.

23. Ileż kobiet nicponiów swą miłością darzy,
B. 2853. Ileż na dworach książąt gnuśnych pieczeniarzy,
Ileż to się za sknerą toczy worów złota
I dżdżu na łysą górę leje z chmur rzeszota!

24. Iż nazbyt dobrym niezbyt dobrze,
B. 3558. Fraszkę tę sobie w głowę wskrobże:
Któż, komu pizang sam się nagnie,
Obrać go z jagód nie zapragnie?

25. Jakież gniewowi płomię stanie zadość
B. 3760. I gdzie jest cięższa od miłości niemoc?
Gdzie jest od fałszu bardziej wraża przemoc,
Lub od radości Wiedzy — większa radość?

26. Jak pastuch, co osękiem
Dh. 135. W wierzeje bydło wpędza,
Tak śmierci gna nas nędza
W przepaście, mroczne lękiem.

27. Jak się niewierna żona uśmiecha zdradziecko,
B. 4956. Słysząc, że mąż do syna mówi: moje dziecko! —
Tak z gromadzących mienie ziemia szydzi skrycie
I śmierć się z tych natrząsa, co dbają o życie.

28. Jakże bliscy są jedni, chociaż błądzą wdali,
B. 2907. I jak inni dalecy, choćby przy nas stali!
Księżyc się w niedosięgłe wzbił wyże dla ludzi,
A lotosy swym blaskiem każdej nocy budzi.

29. Jakże często zawodzi to znane przysłowie,
B. 3458. Że piękne ojców cnoty dziedziczą synowie;
Sandałowiec rozlewa miłą woń, gdy płonie,
Ale, stławszy na popiół, wszystkie traci wonie.

30. Jedni jaskinią zwą ten świat ponurą,
B. 3206. Inni — uśmiechów łąką, ja zaś mówię:
Macie na stopach skórzane obuwie,
To się wam ziemia zda obita skórą.

31. Jeśli, mój książę, źle zdobytem złotem
B. 3070. Cerujesz dziury w twej szacie,
To choćbyś nawet kładł łatę na łacie,
Dziura się zjawi zpowrotem.

32. Jeśli się zdarzy, że białogłowa
B. 3403. Zaprzysiężonej wiary dochowa,
Toć nie zasługa cnoty lub sromu,
Lecz, że jej skusić nie było komu.

33. Jeżeli bramin, lekarz i doradcy
B. 6290. Czcią otaczają uszy swego władcy,
W oczy zaś prawdy też nikt mu nie powie —
Na marne pójdą skarb, cnota i zdrowie.

34. Kiedy wam umrze syn, chowany w trudzie,
B. 4941. Na marach obcy wynoszą go ludzie
I na drwa kupę, czarnym dziegciem zlaną,
Rzucają z trzaskiem, jak suche polano.

35. Kobieta — to pijawka, niejeden powiada,
B. 2368. Więc czem się one różnią, niech się tutaj dowie:
Pijawka nic nie wyssie, prócz krwi, nawet z dziada,
A ta — wszystko: majątek, spokój, rozum, zdrowie.

36. Krokodyl, kiedy w rzece, łatwo nawet wołu
B. 3211. Wciąga za sobą w grząskie z mułu łoże,
Lecz lada kundel silniejszy go zmoże,
Gdy wyjdzie na brzeg ze swego żywiołu.

37. Kto bogaty, a bogactw w potrzebie nie czerpie,
B. 5602. Złoto chowa w głęboko zakopanym kuble,
Równien jest nędzarzowi i, jak strach na wróble,
Strzeże kłosów, co legną nie na jego sierpie.

38. Kwiecie, choć z drzew opada, pokrywa je znów,
B. 4164. Rzeka ciągle przybiera, choć wciąż w morze ścieka,
I księżyc staje w pełni, chociaż zajdzie w nów;
Jedno tylko nie wraca — to życie człowieka.

39. Łatwiej miodu plastrami wodę w morzu słodzić,
B. 6330. Krajem płatków różanych łupać diament twardy
I na włóknach z lotosów dzikie słonie wodzić,
Niż wskrzesić miłość w sercu, co doznało wzgardy.

40. Mąż z żoną; z ojcem, matką — syn; brat z bratem, z siostrą; z druhem — druh
B. 4951. Mijają się na świecie tym, jak w mroku chmur flaminga puch
I jak te chmury w wietrzną noc, jak pnie spławianych z prądem drzew,
Wędrowcy na rozstaju dróg, i jak żeglarze z różnych stref.

41. Mile w ustach przyjaciół prawdy gorzkiej słowa,
B. 5621. Której, choć ocukrzona, cierpka zawżdy mowa;
Dym, strzelając z bambusu, gryzie w oczy do łez,
Lecz go wonią nazywa człek, paląc aloes.

42. Morze świata w bezkresy wiecznie się przewala,
C. 150. Wiecznie łamie się każda i znów zwiera fala;
A gdy rozstać się tyleż, co połączyć znaczy,
Wartże więcej bó mędrca od głupca rozpaczy?

43. Nad przaśny miód w pasiece, kłos w niezżętym łanie,
B. 271. Kwietny pąk na łodydze, nozdrzami nietknięty,
Nad perłę nieprzeklutą i liść nieuszczknięty
Czystszy ten kształt dziewiczy komuż się dostanie?

44. Najrątszym szybkobiegom bieży los ich w tropy:
B. 7138. Staje, kiedy przystaną, przysiada, gdy siądą,
Zrywa się i znów leci, jak cień u ich stopy,
Nie dając się zatrzymać morzom ani lądom.

45. Natrząsasz się z nędzarzy, że sam masz tysiące,
B. 963. Nie wiesz, głupcze, jak zmienne są losów koleje?
Spójrz na wiadra, u koła nad studnią wiszące:
Próżne wody nabiera, z pełnego się leje.

46. Niechajże nikogo nie korci ochota
B. 7590. Pożyczać niewiasty, książki albo złota;
Książki i niewiasty nikt całych nie zwraca,
Dławić cudzy worek — ciężki trud i praca.

47. Niech nawet wroga, gdy twój próg przestąpi,
B. 3755. Twej gościnności osłania paiża.
Dąb swego cienia drwalowi nie skąpi,
Gdy ten z siekierą w ręku doń się zbliża.

48. Niech się nikt próżno przejrzeć kobiety nie sili,
B. 2462. Co z grzechy ukrytemi i nadobną twarzą
Podobna jest jezioru, na którem się żarzą
Róż płomienie, a w głębi pełno krokodyli.

49. Nie myśl, że wiecznie płakać i niezłomnie
B. 3237. Czekać cię będę (bo mię wnet zgryzota
Zabije). Chcesz — jedź! Otwarte w świat wrota —
Jedź — ach — i więcej już nie troszcz się o mnie!

50. Niepomierny zgiełk wszczyna
B. 3785. Błaha czasem przyczyna:
Od mosiężnej obręczy
Złoto głośniej nie dźwięczy.

51. Nie skarż się na to, co minęło,
B. 2073. Ani troszcz o to, co nadchodzi —
Zdaj prądom fali bieg twej łodzi
I dzisiejszego dnia kuj dzieło!

52. Niesłusznie człek nazywa językiem w czczej dumie
B. 4776. Język, którym się godnie posłużyć nie umie:
Zwyczajny kawał mięsa, do gęby włożony
Ze strachu, by dziób chciwej nie porwał go wrony.

53. Odlatują łabędzie z wyschłego jeziora,
B. 700. Słudzy rzucają pana, co ich morzy głodem,
Pszczoła zaś, jak niewiasta wciąż ku zdradzie skora,
Porzuca kwiat, gdy jeszcze darzy ją swym miodem.

54. Od zła pewnego się zbawia, kto ciała
B. 3288. Swego się pozbył, bądź to jak spróchniała
Palma nadbrzeżna, którą nurt podmywa,
Bądź jak czerwonak, gdy się z palmy zrywa[1].

55. O gdybyż każde było szczęśliwem stworzenie —
B. 2619. Rozmyśla człowiek dobry i póty się nęka,
Aż myśl o własnem szczęściu precz z piersi wyżenie,
Lecz wciąż mu ból zadaje wieczna stworzeń męka.

56. O rubież prawdy myśli twe nie trącą.
B. 4475. W sercu li możesz ujrzeć ją wschodzącą —
W mózgu szczelinie zamknąć się jej nie da,
Próżno też głosi ją mędrków czereda.

57. Oto reszta dni moich w świętej dżungli spływa,
B. 844. Gdzie wielkim wołam głosem: Śiwa, Śiwa, Śiwa!
I jedno mam spojrzenie dla wszelakiej kasty,
Sznuru pereł i węża, kłody i niewiasty.

58. Patrz na drzewa, jak, w skwarnym znojąc się upale,
B. 2307. Innych poją ożywczym chłodem swoich cieni,
I jak owoc, poczęty w pierwszym wiosny szale,
W cudze kosze rzucają w czas płodnej jesieni.

59. Pies porywa gnat suchy, co się w śmieciach wala
B. 7322. I, choć syty, z żył resztek łakomie go skrobie,
Lew, skaczący na słonia, nie dba o szakala:
Różną lęk i odwaga biorą zdobycz sobie.

[1] Śmierć naturalna w pierwszym, dobrowolna (przez żądz obumarcie) w drugim wypadku.

60. Płomień twej, królu, mocy niezmierzonej
B. 177. Huczące morze w nagi step zamieni,
Aż je napełni znów rzesza strumieni,
Które wypłaczą wrogów twoich żony.

61. Pora chwalić chłody za nadejściem spieki,
B. 4238. Z powrotem do zdrowia — przepisane leki,
Po skończonej pracy pora chwalić sługi,
A najlepszą żonę w czas po śmierci długi.

62. Powiedzcie, dziadku, lubicie pieczeń? — Hm, niekoniecznie,
B. 4588. kiedy braknie wina!
A więc i winko lubimy również? — Czemu nie, skoro
zdarzy się dziewczyna...
Dziewkom trza płacić, skądże masz na to? — Czasem się wygra,
czasem coś ukradnie...
Ach, toś kostera i wdomiar złodziej? — Niżej nie spadnie,
co już leży na dnie...

63. Powiedz, dziewczę, czy dojść można do wsi tą dróżką?
St. 1908. Słodkie i rumiane dam ci za to jabłuszko...
Stój, zaczekaj, coś ci szepnąć muszę na uszko...
Podobały mi się oczy twoje, dziewuszko.

64. Poznał się z dobrem i ze złem
Jac. 10. I znów po wielu burzy dniach
Wraca pod stary, cichy dach,
Jak słoń z złamanym w rujach kłem.

65. Późno, gdy lampa zgaśnie, dolewać oliwy,
B. 3767. Po ucieczce złodzieja zamykać dom pusty,
Późno, gdy woda uszła, naprawiać upusty,
I marzyć precz o szczęściu, gdy na łbie włos siwy.

66. Przekładaj rzecz kobiecie, proś, błagaj ją rzewnie,
B. 3283. Zażyj groźby lub szukaj argumentu w drewnie —
Najlepsze twe wywody bierze za najgłupsze
I nie da się przekonać, jeśli się w czem uprze

67. Przez własne czyny wznosim się ku górze,
B. 5448. Wdół spychamy się czyny własnemi,
Jak pracujący robotnik na murze,
Lub jak ów, który kopie studnię w ziemi.

68. Przyjaźń dzielnych, podobna złotemu dzbanowi,
B. 7620. Zwarta z trudem, bez trudu się nie przepołowi,
Lecz jako dzban gliniany jest przyjaźń hultaja,
Bo i tłucze się łatwo, i łatwo się spaja.

69. Przyjaźń hultaja jest jak cień poranku,
B. 1004. Który bieg czasu kurczy bezustanku,
Innej natury jest cień przed wieczorem,
Rosnący stale wiernych uczuć wzorem.

70. Przypuśćmy, sto lat żyjesz — jeżeli nie więcej.
B. 996. Połowa idzie na sen; pusty wiek dziecięcy
I zgrzybiałość bezradna — pół drugiej połowy;
Reszta na ból i smutek. Rachunek gotowy.

71. Raz tknąwszy książkę nosem, uczeni mężowie:
B. 868. «Znamy do dna — wołają — co się tutaj mieści».
Biedna rzesza, wąchając w niej słowo po słowie,
Czemuż całej niezdolna jest zgłębić jej treści!

72. Rozumny człowiek, gwoli próżnej chęci,
B. 3506. Dla mniejszej rzeczy większej nie poświęci,
Gdyż tych słów parę mądrość mieści całą:
Zawsze otrzymać więcej, niż się dało.

73. Rozum znajdziesz w każdej sferze:
Jac. 11. Więcej wody nie nabierze,
Choć się nawet, miast w kałuży,
W oceanie dzban zanurzy.

74. Skąpcem mię zwiecie, więc nie uwierzycie,
B. 1234. Żem dla proszących hojniejszy, niż książę:
Ten odda naprzód wszystko, potem życie,
Ja — oddam życie, nim trzosa rozwiążę.

75. Słodkie słowa kobiety, lecz myśl pełna zdrady,
B. 7124. Gdyż, mając miód na ustach, chowa w sercu jady;
Tu się kryje przyczyna dziwnego zjawiska,
Iż człek, z ust jej ssąc miody, dłońmi pierś jej ściska.

76. Słońcem zda się nam księżyc, dniem staje się noc,
B. 6960. Gdy nam piersi rozpiera słodka szczęścia moc,
Lecz, gdy serce zgryzoty przesłoni nam cień,
Słońce świeci jak księżyc, nocą zda się dzień.

77. Tarmoś sobie psi ogon, ileć starczy chęci —
B. 7355. Skrępuj sznurem, maceruj w ziołach, susz na słońcu,
A gdy po lat tuzinie odwiniesz go wkońcu,
Jeszcześć się wgórę zadrze i wkółko się skręci.

78. Ten co cię nie zna, i ten, który pozna,
B., Chr. 3 ed. 338. Szkody zarówno z twej przyczyny dozna:
Tego o serca wnet przyprawisz zgubę,
Tamtego oczu kradniesz światło lube.

79. To, co jest, nie cieszy nikogo, a zato
B. 633. Każdy wiecznie łaknie rzeczy, których braknie.
W zimie wyglądamy, rychło przyjdzie lato,
Potem, z czasu biegiem, wzdycha się za śniegiem.

80. Tu słychać lutni gędźbę, tam skarga rzewnie biada,
B. 1989. Lub uczonych dysputę pijaków zgłusza zwada;
Tu hoże, kraśne usta — tam trup z wypadłem trzewiem,
I śmiać się, czy też płakać — sam już, doprawdy, nie wiem.

81. Udało się karpiowi wyśliznąć szczęśliwie
B. 1918. Z twardej dłoni rybaka, lecz zamiast do strugi,
Wpadł napowrót do sieci; więc stąd po raz drugi
Wyskoczy, a tu czapla porywa go chciwie.

82. Ugryziesz gramatyki, gdy ci głód doskwiera,
B. 4484. Lub pragnienie ugasisz poezji nektarem?
Czy stanowisko czyje miara wiersza wspiera?
Grosze rób! Skrypta nie są solidnym towarem.

83. W ciasnym koszu skulony, leżał wąż dni parę —
B. 4528. W ucieczkę już nie wierzył, osłabły bez jadła,
Z głodu wygryzł w nim otwór, którym mysz mu wpadła
Sama w paszczę. Schrupał ją i wypełzł przez szparę.

84. W człeku, co nie chce stoczyć walki z grzechem,
Dh. 331. Wzrasta wciąż Żądza, jako pnącz po drzewie —
Więc pędzi, niby małpa za orzechem,
Z żywota w żywot i sam o tem nie wie.

85. Weźmij wroga na plecy i dźwigaj na sobie,
B. 6013. Póki się ze swym losem w lepszej spotkasz dobie,
A kiedy ujrzysz czasów znamiona dojrzałe,
Wal go o ziem i strzaskaj, jak garnek o skałę.

86. W kielichu lotosu zamknięta i świtu czekając ze drżeniem,
B. 5777. Tak pszczółka szeptała: «Wnet zorze na niebie rozkwitną, a z chwilą,
Gdy słońce się złote ukaże i róże się wodne rozchylą,
Wylecę...» Wtem trąbą potworną słoń wyrwał kwiat cały z korzeniem.

87. W lesie zżyj, mędrcze, życie swe zcicha,
B. 1845. Jak kwiat, co w lesie usycha —
Albo się wespnij na czoło świata,
Jak kwiat, co skronie oplata.

88. Wodę zdobią lotosy, szybkość biegu — konia,
B. 3545. Księżyc jasny — noc letnią, skroń zbróżdżona — słonia,
Grono gości — poeta, żonę — serca tkliwość,
Ziemię — król, a świat cały — Karmy sprawiedliwość.

89. Wysokiej górze obca mórz głębina,
B. 7621. I morze ledwo jej do stóp się spina.
Wyższa nad szczyty i głębsza niż morze,
Myśl mędrca całe przenika przestworze.

90. Wyżywią mię kromki żebranego chleba,
B. 726. Posłaniem mi będzie naga, twarda gleba,
Cztery strony nieba — cała moja szata,
Czegóż mam zazdrościć możnym tego świata?

91. Zadał sobie Brahma trud,
Pad. 70. Z kruż i kości zlepił gród,
W którym chorób osiadł ród,
A śmierć czai się u wrót.

92. Zajdzie mi drogę pies, nic w ręku choć na lek,
B. 6488. Kiedy kamieni wbród, żaden mnie pies nie goni;
Czasami pędzi tuż, gdy ściskam kamień w dłoni,
Lecz w królewskiego psa śmiałżeby godzić człek?

93. Za jedno spojrzenie, rzucone zukosa,
B. 2697. Zabrała mi serce dziewa przetowłosa,
Poczem już za cenę serca mego daru
W pierś mi płonącego nasypała żaru.

94. Zbudź się, śpiochu, i wyjrzyj za swej chuci wrota,
B. 3721. Gdyż myśleć o ratunku najwyższa już pora —
Oto przy blasku godzin wciąż ciosy topora,
Zwanego Czasem, walą w pień twego żywota!

95. Zewsząd czyhają na nas męczarnie
B. 1664. I ból się wiecznie rodzi z rozkoszy —
Wciąż jasne blaski czarny mrok płoszy,
A co powstaje, to ginie marnie.

96. Zimowych wiatrów dzika zgraja, z gór spadzistemi zbiegłszy stoki,
B. 3801. Jaśminu kwiaty w strzępy rwąc, w mżące je śniegiem dmie obłoki,
Aż, padłszy na krokosem zlane dziew łaniookich piersi-urny,
Ścichła i, ugasiwszy chuć, znów pędzi z wyciem na szlak chmurny.

97. Złe czyny twoje znikną w okamgnieniu,
B. 7524. Jak ślad, znaczony gałęzią po fali,
Lecz dobre czyny lepiej czas utrwali,
Niż rysę, w twardym żłobioną kamieniu.

98. Znasz-li mękę, co się wwierca
B. 2332. Głębiej w pierś, co więcej boli,
Jak nie móc ugasić Woli
I nie móc jej wyrwać z serca?

99. Żaden przed czasem swym człowiek nie zginie,
B. 3595. Choćby mu nawet sto strzał pierś przedarło,
Lecz, gdy znaczony dlań czas już upłynie,
Źdźbło zeschłej trawy przeszyje mu gardło.

100. Źle czyni, że do podwik garnie się pochopnie
B. 760. Młody radża, nim sławy swojej szczytów dopnie —
I Bóg słońca przejść musi wpierw całe niebiosa,
Nim go weźmie w objęcia zorza złotowłosa.

Tłum. St. Stasiak.

GITAGOWINDA

(Z pieśni pierwszej)

1

Do Radhy, którą miłość ku Krisznie żarem trawi,
Do Radhy wątłej i delikatnej, jak kwiat madhawi,
Poszukującej w leśnem ustroniu płochego boga,
Współczując jej gorzkiej męce, drużka powiada droga:

2

Gdy z gór Malaji wiatr luby wionie,
Unosząc słodkie gwoździków wonie,
Kiedy w zawody z brzęczeniem pszczoły
Kukułka kuka trel swój wesoły,
I brzmi jej śpiewem altana —
Drużko kochana,
W wiosenną porę,
Gdy serce chore
W rozłące kona,
Hari się bawi, weseli, tańczy wśród dziewcząt grona.

3

Gdy żona młoda, pełna tęsknoty
Za mężem, co gdzieś wędruje wdali,
Gorzko się żali,
Palona żądzą lubej pieszczoty,

Gdy w każdym złotym kwiecie bakuli
Pszczoła się tuli,
Słodyczą miodu pijana —
Drużko kochana,
W wiosenną porę,
Gdy serce chore
W rozłące kona,
Hari się bawi, weseli, tańczy wśród dziewcząt grona.

4

Kiedy na zapach piżma jeleni
Tamala w nowej zieleni
Stroi się szaty,
Kiedy kinsiuki ponsowe kwiaty
Lśnią jak paznogcie boga Manmaty [1],
Paznogcie, ostrzem których zadana
W sercach dziewiczych krwawi się rana —
Drużko kochana,
W wiosenną porę,
Gdy serce chore
W rozłące kona,
Hari się bawi, weseli, tańczy wśród dziewcząt grona.

5

Kiedy szafranu kwiat rzuca blaski,
Podobne blaskom złocistej laski [2]
Króla Madany,
A ostre kwiatów patali pęki
Są niby strzały z jego kołczana,
Od których krwawi bolesna rana
Serdecznej męki —
Drużko kochana,
W wiosenną porę,
Gdy serce chore
W rozłące kona,
Hari się bawi, weseli, tańczy wśród dziewcząt grona.

6

Kiedy maliki rozkwit radosny
Zda się uśmiechem być wiosny,
Wiosny patrzącej na świat miłosny,
Wstydu wyzbyty,
Kiedy ketaki strzeliste kity
Szczerbią błękity
I są jak ostrza włóczni, godzące
W tych, co na męki rozstania
Skazują serca tęskniące —
Drużko kochana,
W wiosenną porę,
Gdy serce chore
W rozłące kona,
Hari się bawi, weseli, tańczy wśród dziewcząt grona.

---

[1] Manmata, Madana — indyjski Kupidyn.
[2] Złota laska (kanaka-danda) — to przekład dosłowny, ale niedokładny. Chodzi o parasol ze złotą rękojeścią, jako oznakę władzy królewskiej boga Madany [St. Sch.].

7

Gdy madhawiki pachną jak miody
I jaśmin młody
Aromatami odurza —
Gdy nawet w myśli spokojne mnicha
Wkrada się burza,
A w sercach dziewcząt na widok druha [1]
Wraca otucha,
Drużko kochana,
W wiosenną porę,
Gdy serce chore
W rozłące kona,
Hari się bawi, weseli, tańczy wśród dziewcząt grona.

8

Tam, gdzie przez młodą objęte lianę
Drzewo mangowe, szczęściem pijane,
Nagle przystraja się w kwiaty,
Tam, gdzie Jamuny przejrzysta fala
Oczyszcza z grzechów i z win wyzwala,
W lesie, co zwanym jest Wrindawana —
Drużko kochana,
W wiosenną porę,
Gdy serce chore
W rozłące kona,
Hari się bawi, weseli, tańczy wśród dziewcząt grona.

Tłum. A. Kałuski.

KALIDASA

(Druga połowa V wieku po Chr.)

I

ŚAKUNTALA CZYLI PIERŚCIEŃ FATALNY

1

Inwokacja (Nandi)

Które są widomemi ciałami Śiwy:
Woda, owo najpierwsze dzieło rąk stworzyciela,
I ogień, co ofiarę niesie, według przepisów złożoną,
I kapłan ofiarujący,
I słońce, i księżyc, które pospołu czasem kierują,
Eter — podłoże dźwięku — co wszechświat przenika —
Ziemia, prapoczątek wszelkiego nasienia,
I wiatru tchnienie, które ożywia wszelki twór —
W tych ośmiu ciałach
Śiwa łaskawy
Niechaj wam sprzyja!

2

Prolog (Prastawana)

Dyrektor (po ukończeniu inwokacji, spoglądając za kulisy). Czcigodna pani! Przyjdź tutaj, jeśli ukończyłaś tualetę.

Aktorka (wychodząc). Oto jestem, o panie! Rozkazuj teraz, jakie mam spełnić zlecenie.

[1] Druhem dziewcząt jest wiosna.

Dyrektor. Czcigodna pani! Publiczność składa się tym razem przeważnie z ludzi światłych; występujemy z nowym dramatem heroicznym, który nosi tytuł «Śakuntala albo Pierścień fatalny» i który jest utworem Kalidasy. A zatem proszę bardzo na każdą rolę obrócić jak największe staranie.

Aktorka. Na pewno niczego nie będzie brakować. Szanowny pan zna przecież wszystkie tajemnice teatralnego kunsztu.

Dyrektor. Ach, czcigodna pani! Powiem ci prawdę:

Kunszt teatralny wtedy dopiero jest doskonały,
Jeżeli znawcę w zachwyt wprowadza.
Dlatego czasem niedowierza sobie
Nawet najbardziej doświadczony talent.

Aktorka. Tak, to prawda! Ale niechże powie szanowny pan, co mam teraz uczynić,

Dyrektor. Przedewszystkiem nastroić przychylnie uszy publiczności. Śpiewaj zatem o gorącej porze roku, która niedawno nastała i która jest jednocześnie porą rozrywek. Albowiem teraz właśnie nadchodzą owe dni —

Kiedy zachód ma urok największy,
Kiedy rozkosz sprawia pogrążyć w nurcie zmęczone ciało,
Kiedy cudnie pachną muśnięte wiatrem kwiaty patali
I kiedy senność w zacisznym cieniu ogarnia prędko.

Aktorka. Jak rozkazałeś (śpiewa):

Pszczoły całują lekko, leciutko
Kwiaty siriszy, których pręciki
Obsypał pyłek drobniutko;
Z kwiatów siriszy girlandy wiją
I wieńczą skronie,
Dziewczęta hoże, których serduszka
Miłością biją,

Dyrektor. Brawo, czcigodna pani, brawo! Cała widownia stała się niby obraz nieruchomy, oniemiawszy zupełnie od zachwytu. A zatem jakąż to komedję wybierzemy, aby nie zawieść oczekiwań publiczności?

Aktorka. Ależ, panie! Przed chwilą poleciłeś wystawić dramat heroiczny pod tytułem «Śakuntala albo Pierścień fatalny».

Dyrektor. Dzięki, żeś przypomniała, czcigodna. Doprawdy, narazie zupełnie zapomniałem.

Twój śpiew pochłonął wszystkie moje myśli,
Jak oto tego króla Duszjantę
Widok biegnącej chyżo gazeli [1].

(Oboje wychodzą)

3

Akt piąty

Król Duszjanta, uganiając się za zwierzyną w dżungli, poznał w pustelni Kanwy jego przybraną córkę Śakuntalę, zakochał się i zawarł z nią potajemnie małżeństwo. Porzucając pustelnię, obiecał młodej małżonce przysłać niebawem uroczyste poselstwo do Kanwy i zabrać swoją ukochaną do stolicy. Tymczasem naskutek klątwy, rzuconej przez wieszcza Durwasasa na Śakuntalę, Duszjanta zapomina o swej miłości i danem przyrzeczeniu. Mija czas, Śakuntala ma zostać rychło matką, a poselstwa nie widać. Kanwa odsyła wreszcie Śakuntalę Duszjancie. Akt piąty dzieje się w pałacu królewskim.

[1] Akt pierwszy rozpoczyna scena mimicznie tańczonej pogoni króla Duszjanty za gazelą.

Król i Wesołek siedzą na krzesłach.

Wesołek (nadsłuchując). O przyjacielu! Zechciej zwrócić swoją uwagę w stronę sali muzycznej. Słychać tony jakiejś wdzięcznej piosenki. He, he! A toż to pani Hamsapadika ćwiczy się w muzyce.

Król. Bądź cicho! Chcę posłuchać.

Śpiew za sceną:

Trzmielu, ach, trzmielu,
Miodu spragniony,
Tyś, co mangowy
Całował pąk,
Czemu, ach, czemu
Teraz niepomny,
Trzmielu, odwiedzasz
Lotosu kwiat?

Król. Ileż sentymentu w tej pieśni!

Wesołek. O co jej chodzi? Czy domyślasz się?

Król (uśmiechając się) Dawniej kochałem ją bardzo — no, a teraz muszę słuchać wyrzutów z powodu królowej Wasumati. Drogi Wesołku! Idź i powiedz Hamsapadice, że zganiła mnie w sposób nader artystyczny.

Wesołek. Jak rozkażesz (wstając), ale, o przyjacielu, chcesz cudzemi rękami targać niedźwiedzia za kudły! Jak asceta, który nie wyzbył się żądzy, nie osiągnę już wyzwolenia.

Król. Idź, idź, i powiedz z galanterją, co kazałem.

Wesołek. Ha, cóż! Niema co! (odchodzi).

Król. Co to znaczy? Nie rozłączyłem się z żadną kochanką, a jednak ta pieśń, której słuchałem przed chwilą, napełniła serce moje bezdenną tęsknotą... Wszelako, co w tem dziwnego?

Człowiek szczęśliwy, gdy piękno widzi,
Lub kiedy słyszy słodkie śpiewanie,
Tęsknotą wzbiera i w swojej duszy
Z minionych wcieleń uczucie budzi
Głęboko tkwiącej dawnej przyjaźni.

(stoi smętnie zamyślony).

Kańczukin (wchodząc). O biada! Do jakiegoż doszedłem już stanu?

Ta laska z trzciny, władzy mej godło,
Które ująłem ongi do rąk,
By strzec podwoi haremu,
Dzisiaj, gdy lata długie minęły,
Jest mi, ach, tylko podporą
Starczego kroku!

Tak, zapewne! Król nie powinien zaniedbywać obowiązków, ale, że dopiero co opuścił fotel sędziowski, jakże mu będę wywczasy zakłócać wiadomością o przybyciu poselstwa od Kanwy? Wszelako, co robić! Niemasz wypoczynku dla tego, którego urzędem jest troszczyć się o cały świat.

Raz tylko na dzień konie zaprzęga słoneczny bóg,
Lecz dniem i nocą powszędy wieje pachnący wiatr,
A ciężar ziemi wciąż dźwigać musi tysiąco-głowy Śesza wąż;
Takoż monarcha, któremu płacą trybut poddani.

Ale tymczasem spełnię moje polecenie (idzie kilka kroków i rozgląda się). Oto i król!

Godził zwaśnionych jak własne dzieci,
A teraz pragnie odpocząć w ciszy,
Jak słoń przodownik, co, sprowadziwszy
Stado na żer,
Przed znojem słońca ucieczki szuka
W cienistym chłodzie.

(Podchodząc). Zwycięstwo, zwycięstwo królowi! Przybyli właśnie pustelnicy z pod gór Himalajów. Przynoszą poselstwo od Kanwy, a razem z nimi są niewiasty. Słyszałeś, o panie, a teraz wydawaj rozkazy.

Król (z namaszczeniem). Co mówisz? Poselstwo od Kanwy?

Kańczukin. Tak jest.

Król. A zatem powiedz kapłanowi Somaracie, aby przyjął mieszkańców pustelni tak, jak nakazują święte księgi. A potem niechże ich prowadzi do mnie jak najrychlej. Oczekiwać ich będę w sali odpowiedniej na przyjęcie tak czcigodnych gości.

Kańczukin. Jak rozkazałeś, Najjaśniejszy Panie! (odchodzi).

Król (wstając). Wetrawati! Prowadź mnie do sali świętych ogni.

Wetrawati (prowadząc króla). Tędy, tędy, o królu!

(stąpają dookoła).

Król (przedstawiając gestami znużenie). Każdy się cieszy, osiągnąwszy to, czego pragnął. Ale królowie po spełnieniu swych życzeń odczuwają tylko smutek i żałość.

Lęk przed utratą odbiera spokój [1],
Osiągniętego bowiem strzeżenie jest tylko męką.
Królewska władza jest jak parasol,
Którego w dłoni dzierżym rękojeść:
Dawnej udręce ulżyć nie może,
Nowej udręki przysparza tylko.

Dwóch Bardów [2] (za sceną). Zwycięstwo, zwycięstwo królowi!

Bard Pierwszy.

To jest twa dola, to jest twój los,
Że niepomny na swoje radości
Dzień za dniem dla innych cierpisz trud.
Tak to upał srogi gnębi drzewa,
Aby mógł wytchnienie znaleźć w cieniu
Ten, co szuka ochłody od żaru.

Bard Drugi.

Chwytasz za berło, aby poskramiać
Tych, co na ścieżkach bezprawia błądzą,
Uśmierzasz kłótnie, darzysz opieką
Swoich poddanych.

Bowiem kto posiadł bogactwa liczne,
Wnet ma i krewnych całe zastępy —
Ale, o królu, twoją rodziną
Jest cały lud.

Król. Przed chwilą jeszcze byłem przygnębiony. Ale po wysłuchaniu tych pięknych wierszy czuję się jakgdyby odrodzony.

Wetrawati. O królu! Taras w sali świętych ogni niedawno został wymyty. Patrz, jak pięknie wygląda. Byk, przeznaczony na ofiarę, znajduje się wpobliżu. Wejdź, o królu, po schodach.

(Król wchodzi po schodach i staje, wspierając się na ramieniu służebnicy).

---

[1] Dosłownie: «Już samo podniecenie niszczy równowagę ducha». — «Podniecenie» (= autsukya) jest związane z godnością króla, należy do jego dharmy, jak spokój, ataraksja (śânti) należą do dharmy bramina.

[2] Obowiązkiem bardów nadwornych (po indyjsku Wajtalika) było wywoływać godziny (dokładniej: części dnia, z których składało się życie monarchy) i recytować jednocześnie hymny pochwalne.

Król. Wetrawati! Jak myślisz — poco też przysyła na dwór świętobliwych pustelników czcigodny Kanwa?

Umartwień dzieło czy znów niweczą wrogie potęgi?
Zwierzętom wdzięcznym w gajach pustelni krzywda się dzieje?
Albo też zioła rosnąć przestały przez moją winę?
Ach, serce moje niepewność nęka i myśli miesza,
Bo odpowiedzi, o Wetrawati, znaleźć nie mogę.

Wetrawati. Królu! Nie wątpię, że mędrcy, radując się twojemi cnotami, przybyli, aby złożyć u twoich stóp cześć i uszanowanie.

(Wchodzą Pustelnicy, razem z nimi Gautami i Śakuntala; przed nimi idzie Kańczukin i Somarata, kapłan nadworny).

Kańczukin. Tędy, tędy, czcigodni!

Śarngarawa.

O Śaradwato! Patrzaj, oto król!
Choć niema granic dla jego władzy,
On nie odstąpi ani na krok
Od ścieżki cnoty.
Podobnie każdy inny stan
Niecnoty błędnych wystrzega się dróg.
A jednak, jednak — O Śaradwato —
Duchowi memu w ciszy pustelni,
Tak przywykłemu do samotności,
Ten dom rozgwaru pełen i ludzi
Zda się w płomieniach stać!

Śaradwata. Słusznie, że kiedy wszedłeś do miasta, ogarnęło cię podobne uczucie. Ale i moje wrażenia nie są inne.

Kiedy ich widzę, jak każdy z nich goni
Za szczęściem życia, szczęściem użycia,
Spoglądam na nich jak wykąpany,
Jak człowiek czysty na brudne ciało,
Łudzącej szminki warstwą pokryte,
Jak przebudzony na drzemiącego,
Jak ten, co kroczy, dokąd zapragnie,
Na zakutego w ciężkie kajdany.

(Po twarzy Śakuntali przebiega nagłe drgnienie).

Śakuntala. O biada! Moje prawe oko zadrgało nagle [1].

Gautami. Dziecię! Oby losy odwróciły grożące nieszczęście! Niechaj bóstwa domowe strzegą ciebie i twego małżonka!

(Wszyscy czynią kilka kroków naprzód).

Kapłan nadworny. (wskazując na króla). O pustelnicy! Chociaż niedawno dopiero porzucił fotel sędziowski, oto już czeka na was obrońca wszelkiej kasty i wszelkiego stanu [2]. Patrzcie na niego!

Śarngarawa. Wielki braminie! Cnota jest zaiste godną pochwały.

Wetrawati. Najjaśniejszy Panie! Wyraz ich twarzy zdradza dobre usposobienie. Wiem już na pewno, że nie sprowadza ich tutaj żadna sprawa, która mogłaby być dla ciebie przyczyną niepokoju.

---

[1] U kobiet zły omen.

[2] W oryginale âśrama; chodzi o cztery stadja w życiu prawowiernego Hindusa, który najpierw jako Brahmaczarin studjuje u mistrza Wedy, potem jako Grihapati zakłada własny dom i płodzi potomstwo, potem jako Wanaprastha żyje w pustelni i wreszcie jak Samnjasin pędzi żywot wędrownego żebraka-ascety.

Król (spostrzegając Śakuntalę). Ale ta niewiasta?

Powiedz, kto ona, której urodę przysłania welon?
Wśród pustelników, jak wśród zeschłych liści
Świeża gałązka w szacie zieleni,
Tak ona oczom się zdaje.

Wetrawati. O królu! Ciekawość budzi we mnie tyle przypuszczeń, że doprawdy nie wiem, co mam właściwie odpowiedzieć. W każdym razie wygląda uroczo.

Król. Zapewne. Ale nie wypada, abym przyglądał się zbyt długo obcej małżonce.

Śakuntala (przyciskając rękę do serca). O serce! Czemuż drżysz tak bardzo. Wspomnij na miłość małżonka i bądź spokojne.

Kapłan nadworny (występując naprzód). Oto pustelnicy, których przyjęliśmy już według świętych przepisów. Mają jakieś polecenie od mistrza Kanwy. O królu, racz posłuchać.

Król. Słucham uważnie.

Pustelnicy (podnosząc ręce do góry). Zwyciężaj, o królu!

Król. Witam was wszystkich.

Pustelnicy. Osiągnij, co pragniesz!

Król. Nikt wam nie przeszkadza w pełnieniu świętych obowiązków?

Pustelnicy.

Póki pobożnych twoje ramię broni,
O królu wielki, któżby, któżby śmiał
Spokój zakłócać nabożnego życia.
Póki jaśnieje słońce na błękicie.
Niema ciemności.

Król. A zatem słusznie nazywam się królem, skoro mówicie, że jestem obrońcą[1]. Ale mówcie: wzniosłemu Kanwie dopisuje dla dobra świata szczęście i pomyślność?

Pustelnicy. Ci, którzy osiągnęli doskonałość, sami dowolnie kierują swojem szczęściem. Czcigodny Kanwa zapytuje o zdrowie Najjaśniejszego Pana i oznajmia...

Król. Co rozkazuje czcigodny?

Śarngarawa. «Jakkolwiek, o królu, córkę moją poślubiłeś, mając tylko jej zgodę, ja, miłością ku wam obojgu powodowany, związek ten wasz potwierdzam». — Bo i jakże?

Tyś jest najpierwszy pośród szlachetnych,
A Śakuntala wcieleniem cnoty,
Męża i dziewczę zalet tak rzadkich złączywszy razem,
Od wielu wieków dzisiaj dopiero
Stwórca uniknął nagany.

A zatem weź ją do siebie, która jest już w stanie błogosławionym. Niechaj pełni razem z tobą święte obowiązki.

Gautami. O szlachetny! Ja także powiedziałabym coś niecoś. Ale teraz już nie czas. A wiesz dlaczego?

Ani rodzica, ani też krewnych nie zapytała o pozwolenie,
Samiście tajne śluby zawarli, pocóż więc jeszcze przemawiać do was?

Śakuntala. Cóż, ah, cóż odpowie mój małżonek?

Król. Co to wszystko ma znaczyć?

Śakuntala. Oo! Te słowa pieką jak ogień!

Śarngarawa. Co to ma znaczyć? Czcigodny chyba wie, jakie są zwyczaje na świecie.

Źle osądzają ludzie nawet cnotliwą małżonkę,
Jeżeli sama bez męża u krewnych szuka przytułku.
Dlatego własna rodzina żąda od młodej kobiety,
Aby u męża mieszkała, nawet gdy mąż jej nie kocha.

[1] Gra słów: «król» jest po sanskrycku râjâ, zaś «strzec» rakšati.

Król. A czyż ja kiedykolwiek poślubiłem tę czcigodną?

Śakuntala (przybitym głosem). O serce moje! Twoje obawy nie były płonne!

Śarngarawa. Cóżto? Czy rozczarowanie po spełnionym czynie wystarcza, aby król prawo gwałcił?

Król. Skądże takie pytanie?

Śarngarawa. Ludzie, którym władza jasność myśli pomieszała, często zmieniają uczucia i zamiary.

Król. To było bardzo surowe oskarżenie.

Gautami. Dziecię! Opanuj na chwilę wstyd. Odrzucę zasłonę z twego oblicza, a wtedy pozna cię twój małżonek (odsłania twarz Śakuntali).

Król (spoglądając na Śakuntalę).

Gdy się namyślam, czym widział kiedy
To dziewczę, pełne cudnej urody,
Jestem jak pszczoła, co o świtaniu
Z kielicha kundy[1] miodu nie spija,
Ale go także opuścić nie chce.

(staje zamyślony).

Wetrawati. O, jakież poczucie obowiązku posiada nasz król. Bo któż inny wahałby się przez chwilę, widząc taki klejnot urody niewieściej.

Śarngarawa. Czemu zamilkłeś, o królu!

Król. O pustelnicy! Myślę i myślę, ale nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek śluby zawierał z czcigodną. Cóż mam więc odrzec, skoro wątpię, czy jestem naprawdę małżonkiem tej — zresztą brzemiennej — niewiasty?

Śakuntala (na stronie). Ah! Nawet samo małżeństwo podlega wątpieniu! Cóż się stało z mojemi górnemi nadziejami!

Śarngarawa. Zamilcz, zamilcz, królu!

Żeś go zbezcześcił, po Śakuntalę dłoń wyciągając,
To ci zaprawdę już wybaczył Kanwa.
I teraz za to, że ci córkę daje,
Jak złodziejowi klejnot skradziony,
Ty go obrazić chcesz po raz wtóry?

Śaradwata. O Śarngarawo! Przestań! Już dość! — Śakuntalo! Powiedzieliśmy wszystko, cośmy mieli powiedzieć! Najjaśniejszy pan też już raczył przemówić! Teraz ty daj odpowiedź i rozchwiej wątpliwości.

Śakuntala (na stronie). Jeżeli miłość jego takiej przemianie uległa, to pocóż, ah, pocóż odpowiadać!? Litości jestem godna — tyle tylko wiem teraz (głośno): O mój małżonku... (urywając). Lecz nie! Ponieważ są wątpliwości co do zaślubin, nie wolno mi tak przemawiać. Potomku Puru! Czy to się godzi, że odpychasz teraz dziewczynę, której serce nie zna obłudy i którą sam uwiodłeś w pustelni swojemi słodkiemi obietnicami?

Król (zatykając uszy). Dość, dość! Niech mnie nieba strzegą przed takim występkiem.

Jak rzeka, która swoim nurtem znosi
Brzeg — drzewa łamie i wodę mąci,
Czemu chcesz skalać swoje dobre imię
A mnie zgotować upadek?

Śakuntula. A więc dobrze. Jeżeli naprawdę postępujesz w ten sposób dlatego tylko, że obawiasz się, czy nie jestem małżonką kogoś innego — patrz — ten znak poznania niechaj rozchwieje twoją niepewność!

Król. Tak. To będzie sposób najlepszy.

Śakuntala (chwytając się za palec, na którym jednak niema pierścienia).

[1] Rodzaj jaśminu.

O biada! O biada! Na moim palcu niema pierścienia! (z przerażeniem spogląda na Gautami).

Gautami. Z pewnością zgubiłaś go w Śakrawatarze, cześć składając świętym nurtom stawu Śaczitirtha.

Król (z uśmiechem). Oto, co znaczy przysłowie: przytomność umysłu nie opuszcza białych głów.

Śakuntala. O królu! To tylko losy przemówiły. Ale posłuchaj mnie, posłuchaj! Coś innego chcę ci opowiedzieć!

Król. Aha! Teraz kolej na «słuchanie».

Śakuntala. Owego dnia, w altanie z lian nawamaliki, powiedz, królu, czy nie wziąłeś do ręki lotosu napełnionego wodą?

Król. Teraz «tylko słuchamy».

Śakuntala. Mała sarenka podeszła wtedy do nas, moja kochana Długorzęsa. Czule powiedziałeś: niech się najpierw zwierzątko napije! Wabiłeś sarenkę wodą, ale nie chciała przyjść do twoich rąk, bowiem nie znała ciebie. A ty roześmiałeś się głośno i rzekłeś: Każde stworzenie ufa tylko swoim krewnym. Wy oboje jesteście dziećmi puszczy.

Król. Dość! Znam aż nadto dobrze te kłamstwa słodziutkie. Przy ich pomocy usiłują chytre kobiety usidlać rozpustników.

Gautami. Królu potężny! Jak możesz tak mówić? To dziewczę w pustelni wyrosło i nie zna obłudy.

Król. Stara niewiasto!

Chytrość kobietom jest przyrodzona, nawet samice zwierząt ją mają,
Jakżeby miała pozostać obca niewieście, która posiada rozum.
Pisklęta swoje, nim do góry wzlecą, kukułka każe innym karmić ptakom.

Śakuntala (z gniewem). O nikczemny! Mówisz tak, jak sam czujesz! Bo któżby mógł postąpić tak jak ty, co się w płaszcz cnoty otulasz i jako studnia jesteś, która trawą porosła!

Król (do siebie). Jakkolwiek w sercu mojem budzi się wątpliwość, ten gniew nie jest chyba udany.

Kiedy, napróżno przywołując pamięć, tajemnym związkom miłości przeczę,
Ona wybucha gniewem i brwi ściąga, jak boga Smary wygięty łuk.

(głośno). Łaskawa pani! Postępki Duszjanty są jawne. A wszakże tego, o co mnie oskarżacie, w nich nie widać.

Śakuntala. Biada! Słusznie mi wyrzucają, żem pełna zaufania do cnót rodu Paurawów, postąpiła samowolnie i oddała się w ręce człowieka, który miód miał na ustach, ale truciznę w sercu! (zakrywa twarz rąbkiem szaty i szlocha głośno).

Śarngarawa. Tak palą czyny samowolne, czyny nierozważne. Stąd taki moral:

Nim tajemne śluby zawrzesz, wprzód poznaj charakter człowieka.
Łatwo w nienawiść obraca się miłość, jeżeli nie wiesz, co w sercu się kryje.

Król. O wy! Czemu zarzucacie mi tyle przewinień! Czemu polegacie tylko na świadectwie tej dziewczyny?

Śarngarawa (szyderczo). Pytań i odpowiedzi, oskarżeń i obrony nasłuchaliśmy się już dosyta. I oto teraz konkluzja:

Nie ma tu wagi słowo dziewczyny, co od narodzin nie znała fałszu.
Lecz ci, dla których kunsztem jest kłamstwo — zaiste godni są wiary!

Król. Słuchaj, ty prawdę wieszczący proroku! Przypuśćmy, że tak jest! Czegóż mógłbym się spodziewać, gdybym naprawdę oszukał tę dziewczynę?

Śarngarawa. Upadku!

Król. Doprawdy, dziwna rzecz, że ród Paurawów sam sobie upadek gotuje.

Śaradwata. Śarngarawo! Poco tu jeszcze odpowiadać! Polecenie mistrza jest już spełnione. Wracajmy do domu (do króla).

To jest twa żona! Weź ją lub wypędź,
Bo niema granic dla władzy męża.

Gautami! Idź naprzód! (zbierają się do odejścia).

Śakuntala. Co słyszę? Ten kłamca oszukał mnie, a teraz wy chcecie mnie nieszczęsną opuścić? (chce również odejść).

Gautami (stając na chwilę). O Śarngarawo, o synu mój! Śakuntala idzie za nami, płacząc żałośnie. Cóż pocznie moja biedna córka w domu małżonka, który ją odepchnął tak bezlitośnie.

Śarngarawa (odwracając się z gniewem). Ty, dziewczyno bez wstydu! Chcesz postępować, jak tobie się podoba?

(Śakuntala staje przerażona, drżąc na całem ciele).

Śarngarawa (łagodniej).

Jeżeli słowa króla są prawdziwe, o Śakuntalo, napróżnobyś chciała,
Twój ród zhańbiwszy, powracać do ojca. A jeśli serce masz od grzechu wolne,
To znoś niewolę w małżonka domu — znoś ją cierpliwie!

A zatem tutaj pozostań! My odchodzimy.

Król. O pustelniku! Czemu próbujesz obudzić w tej dziewczynie fałszywe nadzieje?

Kwiecie kaumudy miesiąc ze snu budzi,
A słońce kielich pankadży.
Tego nie zmienić i tak samo zawsze,
Kto namiętności trzyma na wodzy,
Wzroku na obcą żonę nie zwróci
Nigdy, przenigdy!

Śarngarawa. Jeśli nowa miłostka kazała ci zapomnieć o wszystkiem, poco mówić o lęku przed popełnieniem grzechu?

Król (do Kapłana nadwornego). Do czcigodnego się zwracam: mów, co tu jest mniejszem, a co większem przestępstwem:

Nie wiem, czy ja to postradałem zmysły,
Albo też kłamie dziewczyna.
Radźcie, co czynić:
Czy mam odepchnąć własną małżonkę,
Czy obcą żonę dotknięciem splamić?

Kapłan nadworny (namyślając się). A gdyby tak postąpić...

Król. O, poucz mnie, czcigodny!

Kapłan nadworny. Aż do rozwiązania niechaj czcigodna pozostanie u nas. Mędrcy wróżyli ci ongi, iż syn twój pierworodny będzie władcą świata. Jeśli więc córka pustelnika powije syna ze znamionami Czakrawartina, wtedy powitaj młodą matkę i zaprowadź do komnat niewieścich twojego pałacu. W innym razie trzeba ją będzie odesłać do rodziców.

Król. Jak uważasz o mistrzu!

Kapłan nadworny (do Śakuntali). Dziecię, chodź ze mną!

Śakuntala. O matko ziemio! Otwó z się pod mojemi stopami!

(Odchodzi, szlochając, razem z Kapłanem i Pustelnikami. Król, którego pamięć zamroczyła klątwa Durwasasa, stoi zamyślony).

Głos za sceną. O cudo! O cudo!

Król (nasłuchując). Co tam się stało?

Kapłan nadworny (powraca pełen podziwu). O królu! stał się cud niesłychany.

Król. Mów, co takiego?

Kapłan nadworny. O królu!

Kiedy odeszli uczniowie Kanwy, dziewczyna, ręce łamiąc z rozpaczy,
Nad swoją dolą płakać poczęła, gdy nagle — wtem —

Król. Co się stało?

Kapłan nadworny.

Wpobliżu stawu świętych Apsaras
Błysnęło strasznie i przed naszym wzrokiem
Mignęła postać niebiańskiej bogini
I dziewczę wgórę uniosła ze sobą.

(Wszystkich ogarnia niemy podziw).

Król. O przewielebny kapłanie! Już przedtem nie chciałem nic wiedzieć o tej sprawie. Pocóż napróżno gubić się w domysłach? Idź na spoczynek, o wielebny!

Kapłan nadworny (spoglądając na króla). Zwyciężaj! (odchodzi).

Król. O Wetrawati! Myśli zebrać nie mogę. Prowadź mnie do komnat sypialnych.

Wetrawati (powstając). Tędy, tędy, o królu!

Król.

Nic nie pamiętam, bym zawierał śluby
Z tą pustelnika córką, przeze mnie
Dziś odepchniętą.
Lecz serce moje, kołacząc w piersi,
Jakgdyby przeczy świadectwu mojej
Słabej pamięci.

(Wszyscy wychodzą).

Koniec aktu piątego.

Tłum. St. Schayer.

II

URWAŚI — BOHATERSTWA NAGRODĄ
(WIKRAMA-URWAŚI)

(Modlitwa. — Prolog. — Akt I.)

Modlitwa

Duch, który niebo i ziemię przenika,
A jest Jedynym w świętych księgach zwan, —
Któremu niemasz w świecie imiennika,
Ni, coby równie zwać się godzien Pan, —
Który w spragnionem zbawienia się jawi
Sercu, gdy własny stłumiło już ruch —
Niech was, co sercem i wiarąście prawi,
Wiedzie ku sobie — Śiwa, wieczny Duch.

Prolog

KIEROWNIK WIDOWISKA

Lecz dość już zwłoki. (Zaglądając za kulisy). Proszę cię, drogi, chciej się tu zbliżyć.

JEDEN Z AKTORÓW

Jestem na usługi Waszej Miłości.

KIEROWNIK WIDOWISKA

Posłuchaj więc, drogi. Zebrana tutaj publiczność oglądała już na scenie dzieło niejednego poety. Dziś chciałbym jej sprezentować ostatni utwór Kalidasy, którego pełny tytuł brzmi, jak ci wiadomo, «Drama o Urwaśi, przyznanej w nagrodę bohaterstwa (Wikramorwaśijam)». Pragnąłbym, abyście wszyscy grali z przejęciem. Wpłyń, mój drogi, na innych, iżby postarali się o to.

AKTOR

Niezawodnie będzie, jak żądasz.

KIEROWNIK WIDOWISKA

Chylę przed wami głowę, o czcigodni,
I próśb gorących zanoszę orędzie,
Ażeby znawcy piękna tak wytworni
Dla okazania łaski nam, swym sługom,
Jako też dramy tej bohaterowi —
Z pilną uwagą wysłuchać nas chcieli!

(Wołanie za sceną)

Ratunku, ludzie litośni, ratunku!

KIEROWNIK WIDOWISKA

(Spoglądając wgórę)

Czyjci to głos? Nie sąż to Apsary?
Lecz cóż wołanie powietrznych boginek
Może oznaczać?

(Po chwili namysłu)

Ach, teraz pojmuję:
Dziewica bogów, z mędrca Narajany
Kolan wyrosła, była u Kubery
Z odwiedzinami i w powrotnej drodze
Przez wrogów nieba została porwana!
Nie dziw więc, jeśli strwożona gromada
Nieszczęsnych Apsar woła tak o pomoc.

Koniec prologu.

Akt pierwszy

(Scena I.)

(Spadają na scenę:)

APSARY

Ratunku, ludzie litośni, ratunku!
Kto jest po bogów stronie i kto zdoła
Biegać po wiatrach, niech nam pomoc niesie!

KRÓL

(Ukazuje się na wozie, kierowanym przez Woźnicę)

Ach, zaprzestańcie swych rozpaczliwych krzyków!
Jam Pururawas! Wracam teraz właśnie
Od boga słońca, któremu gorliwie
Służę; powiedzcie, przed czem mam was bronić?

RAMBHA

Przed wrogą duchów przewrotnych przemocą!

KRÓL

Czyż tej przemocy uległa z was która?

RAMBHA

Posłuchaj. Droga przyjaciółka nasza
Urwaśi — strzała niechybna na łuku
Indry, gdy nazbyt wielkie pustelników
Zbożnych katusze zagrażać mu zaczną, —
Godna ozdoba raju, która Gaurję,
Tyle z urody swej pyszną, zaćmiewa, —
Wracając z zamku króla skarbów, nagle,
Na samej drogi połowie, została,
Wraz z Czytralekhą, jej towarzyszącą,
Przez złośliwego Danawę porwana!

KRÓL

Czy wiecie jednak, w którą stronę nieba
Zbiegł ten nikczemnik?

APSARY

Ku północno-wschodniej.

KRÓL

To mi wystarczy. Przestańcie wyrzekać.
Wszystkie wytężę siły, by ją odbić.

APSARY

Tak też przystoi mężowi, co ród swój
Z księżyca wiedzie.

KRÓL

Powiedzcie mi tylko,
Gdzie jest życzeniem waszem czekać na mnie.

APSARY

Na Hemakuty niedostępnym szczycie.

KRÓL

Pędź więc co siły, dzielny mój Woźnico,
Na wschód północny.

WOŹNICA

Jak twa wola, Panie.

(Nagli niby konie do biegu)

KRÓL

(uwydatniając ruchami pęd wozu)

Przepysznie! Prędzej jeszcze! O, przepysznie!
Zgoniłbym nawet samego Garudę,
Gdyby przede mną biegł, a cóż dopiero
Łotra, co przeciw Indrze śmiał wykroczyć!
Te chmury, przodem niedawno lecące,
Już za mym wozem ciągną, w proch rozbite!
W pustych kół miejscach, pomiędzy szprychami
Nowych szprych rośnie ilość niezliczona,
Tak, że jak gładkie tarcze się wydają!
Od wiatru, który powstaje z szybkości,
Gną się czamary na głowach rumaków
I drzewce mojej chorągwi królewskiej,
Co się, jak długa, nad wozem wypręża...

(Znikają)

(Scena II)

SAHADŻANJA

Mędrzec w koronie już nam zniknął z oczu,
I my też, drogie, pójdziemy już może
Na oznaczone dla spotkania miejsce.

MENAKA

Pójdźmy więc.

(Wstępują na szczyt Złotego Wirchu)

RAMBHA

Zali ten mędrzec w koronie
Z serc nam dobędzie ciernia?

MENAKA

O, na pewno!

RAMBHA

Ale Danawów pokonać niełatwo!

MENAKA

Lecz ty wiesz przecie, że sam Indra Wielki,
Ilekroć wiedzie bój z duchy ciemności,
A pragnie sobie zapewnić zwycięstwo,
Jegoć jedynie ze śmiertelnych grona
Na czoło wojska bogów powołuje.

RAMBHA

Niechże zwycięża stale.

MENAKA

(stanąwszy pierwsza na szczycie)

Drogie moje,
Cieszcie się ze mną, o cieszcie się ze mną!
Powóz królewski, niegdyś dar księżyca,
Zbliża się ku nam śpiesznie, aż furkocze
Chorągiew z sarną, przez wiatr szamotana!
Zupełniem pewna, że nie wraca do nas,
Celu swojego godnie nie spełniwszy.

(Scena III)

(Wóz królewski zatrzymuje się opodal, wchodzi Król i Urwaśi z przymkniętemi oczami, podtrzymywana przez Czitralekhę)

CZITRALEKHA

O przyjaciółko droga, spójrz dokoła.
Niebezpieczeństwo, które ci groziło,
Minęło całkiem. Gazelo lękliwa,
Czyż nie ochrania trzech światów moc Indry?
Otwórz swe oczy, jako, gdy noc minie,
Rozchyla płatki swoje kwiat lotosu...
Ach, po oddechu znać wprawdzie, że żyje,
Ale przytomność ciągle jej nie wraca!

KRÓL

Twa drużka zda się być wielce przelękłą.
Jak mocno serce jej bije spłoszone,
Widzieć możemy po wieńcu, splecionym
Z mandawy kwiatów, które na jej krągłych
Piersiach wciąż wznosi się i znów opada.

CZITRALEKHA

Ocuć się wreszcie, kochana Urwaśi,
Czyżbyś już wcale nie była Apsarą?

KRÓL

Wciąż jeszcze bije jej serce od kwiatu
Wątlejsze. Znać to po rąbku tej chusty,
Co się na piersiach jej lekko porusza.

(Urwaśi odzyskuje przytomność)

O Czitralekho, oddaj się radości,
Twa przyjaciółka przychodzi do siebie.
Jest w tem podobna do nocy, gdy z mroków
Wydrze się czarnych po wzejściu miesiąca,
Albo do ognia nocnego płomieni,
Gdy się z gęstego dymu wydostaną.

Już ją opuszcza niemoc, i przytomność
Wraca już znowu jasna do jej duszy.
Tak woda Gangi, choć się obsunięciem
Nadbrzeżnych piasków na chwilę zamąci,
Dawną swych nurtów odzyskuje czystość.

CZITRALEKHA

Bądź dobrej myśli, kochana Urwaśi.
Potężny władca, co dla uciśnionych
Zawsze jest pełen litości, doszczętnie
Plemię Danawów złośliwe rozgromił.

URWAŚI
(rozchylając powieki)

Czyż mym wybawcą jest sam Indra wielki,
Który obecny był memu porwaniu?

CZITRALEKHA

Nie Indra wielki, ale Pururawas,
Mędrzec w koronie, którego potęga
Potędze Indry samego dorówna.

URWAŚI
(przyglądając się królowi, do siebie:)

Winnam się cieszyć ze swego porwania
I najszczęśliwszą nazwać ją przygodą.

KRÓL
(podobnie)

Ach, nic dziwnego, że wszystkie Apsary,
Ile ich było, zapłonęły wstydem,
Gdy, próżno siląc się czarem swych kształtów
Rozbudzić żądzę w mędrcu Narajanie,
Ujrzały taką piękność z jego lędźwi
Wykwitającą nago, jak kwiat jaki.
Lecz zdaje mi się, że pustelnikowi
Stworzyć ją byłoby niepodobieństwem:
Mógł być to raczej księżyc, dawca czaru,
Albo też kwiatodajny miesiąc wiosny.
Skądżeby starzec, zaschły nad Wedami,
Który zagłodził w sobie zmysł rozkoszy,
Mógł tak za serce rwący cud wymarzyć!

URWAŚI

Gdzie się też teraz, droga Czitralekho,
Znajdować mogą nasze przyjaciółki?

CZITRALEKHA

Wie o tem pewno dzielny nasz wybawca.

KRÓL
(patrząc na Urwaśi)

Twe drużki w wielkiej znajdują się trwodze.
Bo przecież kto cię choć raz, choć przypadkiem,
Widział przez chwilę na szczęśliwe oczy,
Tęsknić za tobą musi, gdy odejdziesz,
A cóż dopiero one, które z tobą
Długiej przyjaźni łączą słodkie węzły.

URWAŚI
(do siebie)
Jak soma płyną twe słowa. Rozumiem:
Soma się przecież dobywa z księżyca!
(głośno)
A więc me serce radeby je ujrzeć.

KRÓL
(wskazując dłonią)
Na Hemakuty szczycie stoją wszystkie,
Zwracając oczy swoje ku twej twarzy,
Jak do księżyca, który się wydobył
Z mroków zaćmienia.

CZITRALEKHA
(szeptem do Urwaśi)
Gdzie tak zapatrzona
Cała się zdajesz, przyjaciółko moja?

URWAŚI
(podobnież)
W tym utonęłam oczami, czyj widok
Stał mi się bólem razem i rozkoszą.

CZITRALEKHA
(z uśmiechem)
I któż to taki?

URWAŚI
Któż?...
(spostrzegając się, zmieszana)
...Orszak mych drużek!

(Scena IV)

RAMBHA
(patrząc wdal, z radością)
Tam — do świętego księżyca podobny,
Gdy w znak Wiśakhy wejdzie, król zabłysnął,
Wiozący Urwaśi oraz Czitralekhę.

MENAKA
(przyglądając się bacznie)
Podwójne szczęście spełnia się nam dzisiaj:
Wraca najdroższa przyjaciółka nasza,
I król nie poniósł najlżejszego szwanku!

SAHADŻANJA
Miałaś, Menako, słuszność, że podoła
Nawet Danawom.

(Scena V)

KRÓL
Na ten szczyt, Woźnico.

WOŹNICA
Jak woła Waszej Miłości.
(Urwaśi, zachwiawszy się przy opuszczaniu się wozu na górę, opiera się nieśmiało o króla.)

KRÓL
(do siebie)
O, nieba!
Ileż zawdzięczam tej jeździe nierównej!
Zachwiana wozu mocnem przechyleniem,
Wsparła się o mnie ta podłużnooka,
Drżeniem rozkoszy przejmując me ciało
I wszystek jeżąc na niem puch naskórny,
Nakształt źdźbeł Kamy kwiatów kiełkujących.

URWAŚI
(zmieszana, do Czitralekhi)
Posuń się, proszę.

CZITRALEKHA
(przekornie)
Nie mogę, niestety.

(Scena VI)

RAMBHA
Pójdźmyż pozdrowić królewskiego mędrca
A dobroczyńcę naszego.

APSARY
Więc idźmy.
(postępują ku Królowi)

KRÓL
Stań już, Woźnico, i niechaj się złączy
Ta pięknobrewa ze swemi drużkami,
Pełna tęsknoty z tęsknoty pełnemi,
Jak się splatają liany w pragnień wiośnie.

WOŹNICA
Twa wola, Panie.
(wóz się zatrzymuje)

APSARY
Szczęścia ku zwycięstwom!
Życzym Ci, Panie, szczęścia ku zwycięstwom!

KRÓL
A ja wam szczęścia z waszą przyjaciółką.

URWAŚI
(wysiada z wozu, wspierając się na ramieniu Czitralekhi)
Weźcie mię w swoje objęcia, o drogie,
Jużem zwątpiła, że się zobaczymy.
(przyjaciółki ściskają się)

MENAKA
Bodajbyś, wielki królu, przez wiek wieków
Pozostał jeszcze ziemi tej obrońcą!

WOŹNICA
Jakiś wóz tutaj nadjeżdża, o Władco,
Ktoś w złotolitych blamach zeń wysiada
I na tę górę środkiem nieba kroczy,
Do chmury, pełnej błyskawic, podobny.

APSARY

Patrzcie, ach, patrzcie, oto Czitraratha.

CZITRARATHA

(wchodząc)

Wielbię twe, Królu, męstwo nieulękłe,
Co Indrze służyć i pomoc nieść umie.

KRÓL

(wysiadając z wozu)

Czyż to Gandharwów król? Bądźże mi zdrowy,
Kochany druhu!

(dotykają swych dłoni)

CZITRARATHA

Gdy wielkiemu Indrze,
Dzięki Naradzie, — porwanie Urwaśi
Stało się znanem, rozkazał, ażebym
Na czele wojska Gandharwów wyruszył
Dla jej odbicia. Wtem twego zwycięstwa
Wieść głośnem echem rozbrzmiała w niebiosach,
Więc, dowiedziawszy się, że na tej górze
Znaleźć cię można, przybywam tu śpiesznie,
By cię z Apsarą tą zawieźć do Indry.
Niegdyś On wziął ją był od Narajany,
Dzisiaj od Ciebie, z rąk wrogów wydartą.
To też zasługa twoja jest niezmierna.

KRÓL

Nie, przyjacielu, nie tak. To potęga
Wielkiego Indry w tem widzieć się daje,
Że wierni Jemu nad jego wrogami
Odnoszą triumf. Ryk rozsrożonego
Lwa, gdy w wąwozie górskim się rozegrzmi,
Zabija słonie samą echa mocą.

CZITRARATHA

Słusznie powiadasz; skromność jest to godny
Strój waleczności.

KRÓL

Nie jest to właściwa
Pora, by Indrę wielkiego oglądać.
Zechciej je zawieźć sam do Władcy Raju.

CZITRARATHA

Jak twoja wola. Tędy, o boginki.

(Scena VIII)

URWAŚI

Nie mam odwagi, droga Czitralekho,
Abym do władcy swego przemówiła,
Bądź ty, o miła, mojemi ustami.

CZITRALEKHA

Przyjm, wielki królu, te słowa Urwaśi:
Pozwól mi odejść stąd, bym twoją chwałę
Rozgłosić mogła w całym świecie bojów.

KRÓL

Idźcie więc. Obym mógł was ujrzeć jeszcze.
(Wszystkie Apsary z Gandharwą unoszą się w powietrze)

URWAŚI

Och, zaczepiłam się sznurami pereł
O lian tych pędy!
(nie odwracając oczu od Króla)
Spójrz-no, Czitralekho.

CZITRALEKHA

Nic nie poradzę, za bardzo splątane.

URWAŚI

Nie żartuj, proszę, wyzwól mię z tych więzów.

CZITRALEKHA

(znacząco)
Zda mi się, trudne są do rozdzierzgnięcia,
Lecz się postaram.

URWAŚI

Zapamiętaj dobrze
Swą obietnicę, której ja zawierzam.

KRÓL

(na stronie)
Wielkąś mi dobroć uczyniła, liano,
Żeś jej odejście wstrzymała na chwilę.
I żem przez chwilę mógł jeszcze oglądać
Jej wielkie oczy obrócone ku mnie.
(Czitralekha oswobadza Urwaśi)

WOŹNICA

Patrz, Długowieczny, twa strzała wichrowa,
Przez rozjuszonych wrogów króla bożyszcz
Na samo dno wód słonych odrzucona,
Powraca teraz do twego kołczanu,
Jak żmija, co się wsuwa do swej jamy.

KRÓL

Czas mi już wsiadać. Zajedź tutaj wozem.
(Woźnica spełnia rozkaz. Król wsiada)

URWAŚI

(oglądając się z tęsknotą)
Czyż jeszcze kiedy ujrzę władcę mego?

KRÓL

(patrząc za nią)
Ach, pragnę tego, co z trudem się ziszcza!
Jak, przełamawszy łodygę lotosu,
Flamingo dzióbkiem swym rdzeń jej wyciąga,
Tak, niknąc w dali, ta dzieweczka bogów
Powoli duszę mi z ciała wydziera.
(zasłona)

Koniec aktu I-go.

Tłum. St. Stasiak

III

KUMARASAMBHAWA
(NARODZINY BOGA KUMARY)

Pochwała Himalajów
(Fragment z rozdziału I)

W północnej stronie, boski w swej iściźnie
Jest, zwan Himalaj, król górskich łańcuchów.
Wgrążony w wschodnie i zachodnie morza,
Sterczy jak świata wielki słup graniczny [1].

Cielcem go wszystkie mniemając snać turnie
Z Meru na czele, sprawnym krowodojem,
Z dojnej — za szczęsnych rządów Prithu [2] — ziemi
Drogie kamienie wyssały i zioła.

Niewyczerpanej klejnotów skarbnicy
Szary lodowiec nie przyczynia szczerby,
W zalet powodzi ginie drobna skaza,
By nikły cień w miesięcznych lic rozblasku.

Nito rubinem szyte napierśnice
Apsar, łyskają granie skrawym kruszcem,
Co, jak zachodu niewczesnego łuna,
Przez popękanych chmur żarzy się szpary.

Pod chmur osłoną niebian korowody
Nieraz na miękkich mchów schodzą upłazy,
Lecz, zaskoczone rzęsistą ulewą,
Znów w ozłocone słońcem pną się szczyty.

Choć słoniobójczych lwów ślad purpurowy
Splócze ze śniegu pienista siklawa,
Pozna go dziki Kirata po perle,
Co im z pomiędzy szponów się wyślizgła [3].

Kora brzozowa, zryta w rdzawe krotla,
Podobne brózdom na słoniowej skroni,
Od urzeczonych przez Kamę boginek
Jest na miłosne obracana listy.

Wstający z pieczar oddech Himalajów
Napełnia brzmiące bambusów szczeliny,
Chórowi Kinnar [4] poddając melodję,
W którą za chwilę uderzą ich głosy.

Zboczami dolin snuje się woń słodkiej
Z pni saralowców [5] ciekącej oskoły,
Które cochaniem swoich szczęk kościstych
Jurne w czas rui rozdzierają słonie.

W mrocznem zaciszu grot, przy bezoliwnym
Śród nocy blasku samoskrzącej trawy
Włóczędzy leśni w kochanek objęciu
Święcą miłości tajemnicze gody.

---

[1] Słowami W. Pola w «Pieśni o ziemi naszej»! W oryginale bliskoznacznik «mierniczy».
[2] Król mityczny.
[3] Według wierzeń indyjskich lwy w łapach między pazurami noszą perły.
[4] Bóstwa z końskiemi głowami.
[5] Drzewo iglaste (Pinus longifolia).

Nękane bujnych łon i biódr ciężarem,
Świerzopiogłowe młode dziwożony
Po śniegozwałach, w twardą szreń okutych,
Okaleczonym dają wlec się stopom.

Mrok, jak sów stado chroniąc się przed słońcem,
Ma w himalajskich przytułek jaskiniach:
Równej z szlachetnym lichy dozna łaski,
Gdy się pod skrzydła wielkich serc uciecze.

Stada bawolic [1], godnych swego miana
«Górskich Księżniczek», chwieją na wsze strony
Białemi kiśćmi swych puszystych chwostów,
Siejących blaski, jak światło księżyca.

Kłęby obłoków, zwisłe nad grotami,
Gdzie krasi lica wstyd niziołków dziewom,
Z szat obnażonym w miłosnym obrzędzie,
Jak ciężkich zasłon zsuwają się fałdy.

Halny wiatr, pawiom skręcając ogony,
I himalajskich cedrów gnąc konary,
Chluszcze kroplistym wodospadów deszczem
W twarze Kiratów, zgrzane lwa pościgiem.

Wzwyż strzelający blask rannego słońca,
Co niżej szczytów podniebnych się toczy,
Budzi pośpione w ich stawach lotosy,
Przez Siedmiu Mędrców [2] poniechane dłonie.

Odwieczny Stwórca, ujrzawszy kwiat Somy,
Rozkwitły na tym świata kręgosłupie,
Dał mu nad resztą gór władzę królewską,
Czyniąc go bogów ofiarnym ołtarzem.

Tłum. St. Stasiak.

AŚWAGHOSZA

(I wiek po Chr.)

SAUNDARANANDA-KAWJA

(Wielki poemat o pięknym Nandzie)

Fragmenty pieśni X

Nanda, brat Buddy, porzucił młodą małżonkę i wstąpił do zakonu. Ale rychło żałował przedwczesnego kroku. Tęsknił za żoną i pragnął powrócić do domu:

Słysząc, że Nanda chce Prawo porzucić,
żonę zobaczyć i do domu wrócić,
Zwał muni brata, pragnąc go nawrócić,
w wierze umocnić i z smutku ocucić.

I jął go pytać mistrz czysty i skromny
o zagnieżdżony w płochem sercu narów,
A on bezwstydny, w dążeniach ułomny,
wyznał swój zamiar znawcy wszech zamiarów.

Więc kiedy widział Sugata [3], że Nanda
błądzi, w miłosne wplątany obieże,

[1] Mowa o czamarach (jakach).
[2] Siedmiu Mędrców — gwiazdozbiór Wielkiej Niedźwiedzicy.
[3] Sugata jest jedną z częstszych nazw Buddy; może znaczyć mn. w.: ten, który poszedł dobrą drogą.

Wziął go za rękę i wzbił się w powietrze,
jak człek się nurza, który kąpiel bierze.

W szatach bronzowych, złotolicy obaj,
skróś lazur cichy płynęli wspaniale,
Jak czakrawaków nierozdzielna para,
gdy, rozpostarłszy skrzydła, pruje fale.

Rychło znaleźli się na Śnieżnym Szczycie,
gdzie górskie rzeki tryskają obficie,
Skały skrzą złotem, a boscy riszowie
w cieniu przewonnych smreków pędzą życie.

Tu mają gniazda swe rajscy gędźbiarze,
tu dym ofiarny ściele się smugami,
I jest ta góra jak wyspa w bezmiarze,
jak okiem sięgnąć, rozwartym nad nami.

Stał cicho muni. Więc Nanda dokoła
po tych otchłaniach toczył wzrok zdumiony,
Po krzach i drzewach, co, strojąc wierzchołek,
razem dostępu bronią ze wszej strony.

Tutaj, na długim i białym upłazie
stuliwszy ogon, paw się do snu chyli:
Rzekłbyś, na Bali potężnem ramieniu
naramiennica z kosztownych beryli.

Tam, sadząc przed się, lew na płowe kudły
arszenikowych chwyta blask kamieni:
Rzekłbyś, srebrzysta obręcz, drżąc w powietrzu,
blaszek złocistych blaskami się mieni.

Ówdzie zziajany tygrys chwiejnie kroczy
wody się napić bijącej z roztoczy
I wskos podwija ogon żółto-szary,
rzekłbyś, chce Dziadom przynosić ofiary [1].

Tu w gęstwi regli, między kłody drzewne,
przystanął chwostem wplątany czamara,
Boi się szarpnąć: tak mu włos ten drogi,
jak zacnym ludziom droga przyjaźń stara [2].

Tam znowu śniadzi jak złoto Kiraci, [3]
piór pawich strojem barwistym bogaci,
W tygrysich skokach suną przez wiszary,
jak buchające z głębi grot opary.

---

[1] Ściśle biorąc nie «wskos», ale «od strony prawej ku lewej», t. j. tak, jak się nosiło święty sznur albo pas przy ofierze duchom ojców. Nie siliłem się na dokładniejszy przekład zwrotki, z którą czytelnik niefachowiec i tak nie wie, co począć.

[2] Czamara, po łacinie bos grunniens, znany w literaturze podróżniczej pod swoją nazwą tybetańską «jak», jest cały obrosły długiem włosiem, koniecznem w górskim klimacie. Hindusi bardzo cenili ogon czamary, który był oznaką władzy, przysługującą tylko królom, coś podobnie jak buńczuki baszowskie. Ale sam czamara cenił swój ogon jeszcze więcej i (jeżeli wierzyć poetom) wolał zginąć na miejscu z głodu raczej, niżby zaryzykować szarpnięcie, jeżeli mu gdzie ogon się wplątał.

[3] Kiratami nazywali Hindusi szczepy tubylcze tybetańsko-birmańskie, rozsiane we wschodniej części kraju, od Himalajów do ujścia Gangesu.

Opodal górskich mieszkanki roztoczy,
cudne boginki zwodzą tłumne tany,
Przepychem bujnej piękności rwąc oczy,
jak rzęsnem kwieciem obsypane liany.

Górą, gnąc szczyty w natrętnych podskokach,
małp stado śmiga od smreka do smreka,
I jak ten żebrak, od chciwca stroniący,
drzewa niepłodne omija zdaleka.

Od tego stada, skoczywszy zwysoka,
spadła na ziemię odbita samica,
O pysku krwawym jak lak, jednooka.
I rzecze muni, patrząc Nandzie w lica:

Któraż też, Nando, zda ci się piękniejsza,
licem cudniejsza i w ruchach wdzięczniejsza,
Ta oto małpa półślepa, czy — żona
twoja, Sundari, sercem ubóstwiona?

Uśmiech przewinął się Nandzie po wargach,
tak mu się dziwne wydały te słowa.
— Zali — zapytał — mają co wspólnego,
ta stwora leśna i — twoja bratowa?

Zamiast odpowiedzieć, Budda wziął brata za rękę i powiódł do rajskiego ogrodu władcy bogów, Indry.

Tu jedne drzewa pysznią się w uroku
wszystkich, lecz zmiennych co chwila, pór roku,
Drugie zaś w jednym momencie się mienią
latem i zimą, wiosną i jesienią.

Same się wiją girlandy szlachetne,
wieńce woniami dyszące i świetne,
A obok, w zawód sztuce jubilerskiej,
wykwitły z pączków zausznice kwietne.

Tutaj od lilij kwitnących ponsowo
płoną drzew rzędy, jak pochodnie nocą;
Tam znów, na innych, lotosy błękitne
jak rozbudzone oczęta migocą.

A są i takie drzewa w tym ogrodzie,
że, niby kwiaty, kwitną na nich szaty.
Barwne i białe, i złotem dziergane,
igłą nie tknięte i ręką nie tkane.

A są i takie, co z dołu do góry
skrzą się bogactwem pereł i kamieni,
Drogich bransolet, kosztownych kolczyków,
cudnych — cudniejszych niż ziemskie — pierścieni.

Wonieją kępy, a na kępach owych,
wyrastające z łodyg berylowych,
Grzybienie kłonią szczerozłotą głowę,
zdobną w pręciki szczero-brylantowe.

Kształt na się długi biorąc i wydęty,
cudnie się złote układa pąkowie,

Dziwne muzyczne tworząc instrumenty,
przy których dźwiękach igrają bogowie.

A ponad innych drzew kwietne konary,
w których się niosą słowicze rozgwary,
Króluje świetne drzewo Paridżata
ponad Mandary i nad Karnikary [1].

Takie się oto drzewa rodzą w niebie
na żyznej cnotą i askezą glebie,
I takie dzisiaj bogom niosą plony
ziemskiej wędrówki, w świętości spędzonej.

W ogrodzie rajskim ukazał Budda bratu rusałki niebieskie — apsarasy [2] — boskie tancerki, obleczone w najcudniejsze kształty kobiece, jakie wyobraźnia wyobrazić może. A pokazawszy, ponowił pytanie: — Jakże? Czy one piękniejsze, czy Sundari, czekająca cię w pałacu królewskim. Nanda, zapatrzony, złożył ręce i głosem drżącym namiętnością dał odpowiedź:

— Jako ta małpa w lesie jednooka
od twej bratowej zdała się odległa,
Tak właśnie piękność biednej twej bratowej
od tych rusałek piękności odbiegła...

— Więc porzuć dom i świat, oddaj się ascezie, a w następnym żywocie będą one twoje...

Tłum. A. Gawroński.

PAŃCZATANTRA

1

Opowieść wstępna o tem, jak bramin Wisznuśarman ułożył Pańczatantrę

Om! Cześć świętej bogini Saraswati, bogu Ganesi oraz Mistrzom! Cześć Manu, Brihaspatjemu, Wjasie, Walmikjemu i wszystkim innym wieszczom zamierzchłej przeszłości! Cześć znakomitym poetom!

Ten oto w pięciu księgach serce radujący podręcznik
Wisznuśarman ułożył, wyciągnąwszy ekstrakt
Ze wszystkich istniejących na świecie
Podręczników życiowej mądrości.

Przekazana jest następująca historja: Jest w Dekkanie miasto, które nazywa się Mahilaropja. Tam był król imieniem Amaraśakti, mistrz we wszystkich umiejętnościach, cudowne drzewo życzeń dla tłumu wszelakiego rodzaju petentów. Jego stopy okrywała pełnia blasku z klejnotów, zdobiących diademy co najprzedniejszych książąt. I miał ten król trzech synów, którzy zwali się Wasuśakti, Ugraśakti i Anekaśaki i byli tępakami, jakich mało. Widząc, że stronią od książki, król zwołał doradców i tak zagaił: «Wiadome panom, że moi synowie mają wstręt do nauki i nie są inteligentni. Dlatego też, kiedy patrzę na nich, nie cieszy mnie nawet moje wielkie królestwo. Bo słusznie mówią:

---

[1] Zwykle się mówi o pięciu drzewach, rosnących tylko w raju Indry. Są niemi: Mandára, Hariczándana, Santana, Kalpawriksza i Paridżata. Natomiast Karnikara (Pterospermum acerifolium) rośnie i na ziemi.

[2] Apsarasami nazywają się nimfy w raju Indry; żeby nie powtarzać trochę ambarasownej nazwy indyjskiej, możemy po polsku powiedzieć rusałki, bo mają z niemi pewne rysy wspólne. Najpiękniejsze i najlepiej znane: Ghritaczi, Ménaka, Rambha, Urwaśi, Tilottama.

Jeśli syn ma głupcem zostać,
Niech się wcale nie rodzi, lub umrze.
Po umarłym — krótka boleść,
Z głupcem — póki życia zmartwienie.

Bo i cóż po takiej krowie,
Co ani mleka nie daje, ani cieląt nie rodzi?
Bo i cóż po takim synu,
Co ani wiedzy nie posiadł, ani rodziców nie kocha?

Trzeba zatem koniecznie wynaleźć jakiś sposób na rozbudzenie umysłu chłopców. Pięciuset uczonych jest na mojem utrzymaniu: niechże postarają się, aby życzeniu memu stało się zadość».

Odpowiedział na to jeden z doradców: «O królu! Dwanaście lat trwa kurs gramatyki. Dopiero potem przychodzi kolej na Dharma-Śastry Manu i t. d., później na Artha-Śastry z traktatem Czanakji na czele i wreszcie na Kama-Śastry w opracowaniu Watsjajany i innych autorów. W ten sposób zdobywa się wiedzę o Świętem Prawie, o Korzyściach i o Rozkoszy Zmysłowej. Kształcenie umysłu opiera się na takim właśnie kursie nauk».

Ale inny doradca, imieniem Sumati, tak powiedział: «Życie nie jest wieczne, a studjum gramatyki trwa bardzo długo. Jeśli książęta mają nabrać rozumu, trzeba pomyśleć o zwięzłym, syntetycznym podręczniku, Albowiem:

Gramatyka — to zaiste bezbrzeżny ocean,
A krótkie jest życie i trudności liczne.
Trzeba więc ekstrakt wyciągnąć, detale pominąć,
Jak flamingo, co mleko wypija
Z mieszaniny mleka i wody.

I otóż jest tu pewien bramin, niejaki Wisznuśarman, który posiadł wiedzę wszystkich Śastrów i wśród rzesz studentów zażywa wielkiej sławy. Jemu powierz swoich synów, a w krótkim czasie przerobi ich na mędrców».

Król wysłuchał tej rady, wezwał Wisznuśarmana i przemówił do niego w te słowa: «Czcigodny! Jeśli chcesz zaskarbić sobie moje względy, uczyń, aby niebawem nikt nie dorównywał moim synom w znajomości Artha-Śastry. Sto dokumentów darowizny każę ci wtedy wystawić».

Wisznuśarman odrzekł królowi: «O Panie! Zechciej przyjąć do wiadomości te oto moje prawdę mówiące słowa: nawet za sto aktów darowizny wiedzy nie sprzedaję. Jeśli jednak w ciągu sześciu miesięcy nie zrobię z twoich synów znawców mądrości życiowej, w takim razie rezygnuję ze swego imienia».

Usłyszawszy to niebywałe oświadczenie bramina, król wraz z doradcami zdumiał się i ucieszył jednocześnie. Z należną czcią oddał Wisznuśarmanowi swoich chłopców i już całkowicie odzyskał dobry humor. A tymczasem Wisznuśarman zabrał królewiczów i ułożył dla nich pięć ksiąg: 1) Poróżnienie przyjaciół, 2) Pozyskanie przyjaciół, 3) Wojna wron i puhaczy, 4) Utrata zdobyczy i 5) Nierozważne postępowanie. Tych pięciu ksiąg kazał im się nauczyć i, kiedy po upływie sześciu miesięcy przyswoili je sobie, stali się, jak przepowiedział: [mądrzy i wykształceni]. Odtąd używa się na całym świecie[1] tego Pięcioksięgiem (Pańczatantrą) zwanego podręcznika, aby rozwijać umysły młodzieży. A zresztą poco wiele słów:

Kto studjuje wciąż i wciąż powtarza
Ten podręcznik życiowej mądrości,
Nie poniesie nigdy żadnej klęski
Nawet w walce z samym bogiem Indrą.

[1] To nie przesada! Pańczatantra wędrowała poprzez wszystkie niemal literatury Azji i Europy.

2

Historja o wszy Guzdralskiej i pluskwie Ogniopysku

Miał raz pewien król przepiękne łoże. W tem łożu pomiędzy dwoma niepokalanie białemi prześcieradłami mieszkała wesz Guzdralska. Karmiąc się krwią swego króla, żyła sobie przyjemnie. Pewnego dnia, wędrując po świecie, przybyła do tego właśnie łoża pluskwa Ogniopysk. Na jej widok zasępiło się oblicze wszy. — «Hola, Ogniopysku, — zawołała, — a tyś się skąd wziął w tem zgoła nieodpowiedniem miejscu? A wynoś się czem prędzej, zanim cię kto zobaczy!» Na to Ogniopysk: «Szanowna Pani! Nawet do najpodlejszej istoty, gdy zawitała jako gość do naszego domu, nie godzi się przemawiać w ten sposób. Mówi się przecież:

Chodź! Wejdź! Odpocznij! Siadaj!
Czemu dopiero teraz do mnie łaska?
Co słychać? Zmęczony jesteś? Życzę szczęścia!
Jakże się cieszę, że cię tutaj widzę!
Tak to wypada witać nawet mizeraka,
Kiedy naszego domu próg przekroczy.
To nazywają mędrcy do nieba wiodącym,
Do wykonania łatwym Obowiązkiem Świętym
Dla ojców rodzin miłujących cnotę.

Oprócz tego chodzi mi jeszcze o sprawę następującą: Wprawdzie kosztowałam już różnych rodzajów krwi ludzkiej o smaku gryzącym, kłującym, cierpkim i kwaśnym. Natomiast nie kosztowałam jeszcze nigdy krwi słodkiej. Jeśli zatem będziesz dla mnie tak łaskawa, to sprawię radość swemu językowi przez skosztowanie smakowitej krwi, wytworzonej w ciele tego króla z różnych buljonów, potrawek, napojów, przysmaków do ssania, do lizania i słodyczy. Albowiem zaiste:

Żebrakom i królom wspólna, tak uczą mędrcy, jest rozkosz języka.
Ona i tylko ona jest życia treścią, dla niej ludzie się trudzą.
Gdyby nie było na świecie przyjemności jedzenia,
Któżby chciał być służącym i słuchać obcych rozkazów?
Aby dogodzić brzuchowi człowiek jest gotów do kłamstwa,
Gotów jest służyć niegodnym i w obce kraje wędrować.[1]

I oto, ponieważ przybyłam do twego domu głodem dręczona, powinnam dostać coś do zjedzenia. Nie jest bowiem rzeczą słuszną, abyś ty sama tylko raczyła się krwią królewską».

A na to Guzdralska: «No, więc dobrze, pluskwo! Ale ja spijam krew króla dopiero wtedy, gdy zaśnie. Ty natomiast nie bez powodu nazywasz się Ogniopyskiem i masz charakter nieopanowany. Jeśli zobowiążesz się pić jednocześnie ze mną, to zostań tutaj i popij sobie krwi, na którą masz taką wielką ochotę».

Ogniopysk odrzekł: «Tak i uczynię, o Czcigodna. Klątwa bogów i mistrzów niechaj spadnie na mnie, jeśli skosztuję krwi królewskiej wpierw, niż ty jej skosztowałaś».

Gdy tak rozmawiały ze sobą, król, ułożywszy się na posłaniu, zaczął zasypiać. Ale jeszcze nie zdążył zasnąć, kiedy już go ugryzła pluskwa przez swoją wrodzoną niecierpliwość, wzmożoną bardziej jeszcze przez pożądliwość języka. Bo i słusznie mówią:

Nie zmieni pouczenie wrodzonej natury,
Woda zagrzana zawsze zpowrotem ostygnie,
I nawet gdyby ogień ochłódł,
Albo księżyc zaczął prażyć żarem,
Przyrodzonych skłonności człowieka
Tu na ziemi już nic nie odmieni.

[1] Ostatnią strofkę przetłumaczył wierszem A. Gawroński:
Że się kłamstwem człowiek plami, że niegodnych ludzi słucha,
Że w obczyźnie szczęścia szuka, wszystko dzieje się dla brzucha.

Król, jak igłą ukłuty, w jednej chwili wyskoczył z łóżka i, zerwawszy się na równe nogi, zawołał: «Hej! Popatrzcie tam! Na pewno jest pod kołdrą wesz albo pluskwa, bo coś mnie ukąsiło». Szatni, którzy się tam znajdowali, chwycili czem prędzej prześcieradło i zaczęli je oglądać ostro widzącemi oczyma. Pluskwa dzięki swej chyżości zdołała tymczasem zbiec do końca posłania. Guzdralska skryła się w fałdach prześcieradła. Tam ją wyśledzili służący i zabili. Dlatego też powiadam:

Jeśli nie znasz charakteru człowieka,
To mu nigdy nie udzielaj schronienia.
Z winy Ogniopyska
Guzdralska postradała życie.

Tłum St. Schayer.

WETALAPAŃCZAWIMŚATI

(DWADZIEŚCIA PIĘĆ POWIASTEK UPIORA)

Skłoniwszy głowę przed panem Gan, przed bogiem, co przeszkody łamie[1],
Rozpocznę to opowiadanie, ażeby świat rozrywkę miał.
W obawie przeszkód zacząć nawet nie zechce człowiek marnej duszy,
Zacznie — lecz trudem zniechęcony, odstąpi człowiek mierny,
Lecz kto wspaniałą duszę ma, do końca dzieło doprowadzi,
Choć tysiącami przeciwności po drodze bić go będą.
Jedni powieści prostej pragną, drudzy szukają krągłych słów,
Znów inni wykwintnego smaku — tu znajdzie każdy, czego chce.

Jest w Dekkanie miasto zwane Pratiszthana, a w niem król imieniem Wikramasena; co za król?

Jasny, jak światło słońc miljona, błyskawic blaskiem jego blask,
Siedzi na tronie przewspaniałym, przed nim ministrów stoi rząd.
Bogaty w piękność jak Kandarpa[2], jak Hari[3] ludu ulubieniec,
Trudno go objąć, jak ocean, czcigodnych ludzi zawsze czci.
Łagodnym blaskiem, niby księżyc w jesienne noce, żary chłodzi,
Przejrzysty, jak kryształy górskie, i czysty, jak lotosu kwiat.
Hojności jego niemasz końca, przestrzega czujnie wszystkich praw,
Ale jak ogień jest niszczący, jeżeli wpadnie w słuszny gniew.
Ujmuje czarem swej postaci, a przytem trudów się nie lęka,
Promiennym blaskiem lśni dokoła, latorośl cnego pokolenia.
Kto dobry — tym się opiekuje, lecz tego karze, kto jest zły,
Bowiem to królów obowiązek, który ich zbawia tu i tam.

Takich cnót pełen król przy każdej sposobności siedzi na tronie w sali przyjęć. Pewnego dnia nadszedł skądeś nagi asceta, imieniem Śantiśila. Z jabłkiem w ręce wszedł na salę i wręczył jabłko królowi. Król prosił siadać, podał betel. Zaczem posiedziawszy chwilę, wstał z krzesła i poszedł swoją drogą. W ten sposób zjawiał się codziennie i jabłko królowi wręczał.

Jednego dnia jabłko wypadło królowi z ręki, chwyciła je małpa i rozgryzła, a z wewnątrz potoczył się na ziemię drogi kamień; blask wielki powstał — zdumieli się wszyscy dokoła. Zdziwił się i król i zapytał: «Hej, digambaro[4], w jakim celu przy-

[1] Ganeśa — bóg usuwający przeszkody.
[2] Kandarpa = Kupidyn.
[3] Hari = Wisznu.
[4] Digambara — dosłownie «mający przestrzeń za odzież» — «ubrany powietrzem», a więc nagi asceta, gymnosofista.

niosłeś ten wielki klejnot?» Na to odpowiedział digambara: «Wielki Królu, posłuchaj! Powiada księga:

Nie przychodź z próżną ręką przed lekarzy, królów, profesorów,
Przyjaciół, synów, astrologów — kto dostać chce, ten musi dać.

Wielki królu! Od lat dwunastu wiele takich klejnotów, wewnątrz jabłka ukrytych, dałem ci do rąk». — Na te słowa król przywołał skarbnika i rozkazał: «Hej, skarbniku! Przynieś mi wszystkie jabłka, które rzucałeś do skarbca, w miarę, jak je dawał ten oto asceta». Posłuszny rozkazowi królewskiemu, przyniósł skarbnik jabłka, a kiedy je rozkrajano, okazało się, że wszystkie co do jednego pełne były drogich kamieni. Ucieszył się król, a spojrzawszy na stos klejnotów, zawołał: «Hej, digambaro! Pocoś przyniósł te wszystkie kosztowne kamienie? Nawet za jeden z nich nie mogę zapłacić, ile wart, więc czegoż sobie życzysz? Powiedz!» —

Jogi rzekł:

Gdy do czynienia z królem masz, choćby o sprawę drobną szło,
Na osobności zawsze mów, powiedział tak Brihaspati.
Czary, lekarstwa, zamawiania, kłopoty domu, miłość, grzech,
I te i inne słabe strony, milczeniem kryje mądry człek.
Trzy pary uszy zgubi sekret, przy dwóch pewniejszy trochę jest,
Lecz czego słucha jedna para, tego nie dojdzie Brahma sam.

«Panie! Powiem w cztery oczy!» — Król usunął dworzan, jogi rzekł: «Panie! ostatniego dnia przed wschodem księżyca odprawię czary na wielkim cmentarzu nad brzegiem Godanadi, a jeśli się udadzą, zdobędę osiem wielkich czarodziejskich mocy.

Ale potrzebny jest pomocnik, odważny, niezachwiany mąż,
Bowiem kto chwiejnej jest natury, ten zniszczy i najlepszy czar.
Nie widzę zaś, gdzie mógłbym znaleźć takiego męża poza tobą,
Przeto, o panie! proszę cię, abyś mi pomoc zechciał dać.

W tym celu zostań moim pomocnikiem. Przyjdź, panie, do mnie w nocy, sam jeden, a weź miecz ze sobą». — Król się zgodził: tak uczynię. Następnie digambara zebrał wszystkie potrzebne przyrządy i ostatniej nocy udał się na wielki cmentarz. Nadszedł i król, otulony w czarny płaszcz. Ujrzawszy go, ucieszył się jogi, aż mu się z radości zjeżyły włoski na całem ciele, i przemówił: «Hej, królu! o pół mili stąd jest wielkie palenisko trupów; tam na drzewie śimśipy wisi trup; pójdź, zdejmij tego wisielca i wracaj szybko, ale jeśli się odezwiesz, trup wróci na drzewo». Usłyszawszy to, król, odważny jak nikt inny, ruszył ku drzewu śimśipy.

Bez strachu kroczy dzielny król, aż drogi swojej zoczy kres,
Cmentarz, cmentarnych pełen rzeczy i otulony w gęsty dym,
Tu stosy kości się walają, tu tryska mózg, tam bluzga krew,
Rzekłbyś, Bóg śmierci chce się bawić, sypie na ziemię czaszek stos,
Tu się kłębami snuje dym, ówdzie upiorów słychać krzyk,
A tu iskrami błyska stos, jak w burzę czarny nieba strop.
. . . . . .
Zboku zwęglone kości leżą, w puste piszczele zadął wiatr,
I słychać grzechot, jakby trząsł bransoletami orszak wiedźm,
Słychać okrzyki zewszechstron złodziei rabujących trupy.
Jak Boga Śmierci groźny om, kiedy ma w gruzy zapaść świat,
Ten cmentarz jest jak straszny Śiwa, któremu czaszki wieńczą skroń,
A wkoło piętrzą się szkielety, albo migoce węgla żar.
. . . . . .
Tu ma przytułek wszelki ból, tu toczy bój złych duchów rój,
Tutaj się pleni wszystko złe, tu potępieńce kłębią się,
Tutaj w zakątku każdym patrz, jak mięsem pyski napychają
I pjane krwią zawodzą tan gromady djabłów i upiorów.

Król, przyszedłszy na cmentarz, wydrapał się na drzewo, przeciął stryczek nożem i strącił wisielca na ziemię. Jak wyglądał wisielec?

Czarny jak chmura, włosy zjeżone, wyglądem wzbudzał strach blady,
Z mięsa odarty, oczy wywracał, upiorów na nim ślady.

Ledwie król stanął na ziemi, aż trup już wisi na drzewie. Wdrapał się król drugi raz, a zarzuciwszy sobie trupa na plecy, zlazł z drzewa na ziemię i ruszył w drogę. Po drodze odezwał się Wetala, który wszedł w wisielca: «Hej, królu!

Człowiek rozumny na czytaniu książek i wierszy spędza czas.
Głupi go traci na próżniactwo, na kłótnie i na sen.
Co warte szczęście bez skromności? co warta bez księżyca noc?
A co, wymowa warta, której ogłady poetyckiej brak?

Posłuchaj zatem królu! Opowiem powiastkę»:

Pierwsza powiastka Wetali

Jest miasto, zwane Benares; w niem król, imieniem Pratapamukuta, i synowi jego na imię Wadżramukuta. Ten razem z synem ministra, Budhisena, polując w lasach parku królewskiego, daleko się zapędził. Kiedy już użyli wszystkich przyjemności polowania, a południe się zbliżało, spostrzegli prześliczny staw.

Pływają po nim czakrawaki, karandy i łabędzie,
Widać pręciki nenufarów, lotosy kwitną wszędzie,
Ryby się pluszczą w cieniu lilij, tam sunie żółw garbaty,
Brzegi rozkoszne, wokół drzewa sypią na wodę kwiaty.
Brzęczą w powietrzu chciwe pszczoły, zwabione wonią kadali,
Kukułka kuka, śpiewa czakora, paw się przegląda w fali.
Słychać dokoła słowicze głosy, to się kokile wabią,
Koguty wodne i czaple smukłe strach niosą w rzeszę żabią.

Zeskoczyli z koni, a umywszy twarz, ręce i nogi, ujrzeli świątynię; weszli, cześć Panu oddali. Bowiem powiadają:

Niech będzie żmija czy sznur pereł, przyjaciel czy potężny wróg,
Klejnot czy gruda, naga skała czy wonnych kwiatów stóg,
Dziewczęta przy mnie czy sucha trawa, mnie dzień jednako każdy upływa,
Klęczę w zakątku świętego lasu i szepcę: Śiwa, Śiwa!,..
I w podziemiu, i w powietrzu, i w dziesięciu stronach świata, wśród skał, na morzu,
I w popiele, drzewie, gradzie, tchnieniu wiatru na ziemi, na wodzie, w przestworzu,
W każdej roślinie i w małym płatku lotosu, wszędzie pod nami nad nami,
Skoro mieszka wszechobecny Śiwa, pan i władca, precz z innymi bogami.

Kiedy książę, skłoniwszy się bogu, usiadł, tymczasem dziewczyna jakaś, towarzyszkami otoczona, przyszła wykąpać się w stawie. Po kąpieli oddała cześć Gauri i innym bogom i już się zabierała do odejścia, gdy wtem ujrzała księcia. Obrzucili się wzrokiem oboje. I ją, i jego przeszyło pięć[1] strzał Boga Miłości. Więc podała miejsce schadzki, wyjąwszy z włosów lotus, przyłożyła go do ucha, dalej dotknęła nim zębów, przycisnęła do serca, a wkońcu upuściła przy nogach. Dokonawszy tego, odeszła do domu. A królewicza siły opuściły i myślał tylko o niej, osłabł. Syn ministra zapytał: «Hej, przyjacielu! Z jakiego powodu siły cię opuściły? Powiedz dlaczego». Królewicz stęskniony objaśnił syna ministra: «Przyjacielu! Widziałem w stawie tym przepiękną dziewczynę, ale nie wiem, gdzie mieszka; jeżeli ona zostanie moją żoną, będę żyć, jeżeli nie, umrę. Tak postanowiłem». — Usłyszawszy to rzekł syn ministra: «Przyjacielu!

[1] Strzałami indyjskiego Kupidyna są kwiaty: arawindy (= Nelumbium Speciosum), aśoki (= Jonesia Asoka), mangowca, nawamalliki (rodzaj jaśminu) i niebieskiego lotosu; jest ich pięć, bo tyle jest zmysłów [St. Sch.].

a czy dała ci znak jaki? Powtórz mi go, ja pomyślę i powiem ci, gdzie ona mieszka».— Królewicz spytał: «Jakże będziesz wiedział?» Syn ministra odparł:

Powiedz wyraźnie — bydlę cię zrozumie.
Wszak słoń i koń pod batem ciągnąć umie.
Nie mów — domyśli się człowiek uczony.
Z cudzych poruszeń mądrość zbiera plony.
Głos, chód, wygląd i postawa, ruch powieki, oka, brwi,
Wyraz twarzy wszystko zdradza zamiar, który w duszy tkwi.

«Powiedz mi wszystko, co zrobiła». — Królewicz rzekł: «Opowiem każde jej poruszenie, ale ja nic nie zrozumiałem. Wyjęła lotus z włosów, przyłożyła go do ucha, następnie dotknęła nim zębów, potem przycisnęła go do serca, a wreszcie rzuciła pod nogi. Tak zrobiła i — poszła do domu».

Syn ministra pomyślał i rzekł: «Posłuchaj, co ci ona powiedziała. Kiedy, wyjąwszy lotus (padma) z włosów, przyłożyła go do ucha (karna), to znaczyło: miasto moje nazywa się Karnakubdża. Dotykając nim zębów (danta), powiedziała: jestem córką Dantaghaty. Przyciskając go do serca, powiedziała: ty mieszkasz w sercu mojem, milszy nad życie; a rzucając go pod nogi, powiedziała: nazywam się Padmawati».

Kiedy królewicz usłyszał te słowa syna ministra, zawołał: «Jeśli ją dostanę, będę żyć, jeżeli nie — umrę. Wstań, przyjacielu! Nie wezmę nic do ust, póki się nie dostanę do miasta, w którem mieszka ona, milsza mi nad życie». — Ruszywszy w drogę, przybyli do jej miasta. Zajechawszy do domu jakiejś mniszki buddyjskiej, zsiedli z koni. Powiadają bowiem:

Aktorka, niańka, praczka, sąsiadka i mniszka, która Buddzie służy,
Od tych pięciu pilnuj mocno żony, bo każda z nich niedobrze wróży.

Zapytał królewicz: «Ej stara! Mieszkasz ty stale w tem mieście?» Odpowiedziała: «Stale mieszkam w tem mieście». — Królewicz pytał dalej: «Jest tu córka króla, imieniem Padmawati?» — Odpowiedziała: «Król Dantaghata ma córkę imieniem Padmawati. Odwiedzam ją zawsze». — Syn ministra wtrącił: «Pójdziesz dzisiaj». — Odpowiedziała: «Pójdę!» Wysłał ją zatem królewicz w innych sprawach, a sam uplótł z kwiatów wieniec. Ona tymczasem, załatwiwszy, co trzeba, wróciła, a kiedy się już z wieńcem wybierała do Padmawati, królewicz wziął ją na stronę i przykazał: «Powiesz w te słowa Padmawati: Ten królewicz, którego widziałaś nad stawem, przyjechał i znajduje się tutaj». Odpowiedziała: «Dobrze! Powiem».

I poszedłszy, powtórzyła wszystko Padmawati. Padmawati już po wieńcu domyśliła się wszystkiego, ale, udawszy gniew, zanurzyła obie ręce w roztworze czerwonego sandału, uderzyła ją po twarzy i zawołała oburzona: «Jeżeli jeszcze raz odezwiesz się przede mną z czemś podobnem, zabiję cię! A teraz wynoś się!» Wypędzona powróciła z głupią miną przed królewicza. Spojrzał na jej twarz królewicz, zdumiał się, aż i powiedziała wszystko, więc zawołał: «Przyjacielu! a toż co?» — Syn ministra odrzekł: «Nic w tem niema nadzwyczajnego. Nie bez powodu się to stało. Kiedy ją uderzyła zamazanemi w sandale rękoma, powiedziała przez to: poczekaj dziesięć dni, aż nadejdzie ciemna połowa miesiąca».

.....[1] Po dziesięciu dniach znowu posłał królewicz starą. Ujrzawszy ją, Padmawati związała ją mocnemi powrozami i wyrzuciła na dwór tylną furtką. Wróciła stara z głupią miną i opowiedziała całą historję. Syn ministra pomyślał i rzekł: «Panie! Trzeba, abyś się udał do niej dziś w nocy tylną furtką». — Skoro to usłyszał królewicz, wydał mu się dzień dłuższy niż sto lat. Wreszcie noc zapadła, więc ubrawszy się strojnie, udał się do tylnej furtki w towarzystwie syna ministra. Tam go służące wciągnęły na mocnych powrozach i zaprowadziły do wnętrza. Syn ministra zawrócił i poszedł do domu.

Królewicz zobaczył Padmawati i przywitał się, zapytał o zdrowie, następnie pozwolił się wykąpać, nakarmić, przybrać w piękne szaty i wszystko, co do stroju po-

[1] Opuszczenia ze względu na niecenzuralną treść.

Ant.

trzebne, namaścić sandałem i innemi wonnościami, potem wziął betel i usiadł na wygodnej sofie....., kiedy już siedział, odezwała się Padmawati: «O panie! Dobrze odgadłeś moje zamiary». — Na to królewicz: «Ja nie odgadłem, mój rozumny przyjaciel wszystkiego się domyślił. — Padmawati zauważyła: Jestem zadowolona z twojego przyjaciela. Poszlę mu jutro słodyczy».

Nad ranem królewicz wrócił do przyjaciela i opowiedział całą historję. Powiadają bowiem:

Pytać i zwierzać tajemnice, nakarmić i samemu jeść,
Podarki dawać i przyjmować: oto przyjaźni oznak sześć.

— «Przyjacielu! Dziś w południe przyśle ci słodyczy». — Usłyszawszy to, odezwał się syn ministra: «Panie! Zatrute będą ciastka, które mi przyśle». Kiedy tak rozmawiali, nadeszła służąca z zatrutemi ciastkami. Spojrzał na nie syn ministra, wziął jedno i rzucił psu. Ledwie pies zjadł ciastko, padł zdechły. Skoro ujrzał królewicz, że pies nie żyje, wybuchnął gniewem: «Nie pójdę więcej do kobiety, która pragnie śmierci mego przyjaciela! — Rzekł przyjaciel: «Panie! Ona cię głęboko kocha: To jest dowód miłości. Bowiem:

Rodzina i rodzinne miejsce, majątek, własne życie,
Wszystko ma wartość suchej trawy w oczach kobiety zakochanej.

Powiadają także:

Kto cię w domu swym nakarmił, albo kto ci nocleg dał,
Myślą, słowem i uczynkiem zawsze temu dobrze rób.
Przyjaźń jest jak mleko z wodą, mówią mądrzy, w pewnej mierze:
Woda smak przybiera mleka, wzamian je od ognia strzeże.

Co tu wiele gadać? Rób, co ci powiem. Panie, dziś o północy, kiedy znużona zaśnie głęboko, wydrap jej ostremi paznogciami znak jakgdyby trójzębu na lewej nodze, zabierz następnie jej suknie i klejnoty i przychodź do mnie». Królewicz zrobił wszystko, co powiedział syn ministra i przyszedł do niego. Syn ministra przebrał się w szaty ascety i udał się na cmentarz.

Na czole błyszczy półksiężyc, pletniami okryta głowa,
Usiadł jak Brahman w lotosie, zmrużył oczy, nie mówi słowa.

Dał królewiczowi pierścień i kazał mu go sprzedać na targu. Poszedł królewicz na targ, pokazał pierścień złotnikowi. «Hej! — zawołali złotnicy — toż to klejnot córki królewskiej!» — i donieśli naczelnikowi policji. Naczelnik policji aresztował królewicza i zapytał: — «Skąd ty, rycerzu, dostałeś ten klejnot?» — «Dał mi go mój Guru [1]» — odparł królewicz. Na to zaprowadził go naczelnik policji do Guru i spytał tegoż: «Asceto! Skąd też masz klejnot z imieniem króla?» Mąż świątobliwy odpowiedział: «Dziś w nocy, czternastego dnia czarnej połowy, zobaczyłem czarownice, jak, zakreśliwszy koło czerwonemi kwiatami i cześć oddawszy, rozdarły człowieka na kawały i jeść zaczęły. Porwawszy trójząb, rzuciłem się ku nim, ale na mój gniewny głos rozbiegły się na dziesięć stron świata. Jedną z nich uderzyłem trójzębem w nogę, ze strachu porzuciła ubranie i klejnoty, więc je podjąłem». — Kiedy naczelnik policji posłyszał to opowiadanie, dał znać królowi o całej historji. Król, wysłuchawszy wszystkiego, przywołał dozorczynię haremu i rzekł do niej: «Zdejmij z Padmawati ubranie i zbadaj znak na lewej nodze». Ta poszła posłuszna rozkazowi królewskiemu do Padmawati, a ujrzawszy znamię, rzekła królowi: «Panie! Wszystko prawda, co powiedział naczelnik policji. Ale nie trzeba rozgłaszać. Bo powiadają:

Straty pieniędzy, zgryzot, oszustwa, hańby, wypadków w domu:
Tych pięciu rzeczy, jeśli masz rozum, nie zwierzaj nigdy nikomu.

[1] Guru = mistrz, duchowy preceptor.

Król rzekł: «Hej! naczelniku policji! Pójdźno jeszcze raz i spytaj tego czcigodnego ascetę, jak ją ukarać?» — Naczelnik policji poszedł i zapytał: «Jak ją ukarać?» Odpowiedział mąż świątobliwy:

Niech żyje bramin, krowa, kobieta, krewny i małe dziecię,
Kto głód twój zaspokoił, albo komu zawdzięczasz życie.

«Wygnaniem należy karać kobiety, wtedy nawet, jeśli zbrodnia ich jest wielka». — Zaczem król niebaczny wygnał Padmawati z rodzinnego miasta. Królewicz zaś wziął ją z sobą na konia, a dostawszy się do swej stolicy, pojął za żonę. Bo powiadają:

Dobrym fortelem Brahman sam da się oszukać na pewno,
Wziął na się postać Wisznu tkacz, no — i ożenił się z królewną [1].
Co masz czynić, czyń z rozwagą, abyś jak bramina żona
Nie żałował poniewczasie, po zabiciu ichneumona.
Co masz czynić, to się stanie, jeśli tak losy chciały,
Choćby inaczej chcieli bogowie, inaczej Olimp cały.
Rama gazelę złotą goni, Nahusz do wozu braminów wprzągł,
Pustelnikowi Ardżuna krowę z cielęciem wydziera.
Przegrał syn Dharmy czterech braci, przegrał jedyną żonę swą [2];
Kogo chce zgubić niebo, temu wprzód rozum odbiera.

A kiedy się król Dantaghata dowiedział o wszystkiem,

Z żalu za córką jedynaczką serce mu pękło na ćwierci,
Matce przytułek Jama dał: na stosie poszukała śmierci.

Skończył opowiadać Wetala i zapytał: «Powiedz królu! Kto winien? Ale jeżeli wiesz, a nie odpowiesz, serce ci pęknie, umrzesz». — Rzekł król Wikramasena: «Król winien, bo postąpił nierozważnie». — Kiedy to Wetala usłyszał, wrócił na cmentarz i zawisnął znowu na drzewie.

Druga powiastka Wetali

Saraswati [3], głowę schylam przed tobą, bogini, w białe perły strojna.
Oczy twoje, jak płatki lotosu, na lotosie spoczywasz spokojna.

Znowu zatem poszedł król na cmentarz, zarzucił sobie trupa na plecy i właśnie wybrał się w drogę, kiedy Wetala zaczął opowiadać: «Posłuchaj, królu! Opowiem ci coś!

Jest miasto zwane Dharmasthala, a w niem król imieniem Gunadhipa. W mieście tem żył bramin Keśawa i miał córkę, której na imię Mandarawati, słynną z nadzwyczajnej piękności. Kiedy doszła do wieku, w którym panny zamąż wychodzą, zjawiło się trzech braminów z prośbą o jej rękę, wszyscy trzej równi sobie zaletami. Keśawa zaczął rozmyślać: Córka jedna — konkurentów trzech; któremu dać? któremu nie dać? — A tymczasem córkę ukąsiła czarna żmija. Przywołano zamawiaczy. Zamawiacze popatrzyli i skonstatowali: czarna żmija ją ukąsiła, nie żyje dziewczyna...

Kiedy bramin Keśawa posłyszał słowa zamawiaczy, udał się nad brzeg rzeki i spalił córkę na stosie. Wszyscy trzej zalotnicy przyszli na miejsce spalenia, jeden z nich wstąpił na płonący stos i zginął, drugi zbudował sobie nieopodal szałas i zamieszkał w nim, trzeci został pokutnikiem i powędrował na obczyznę. A zaszedłszy do pewnego miasta, wstąpił o południu do domu jakiegoś bramina i poprosił o obiad. Bramin, gospodarz domu, zaprosił go: «Chodź pokutniku! zjesz z nami obiad». Tymczasem żona jego zakrzątała się koło jedzenia, podała krzesło, poprosiła siedzieć. A miała dziecko maleńkie, które, wszedłszy do izby, zaczęło płakać. Braminka wpadła w złość, rzuciła dziecko w płonący ogień. Kiedy gość zobaczył ten okrutny postępek, odsunął jedzenie.

[1] Aluzja do znanej opowieści o tkaczu, który, przebrany za boga Wisznu, dostał się do haremu księżniczki i pozyskał jej miłość.
[2] Również aluzje do znanych baśni i podań.
[3] Saraswati jest boginią mądrości i poezji.

Gospodarz domu, bramin, zapytał: «Czemuż ty, pokutniku, nie chcesz jeść?» Ów odparł: «Jakżesz mogę przyjmować pożywienie od tego, w czyim domu takie szatańskie rzeczy się dzieją?» Na te słowa gospodarz wszedł do izby i przyniósł z sobą książkę, a skoro ją otworzył i odmruczał jedno zaklęcie, chłopiec, który już był spłonął na węgiel, wstał żywy. Pokutnik ujrzawszy cud dokonany przez bramina, pomyślał: Gdybym to ja tak dostał tę książkę w ręce, wskrzesiłbym swoją ukochaną. Więc się przyczaił, a w nocy wszedł do środka domu, ściągnął książkę i pomaszerował prosto na cmentarz.

Zapytał się go ten, który został na cmentarzu: «Hej, przyjacielu! czegóżeś się nauczył w obcych krajach?» — «Nauczyłem się, jak wskrzeszać umarłych». — Więc wskrześ tę ukochaną. «Na to ów bramin otworzył książkę, odmruczał jedno zaklęcie, pokropił popioły wodą i wskrzesił dziewczynę; wskrzesił i tego, który z żalu za nią śmierć poniósł. I natychmiast wszystkim trzem braminom w oczach od gniewu pociemniało, zaczęli kłócić się o dziewczynę.

Tu skończył opowiadać Wetala i zapytał: «Królu, powiedz! Czyją żoną powinna zostać? — Król Wikramasena odpowiedział:

Ten, który wskrzesił dziewczynę — to ojciec, który życie dał.
Ten, który z nią razem umarł, — to brat, który się razem rodzi.
Ten jej mężem zostanie, kto na miejscu siedział.

Posłyszawszy to Wetala uciekł i zawisnął na gałęzi śimśipy.

Tłum. A. Gawroński.

SOMADEWA

(XI wiek)

OCEAN STRUMIENI BAŚNI

(KATHA - SARIT - SAGARA)

Wararuczi opowiada historję swego żywota

Byłem jeszcze dzieckiem, kiedy ojciec mój umarł. Trudząc się wielce, wychowywała mnie matka. Razu pewnego przybyli do naszego domu na nocleg dwaj bramini, pyłem pokryci po długiej wędrówce. I właśnie, kiedy u nas bawili, rozległ się w mieście łoskot bębnów.

— Ach, synku! To aktor Bhawananda, przyjaciel ojca, urządza dzisiaj przedstawienie. — Tak rzekła do mnie rodzicielka i szlochać poczęła na wspomnienie małżonka.

— Matko — odparłem — pójdę zobaczyć, a potem wszystko odtworzę razem z tekstem sztuki.

Bramini, słysząc moje słowa, zdumieli się bardzo. Ale matka zwróciła się do nich:

— Tak jest, moi synowie. Ten malec, raz tylko jeden usłyszawszy cokolwiek, wszystko potrafi zapamiętać.

Na próbę bramini wyrecytowali jeden z traktatów o fonetyce, a ja go odrazu powtórzyłem w ich obecności [1]. Potem poszliśmy razem na przedstawienie, a po powrocie do domu powtórzyłem matce wszystko. Natenczas jeden z naszych braminów, imieniem Wjadi, skoro upewnił się, że ja istotnie uczę się napamięć po jednorazowem wysłuchaniu tekstu, skłonił się nisko przed moją rodzicielką i opowiedział następującą historję:

«Matko! W mieście Wetasa było ongi dwóch braminów - przyjaciół: Dewaswamin i Karambhaka. Kochali się bardzo. Synem pierwszego z nich jest ten oto Indradatta, mój towarzysz, a ja, Wjadi, jestem synem drugiego. I stało się, że, kiedy ojciec mój umarł, ojciec Indradatty, przejęty żałością, wyruszył w świat na daleką pielgrzymkę. Ze smutku matkom naszym serce pękło, i tak oto zostaliśmy bez opieki. Mieliśmy wpraw-

[1] To była specjalnie trudna próba pamięci, jak w doświadczeniach psychologicznych sylaby bez znaczenia.

dzie niezgorszy majątek, ale obydwaj byliśmy spragnieni wiedzy i dlatego rychło wyruszyliśmy na wędrówkę, aby umartwieniami pozyskać łaskę boga Kumary. I oto, kiedy umartwialiśmy się, Władca objawił się we śnie i dał takie zlecenie: «Jest miasto Pataliputra, stolica króla Nandy. Tam żyje bramin nazwiskiem Warsza. Od niego otrzymacie wszelką wiedzę, do niego idźcie».

Podążyliśmy tedy do owego miasta i zasięgnęliśmy języka. — «A jakże, — odpowiedzieli nam ludzie — jest tu taki bramin-idjota, co nazywa się Warsza». Poszliśmy tedy, acz wahając się w duszy: iść, czy nie iść? Ale odrazu ujrzeliśmy chatę Warszy. Była w stanie żałosnym: myszy powygryzały w niej dziury, tak, że wyglądała jak mrowisko termitów. Ściany porozłaziły się w spojeniach; nie dająca cienia, bo pozbawiona dachu, snadnie zasługiwała na epitet wylęgowiska nędzy. Samego Warszę ujrzeliśmy wewnątrz, pogrążonego w kontemplacji. Podeszliśmy zatem do jego małżonki, która przyjęła nas gościnnie. Była wybiedzona i wychudzona, w odzieży brudnej i postrzępionej — istne wcielenie ubóstwa, które przyszło podziwiać cnoty bramina. Złożyliśmy przed nią głęboki pokłon i opowiedzieliśmy nasze przygody, wspomniawszy także, co słyszeliśmy o głupocie jej małżonka. Odrzekła: «Skoro mój mąż ma zostać waszym mistrzem, jesteście moimi synami. A zatem pocóż miałabym się wstydzić? Słuchajcie, opowiem wszystko».

I opowiedziała nam cnotliwa niewiasta następującą historję:

«Był tutaj w mieście znakomity bramin Śankaraswamin. Mój mąż Warsza i jego brat Upawarsza byli jego synami. Mąż był głupi i biedny, a jego młodszy brat akurat naodwrót. I dlatego też Upawarsza swojej żonie powierzył nadzór nad gospodarstwem brata.

Zdarzyło się, że nadeszła pora deszczowa. O tej porze niewiasty wypiekają z mąki i melasy paskudne ciastko, któremu nadają kształt nieprzyzwoitych części ciała i które potem ofiarowują pierwszemu lepszemu głupiemu braminowi. Ma to mieć dla ofiarodawczyni taki skutek, że w zimie kąpiel nie jest nieprzyjemna, a w lecie nie dokucza gorąco. Kapłani uważają ten zwyczaj za niestosowny i ciastka nie przyjmują.

Moja szwagierka taki właśnie prezent dała mojemu mężowi wraz ze zwykłym darem, jaki się składa braminowi. Wziął i przyniósł do domu, a ja go złajałam za to okrutnie. Wtedy zaczął go dręczyć okrutny gniew na samego siebie, że jest aż taki głupiec. Wyruszył na pielgrzymkę, aby uwielbiać stopy Kumary, i oto bóg, ucieszony jego umartwieniami, objawił mu wszystkie nauki, przyczem dał takie zlecenie: «Skoro tylko znajdziesz bramina, który spamięta tekst po jednem wysłuchaniu, wtedy wiedzę swą ogłosisz światu». Uradowany, powrócił mój mąż do domu i, powróciwszy, opowiedział mi wszystko. I odtąd trwa w bezustannej modlitwie i rozmyślaniach. A zatem wyszukajcie takiego, co pamięta tekst raz usłyszany. Przyprowadźcie go tutaj, a niewątpliwie uzyskacie wtedy spełnienie wszystkich waszych zamierzeń».

To usłyszawszy od małżonki Warszy, daliśmy jej czem prędzej sto złotych dukatów, aby nie cierpiała nędzy, i opuściliśmy miasto. Wędrowaliśmy po świecie i nigdzie nie mogliśmy znaleźć takiego, któryby mógł nauczyć się napamięć raz tylko jeden wysłuchanej recytacji. Znużeni, przybyliśmy dzisiaj do twego domostwa i oto spotykamy to dziecko, twojego syna, który pamięta po jednem wysłuchaniu. Daj go nam, abyśmy poszli pozyskać bogactwo wiedzy».

Na te słowa Wjadiego z uszanowaniem odrzekła moja rodzicielka: — Wszystko zgadza się doskonale. Wierzę całkowicie w prawdziwość waszej opowieści. Albowiem dawno już temu, kiedy ten oto mój jedynak przyszedł na świat, z nieba rozległ się wyraźnie głos nieziemski: «Oto narodził się taki, co zapamięta raz usłyszane. Wiedzę pozyska od Warszy i mocne podstawy na świecie da gramatyce. Wararuczi — «Wyśmienitość lubiący» na imię mieć będzie, bowiem cokolwiek wyśmienitego istnieje, upodoba sobie». Tak przemówiwszy, zamilkł ów głos. Chłopiec podrastał, a ja myślałam wciąż dzień i noc: Gdzie też może być ten mistrz Warsza? Z ust waszych dowiedziałam się dzisiaj, i radość moja jest niezmierna. Prowadźcie go ze sobą; jest waszym bratem, więc nie spotka go chyba nic złego.

Słysząc tę odpowiedź mojej rodzicielki, obydwaj bramini, Wjadi i Indradatta, uradowali się tak bardzo, że nie spali tej nocy, jakby to było święto. Na urządzenie uro-

czystego obchodu wręczył Wjadi mojej matce cały swój majątek, poczem, pragnąc, abym stał się godzien studjować Wedy, dokonał nade mną obrzędu postrzyżyn. Matka, z trudem powstrzymując łzy, pożegnała się ze mną, a oni prędko wyszli z miasta, zabierając ze sobą mnie, który mocą pamięci rozwiałem całe ich utrapienie. I przekonani byli, że zakwitła dla nich we mnie łaska Kumary. Po pewnym czasie dotarliśmy do chaty Warszy, który również uważał, że przybywam do niego jako wcielone błogosławieństwo boga Skandy.

Na drugi dzień kazał nam usiąść przed sobą na poświęconej ziemi i głosem niebiańskim zaintonował świętą sylabę Om. Odrazu zeszło nań objawienie czterech Wed wraz z sześciu Wedangami, i zaczął nas uczyć. Ja umiałem wszystko, co mówił nauczyciel, po jednem wysłuchaniu. Wjadi po dwóch, a Indradatta po trzech. Jednocześnie, słysząc tak cudowne, niebiańskie dźwięki, bramini, ogarnięci podziwem, zbiegli się zewsząd gromadnie, aby zobaczyć, co się stało. I bijąc pokłony, wysławiali Warszę bez końca szanownemi usty.

Oglądając taki cud, nietylko Upawarsza, ale wszyscy mieszkańcy Pataliputry z radości wyprawili wielkie święto. A także i król Nanda, słynny ze swych bogactw, uradował się bardzo, widząc, jak wielka jest potęga daru Skandy. I w dowód czci kazał skarbami wypełnić chatę Warszy.

Tłum. St. Schayer.

V. LITERATURA W JĘZYKACH NOWOINDYJSKICH

PARAFRAZY Z POEZJI MARATYJSKIEJ

NAMDEW
(1270—1328?)

1

Jak mrówka grudkę krowiej mierzwy,
Tak człowiek ciągnie i popycha
Z trudem wóz życia.
Ale świat popędza biczem ciągle naprzód.

Moja dusza idzie do źródła,
Tam ją z kurzu i pyłu wypierze
Miłosierna praczka — mój Bóg.

U stóp Jego usiądę, wypocznę,
Moje serce błogość napełni i spokój.
Namdew śpiewa: O Panie,
Zlituj się, zlituj nade mną!

2

W wielorakie kształty ubiera się Bóg.
Gdziekolwiek spojrzę, wszędzie jest On,
Sobą wypełnia wszystko, co jest.
Ale pod Maji zasłoną stubarwną
Niekażdy Go odnajdzie.

Na jednej nici jedwabiu pereł tysiące wiszą.
Fale i piana, i wir czemże się różnią od wody?
Ten świat jest Boga Igraszką, Boga Snem,
Jakaż być może różnica pomiędzy światem a Nim?

Namdew mówi: W każdej rzeczy,
W każdem sercu mieszka Bóg.

3

Niepokalany, przeczysty, wonią sandału pachnący
Bóg w mojem sercu zamieszkał.
O siostro, któż Go pozna, Niezgłębionego wymierzy głębię?
Pod nieba namiotem ptaki latają skrzydlate,
Śladu ich lotu oko nie ujrzy;
W morza otchłani ryby się pluszczą srebrzyste,
Ich ścieżki w wodzie oko nie ujrzy:
Taki, o Siostro, jest Bóg — nieuchwytny jak Fata Morgana.

4

Jeden Bóg przemawia w naszem sercu,
Nikt nie myśli swoich własnych myśli.
W słoniu, w mrówce jedno życie drga,
Z jednej gliny jesteśmy naczynia.

W martwym kamieniu, w żywem stworzeniu,
W marnym robaku, w słabym motylu,
W piersi człowieka mieszka jeden Bóg.
Namdew mówi: Nie mam żadnych życzeń,
Jakaż jest różnica pomiędzy panem i sługą?

TUKARAM

(1608—1649)

1

Kto zrozumiał tę prawdę jedyną,
Że Bóg prawdziwy to cały świat,
Ten Bogu bliski.
Gdziekolwiek spojrzy — widzi go wszędzie,
W jego sercu nie mieszka radość, ani złość,
Jedność ze wszystkiem, co żyje, osiągnięta została.
Tuka mówi: dwójnia czy niedwójnia?
To pytanie dla mnie nie istnieje już.

2

Dla ślepego — każdy ślepy,
Bo nie widzi cudzych oczu.
Dla chorego każda słodycz jadem,
Bo chorego usta smak straciły.
Tuka mówi: kto jest sam nieczysty,
Ten w trójświecie całym widzi tylko grzech.

3

Tyś moją matką, ja twoje dziecię,
O, nie odtrącaj mnie, o Withabai!
Tyś matka-krowa, ja twoje cielę,
Mleka mi nie skąp, o Withabai!
Tyś matka-łania, ja twe sarniątko,
Ziść me nadzieje, o Withabai!
Tyś kura-kwoka, ja twe pisklątko,
Daj mi się najeść, o Withabai!
Jako żółwica dzieci chowa pod sobą,
Tak bądź mi dobra, o Withabai![1]
Tuka powiada: Pośpiesz prędko, prędko!
Zapadam w głębię! Ratuj tonącego!

[1] Withabai, Withoba albo Withal jest żeńską nazwą Wisznu, pojętego jako dobrotliwa matka-opiekunka ludzkości. Porównaj Kwannon w buddaizmie.

PARAFRAZY Z ADI-GRANTHU
(W języku Hindi)

RAJDAS
(1400—1450)

1

Jeśli będziesz pagórkiem, ja Twoim pawiem będę,
Jeśli będziesz księżycem, ja będę Twoim Czakorą,
I jeśli związku nie zerwiesz, o Panie, jakżebym ja
Mógł zerwać ten związek miłości?

Jeśli lampą zapłoniesz, będę knotem tej lampy,
Jeśli staniesz świątynią, będę Twoim pielgrzymem,
Moje serce przyniosę w ofierze,
Wszelkiej innej zapomnę miłości.

I cokolwiek uczynię, będzie służbą pokorną,
Oprócz Ciebie, o Boże, nie znam władcy innego,
Ciebie będę uwielbiać i pętlicę śmierci,
Na mej szyi pętlicę rozerwę.

Raj-Das śpiewa i służy Najwyższemu Panu.

2

Tyś jest drzewem sandału — ja mizerną rośliną,
W Twoim cieniu rosnę, o Panie!
Ale z marnego krzaku konary wyrosły,
I Twój zapach nasycił me liście.
Boże, oto schronienia szukam u Twoich stóp.
Czemże są moje cnoty przed Twoją miłością?
Tyś jest białą i żółtą tkaniną z jedwabiu,
A człowiek gąsienicą, szarym jedwabnikiem.
Świętych mężów, o Boże, mądrość pragnę spijać,
Jak pszczoła słodycz miodu z kielicha kwietnego.

Niedość służyłem Panu — mówi Raj-Das garbarz,
Podła jest moja kasta, ród i pochodzenie.

BABA-NANAK
(1469—1538)

1

Dla ryby, co w morzu się pluszcze,
I czemże jest głębia?
Skała nie marznie na chłodzie,
Eunuch nie zna miłości.

Napróżno psa maścić wonnością sandału,
Nic już nie zmieni jego psiej natury.
Napróżno głuchemu czytać święte księgi,
Głuchy nie słyszy głosu mądrości.
Jarzące światło przed ślepym postawcie,
Sto lamp zapalcie, nie przewidzi ślepy.
Złoto garściami rozsypcie przed bydlem,
Pożerać trawy nie przestanie bydlę.
Na ogniu zmięknie twarde żelazo,
W białą bawełnę nie zmieni się nigdy.
Nanak wie dobrze: Do głupca napróżno
Przemawia mędrzec.

2

Jeśli Bóg zechce, to lwy, sokoły, jastrzębie
I sępy trawę jeść będą,
A baran łagodny inne pożerać zwierzęta.
Bóg może wszystko:
Pośrodku rzeki postawić górę wysoką
I strumieniami zrosić piasek pustyni gorącej.

Z komara słonia uczynić,
I całe zastępy rycerzy
Obrócić w pył.

Nanak powiada:
Jak się Jedynemu, Prawdziwemu podoba,
Tak on ustanawia naturę stworzenia.

3

Jestem niewolnik sprzedany,
Sam siebie sprzedałem
Na boskim bazarze za boskie słowo.
Gdzie mnie postawią, tam stoję.

O królu! Weź mnie ze sobą!
Kiedy pragnący będziesz, wodę Ci podam we dzbanie.
Kiedy głodny będziesz, kołacze upiekę
I wachlarzem chłodzić Cię będę.

Nanak powiada: Zaiste,
Niedość wielką być może wdzięczność niewolnika,
Bowiem bez łaski Pana wyzwolenia nie posiadł
Dzisiaj i dawniej, i po wszystkie czasy
Nikt jeszcze.

4

Wołami są uczniowie, Nauczyciel oraczem,
Rolą jest księga, brózdami są Litery,
Znój spływa na ziemię ze skroni oracza,
Inni będą spożywać plony jego siejby,
Złote snopy zawiozą do śpichrza.
Tako Nanak rozumie Drogę do Prawdy.

5

Kiedy milczący siedzę, mówią, że milczę z głupoty.
Kiedy przemawiać pragnę, krzyczą: A zamilcz, gaduło!
Kiedy spocznę, palcami pokazują na mnie.
Kiedy wędrować zaczynam, drwią, że jestem włóczęgą.
Kiedy w modlitwie pokornie skłonię do ziemi czoło,
Mówią, że jestem pobożny tylko ze strachu przed Bogiem.
Cokolwiek uczynię, ludzie wyśmieją i wykpią,
I nigdzie nie mam spokoju przed ich złośliwą mową.
O Boże! Osłoń opieką dobre imię Nanaka
Teraz, dopóki żyje, i po jego śmierci.

AMAR-DAS
(1479—1574)

W ogniu stoi cały świat,
Boże, miej litość nad nami!
Jakkolwiek bądź, czemkolwiek bądź
Ugaś płomienie pożaru.
Ześlij, o Panie, ratunek,
Jeśli ratunek jest jeszcze.

Dawcę śmierci i życia
Wielbij słowami prawdy —
On rozproszy i zniweczy
Ból, cierpienie i udrękę.

Jeśli w głębi Twego serca
Bóg zamieszka, Bóg jedyny,
Wiedz, radością i zaszczytem
Będzie chwila przyjścia śmierci.

GOBIND SINGH
(1664—1708)

1

O ty, który ujarzmiasz mocarstwa
I zastępy zbrojne miażdżysz i kruszysz na pył —
Który mężnego wspierasz w szczęku i zgiełku bitwy,
Boże, mój Boże!
Niepokonalne są twoje ramiona.
Jak błyskawicy wstęga,
Błyszczy Twoja Wspaniałość
I razi wzrok, niby promienie słońca.
Szczęście cnotliwym, zgubę zsyłasz niewiernym,
Twoja pięść druzgocze grzesznika.
Boże, u Twoich stóp szukam schronienia, ucieczki.
Sława Ci, sława, Stwórco, Zbawicielu wszechrzeczy,
Sława i Tobie najdroższy,
Śmierć i zniszczenie niosący,
Mieczu błyszczący
W mej dłoni!

2

A gdybym ze wszystkich wysep tego świata
Zeszył tylko jedną pergaminu kartę,
Oceanów głębię wlał do kałamarza
I jedno wielkie pióro wystrugał ze wszystkich
Lasów, które rosną pod przestworzem nieba,
I gdyby Saraswati, bogini Wymowy,
Przez wieczność stuleci dyktować poczęła,
I gdyby moja ręka, jak ręka Ganeśi
Pisała i pisała, bez przerwy, bez przerwy —
O Boże, który mieczem tępisz nasze grzechy!
Twej potęgi opisać nie zdołałbym nigdy.

Tłum. St. Schayer.

Wybór tekstów i układ St. Schayera.